

Przygoda z milionerem

Hall Steffie



calibre 0.9.43

Steffie Hall

Przygoda z milionerem

Nicholas Kacharczek obserwował siódemkę swoich nowych uczniów galopujących po piaszczystym boisku treningowym do gry w polo. Uśmiechnął się na widok Billie Pearce. Minęły cztery lata od czasu otwarcia szkoły. W tym czasie widział wiele spragnionych towarzystwa, rozkochanych w stajni „króliczków” i zagorzałych fanek, ale nigdy nie widział nikogo takiego jak Billie Pearce. Nie była stajennym „króliczkiem” ani fanką polo, ani jeźdźcem. Z krótkiej rozmowy Kacharczek wywnioskował, że dziewczyna zajmuje się domem. Miała na sobie nowiutkie czarne buty do konnej jazdy i kremowe bryczesy; pachniała jak świeżo upieczone ciasteczka z czekoladą. Była tak apetyczna, że chciało się ją schrupać. Wszystko w niej było niezwykle, od czubka małego zadartego noska aż po wielkie, skośne orzechowe oczy i uśmiezek czający się w kącikach pełnych ust. Twarz wróżki okalały lśniące jasnobrązowe fale podciętych krótko włosów i krótka grzywka. Jej dorodne, pełne i niczym nie skrępowane piersi kołysały się pod intensywnie zieloną bluzką. Billie była fascynująca!

Nick rozluźnił się w siodle. Wysunął nogi ze strzemion i przypatrywał się dziewczynie. Trener miał około metra osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, mocne, okazałe ciało i ciemne, wyraziste oczy kozackich przodków. Poruszał się z gracją i zwierzęcą zwinnością, która odzwierciedlała poczucie własnej wartości.

Był zadowolony z siebie. Miał wszystko, co było potrzebne do szczęścia: majątek, wygodne życie i pracę, która dawała mu sporo satysfakcji. W tej chwili jednak nie był o tym całkowicie przekonany.

Nick miał przeczucie, że Billie Pearce nigdy nie nauczy się gry w polo. Było widać na pierwszy rzut oka, że się do tego nie nadaje.

Koń Billie pokłusował za czerwono-biało-niebieską piłką plażową, służącą do gry

początkującym. Po chwili zatrzymał się, zastrzygł uszami i głośno zarżał. Był wyraźnie zniechęcony.

– Posłuchaj, koniku – powiedziała Billie. – Płacę czterdzieści dolarów za lekcję. Mógłbyś przynajmniej udawać, że cię to bawi.

Starannie zamierzyła się na piłkę plażową, machnęła kijem w powietrzu i już miała uderzyć, kiedy pobijak wyslizgnął się jej z rąk i poleciał na koniec pola.

Kacharczek zacisnął usta. Doznawał różnych emocji: niedowierzania, pełnej rozbawienia ciekawości, nieodpartego pożądania...

Sam nie wiedział, dlaczego jej pragnie. W ogóle nie była w jego typie. Stan małżeński miała wypisany na twarzy. „Mężatka czy rozwódka” – zgadywał. Nie nosiła obrączki, ale otaczała ją aura dojrzałości i satysfakcji, którą łączył z macierzyństwem.

Trener osadził nogi w strzemionach i lekkim klusem popędził na koniec pola. Podniósł pobijak i ostro zawrócił konia w stronę Billie.

– Pani Pearce – wycedził. – Proszę zwrócić uwagę, tutaj przymocowany jest mały skórzany pasek, jeśli wsunie pani rękę w ten uchwyt, to na pewno nie popełni pani nieumyślnego zabójstwa.

– Włożyłam tam rękę, ale pasek był za luźny – broniła się Billie.

Dziewczyna pokazała nadgarstek, który był tak subtelny i delikatny, że Nick wielkim wysiłkiem woli powstrzymał się, by go nie dotknąć. Zbeształ się w duchu za lubieżne myśli o kobiecie, która pachnie jak domowe ciasteczka.

– Pierwszy raz siedzę na koniu. Prawdę mówiąc, spodziewałam się zupełnie czegoś innego.

– Wydaje mi się, że w podaniu było napisane, iż całe życie spędziła pani w pobliżu koni – dociekał Nick.

– To prawda. Ale na żadnym nigdy nie jeździłam, po prostu mieszkałam w sąsiedztwie stadniny. – Przyznała się do tego tak poważnie, że trener omal nie parsknął śmiechem. –

Dlaczego pan się ze mnie śmieje?

– Bo w życiu nie słyszałem” czegoś tak zabawnego – odpowiedział, z trudem opanowując śmiech.

– Czy ktoś kiedyś złamał panu nos? – zapytała Billie, zaciskając dłoń” na rączce pobijaka.

– Byli tacy, którzy próbowali. – Siodło zatrzeszczało, gdy przerzucił ciężar ciała na strzemiona. – Pani Pearce, nie chcę zniechęcać pani do gry w polo, ale może dobrze byłoby wziąć parę lekcji jazdy konnej.

Billie już wcześniej zauważyła, że pozostali uczniowie radzą sobie dużo lepiej, ale postanowiła się nie poddawać:

– W ogłoszeniu było napisane, że perfekcyjna jazda nie jest wymagana.

– To prawda, ale znajomość podstaw nie zaszkodzi. Musi pani wiedzieć, jak należy zbliżyć się do konia – powiedział, zerkając na zegarek. – Lekcja dobiega końca.

Proszę zaprowadzić Zeke do stajni i poczekać na mnie; pokażę pani, jak należy obchodzić się z koniem.

Zeke był kiedyś chlubą całego hrabstwa, ale teraz zestarzał się i zaczął niezwykle poważnie traktować swój stan spoczynku. Poruszał się wolno, ale z gracją. I choć był może cokolwiek leniwy, to w żadnym wypadku nie głupi. Wiedział, jaką zająć pozycję, kiedy ruszyć za piłką albo wrócić do stajni. Teraz, nie mając nic lepszego do roboty, czekał razem z Billie na trenera.

Lipcowe słońce stało wysoko na bezchmurnym niebie. Łagodne wzgórza hrabstwa Loudoun rozpościerały się przed Billie niczym gigantyczna, falująca szachownica pól i lasów. Konie przestępowały z nogi na nogę i rżały w boksach. Powietrze, ciężkie od zapachów

zwierząt, naoliwionej skóry i rozgrzanej słońcem słomy budziło w Billie wspomnienia z dzieciństwa w Lancaster, w Pensylwanii. Ojciec był drobnym przedsiębiorcą. Mieszkali w sąsiedztwie farmerów – dobrych, silnych ludzi, którzy szanowali ziemię, dbali o rodziny, starali się, by ich małżeństwa były udane. Poważała ich za to i zarazem zazdrościła, ponieważ jej małżeństwo zakończyło się klęską. Nie miała na to wpływu. Udane pożycie wymaga starań dwojga osób, a jej mąż nie miał na to ochoty. Przymknęła na chwilę oczy i rozkoszowała się słońcem, które muskało jej plecy. Zastuchała się w dochodzące z oddali, usypiające brzmienie cykad.

„Trudno, dzieci muszą zadowolić się ojcem na «przychodne», ale na pewno nie tracą domu” – pomyślała.

Zbliżający się do stajni Kacharczek przypominał centaury, mityczną postać półczłowieka, półkonia. Stwierdziła, że instruktor jest niebezpiecznie przystojny, ale całkowicie nie w jej typie. To spostrzeżenie sprawiło, że zmarszczyła brwi. Dotarło do niej, że właściwie w ogóle nie wie, kto jest w jej typie. Nie miała czasu na romanse. A gdyby nawet, to z pewnością nie poświęci go Kacharczekowi.

Ojciec Nicholasa przez całe życie gromadził fortunę i dobrze wyposażył jedynaka.

Wszyscy wiedzieli, że kiedy senior odejdzie na emeryturę, przekaze imperium w ręce syna.

Nick skoncentrował się na hodowli koni i prowadzeniu najpopularniejszej gazety w hrabstwie Loudoun. Billie lubiła tę gazetę, lecz w stosunku do jej właściciela żywiła mieszane uczucia.

Kacharczek zsiadł z konia i przekazał go stajennemu.

– Pani Pearce! – krzyknął. – Może pani zsiadać!

– Łatwo panu powiedzieć.

– Wystarczy przetrzucić prawą nogę nad koniem, obiema rękami trzymając się siodła – wyjaśnił.

– To brzmi strasznie.

Kacharczek wyszczerzył zęby w uśmiechu, unosząc przy tym brwi. Billie nie mogła znieść kpiny. Wciągnęła głęboko powietrze, zamknęła oczy i przerzuciła nogę nad koniem. Właśnie wtedy siodło wyslizgnęło się jej z zaciśniętych dłoni. Spadła prosto na Kacharczeka, przewracając go na ziemię. Przez chwilę leżeli oboje na ubitym błocie. Billie spojrzała w jego zdumione piwne oczy.

– Przepraszam – wyszeptała. – Osłabły mi kolana.

– Znam to uczucie.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała Billie. – Mam nadzieję, że nic się panu nie stało.

– Nic takiego, do czego chciałbym się przyznać – odparł dwuznacznie.

Billie poczuła, że się rumieni. Ostrożnie wstała i zaczęła ostentacyjnie strzepywać kurz z bryczesów, dając mu czas na sprawdzenie najważniejszych części ciała. Nagle poczuła, że palce Nicka zaciskają się na jej ramieniu.

– Teraz, gdy potrafi już pani zsiadać z konia, przejdziemy do jego siodłania – rzekł, kierując się ku Zeke.

Billie nie wiedziała, czy jest wściekły, czy obolały, i zdecydowała, że nie będzie zadawała żadnych pytań. Unikała jego spojrzeń; skupiła się na siodłaniu konia.

Nick demonstracyjnie pokazywał.

– To jest siodło, a to strzemień. Zsuwa się wygodnie po siodle... w ten sposób. To jest popręg. Odczepiamy popręg i zdejmujemy siodło razem z podkładką. – Kacharczek wręczył stajennemu siodło i wziął od niego niebieską nylonową uździenicę. Popchnął Billie ku głowie Zeke. – Gdy zdejmujemy uzdę, cugle zawsze zostają na szyi konia. – Położył dłoń dziewczyny za uchem Zeke. – Ten skórzany pasek to korona, przesuwa się go delikatnie przez uszy konia i... – Billie miała dziwny wyraz twarzy. Pobladła jak kreda. – Czy coś się

stało?

– Sukin... koń stoi mi na nodze! – Grzmotnęła Zeke pięścią w grzbiet i wielki

kasztanowaty wałach spokojnie się przesunął. Billie spojrzała na nowiutki but do konnej

jazdy. Widniał na nim idealny odcisk podkowy konia. Wykrztusiła z bólem: – Zrobił to

naumyślnie. Niech pan popatrzy na jego pysk. Natrzęsa się ze mnie! – Billie próbowała się

poruszyć, ale nie mogła oprzeć ciężaru ciała na obolałej nodze. – Złamana – oświadczyła. –

Ta bestia pogruchołała mi kości.

Kacharczek westchnął na samą myśl o kłopotach, które mogą z tego „wyniknąć. Z

pewnością dziewczyna go oskarży i oskubie doszczętnie w sądzie. Jego agencja

ubezpieczeniowa wycofa się, a szkółka polo przejdzie do historii. Billie miała oczy pełne łez,

ale nie płakała. Przyjrzał jej się badawczo. Rozogniona twarz zdradzała dzielną postawę

wojownika. Uznał, że mimo wszystko jest twarda. Wziął ją na rękę. Jedwabiste włosy

dziewczyny pachniały słodko, a bluza z miękkiego materiału była przyjemna w dotyku.

Pokonał nagły przyptyw czułości i przeniósł Billie na ławkę przy drzwiach do stajni. Zaczął

delikatnie zdejmować but ze zranionej stopy. Billie chwyciła się kurczowo poręczy. Starła

się nie myśleć o bólu, postanowiła skoncentrować uwagę na trenerze. Miał włosy koloru

czarnej kawy, opadające łagodną falą na czoło. Trudno było określić jego wiek; równie

dobrze mógł mieć trzydzieści, jak i czterdzieści lat. Słońce przyciemniło mu skórę i

wyostrzyło zmarszczki w kąciakach oczu. Spoglądając na szerokie zmysłowe usta Nicka,

zastanawiała się, czy jest obdarzony poczuciem humoru. Sprawiał wrażenie człowieka, który

śmieje się z byle powodu.

Nick uporał się w końcu z butem i zsunął skarpetkę. Oparł ręce na biodrach i ocenił:

– Spuchnięta.

To prawa stopa. „Nie będzie mogła prowadzić – pomyślał. – Ktoś musi zawieźć ją do

szpitala na prześwietlenie, a potem do domu. „Wypadało zgłosić się na ochotnika. Nie miał nic przeciwko towarzystwu pięknej kobiety. Ale Deedee została sama w domu... Zerknął na zegarek. Jedenasta. Istniała szansa, że Deedee jeszcze śpi. Zostawił jej garnuszek kawy.

Wszystko powinno być w porządku...

– Nie będzie mogła pani prowadzić. Czy ma pani kogoś bliskiego, kto mógłby pani pomóc?

Bille zamyśliła się.

– Sąsiadka Kathy na pewno chętnie by mi pomogła, ale teraz jest na meczu piłkarskim Bretta. Amy nie może prowadzić; miała niedawno jakąś drobną operację stopy. Pomyślmy... jest jeszcze Sue...

Kacharczek podniósł rękę.

– Wystarczy. Rozumiem. Podwiozę panią. – Rozejrzał się po samochodach zaparkowanych na placu koło stajni. – Który należy do pani?

Billie sięgnęła do kieszeni po kluczyki.

– Błękitne volvo combi.

Dwie godziny później skręcali do dzielnicy, w której mieszkała Billie. Było to małe osiedle stosunkowo nowych domów, usytuowane na przedmieściach Purcellville. Domy stały na niewielkich parcelach wśród pięknej zieleni. Trawniki były starannie przystrzyżone. Kwiaty dostarczało Ranczo Azalia Betty. Każdy metr ziemi był doskonale zagospodarowany kwitnącymi drzewami wiśni, czereśni i dzikimi jabłoniami. Dolne partie porastały azalie, bukszpan, jałowiec i ostrokrzew. Krążki drewna cedrowego, przypominające srebrne dolarówki, utrzymywały porządek wokół drzew i grządek niecierpków, floksów i begonii. Bez trudu można było odgadnąć, że w każdym domu leży gruby dywan, a okna zdobią gzymsy i draperie ciężkich zasłon. Poręczne krzesła, karnisze i dębowe meble noszą piętno

zręcznej stolarki. Zamiast pozbawiać domostwa cech indywidualnych, podobieństwa te dawały całemu sąsiedztwu poczucie jedności, komfortu i bezpieczeństwa.

Billie wskazała na wypielęgnowany dom, wtulony w zaułek ślepej uliczki.

– To tam.

Kacharczek zaparkował samochód na podjeździe i pomógł dziewczynie wspierającej się na kuli dokuśtykać do drzwi. Kości nie były połamane, ale stopa spuchła i przybrała barwy żółtawej zieleni i fioleto. Nick otworzył frontowe drzwi i pomógł Billie wejść do środka.

– Dziękuję – powiedziała z uśmiechem. – To miło z pana strony, że zabrał mnie pan do szpitala, a teraz przywiózł do domu.

Kacharczek zamknął drzwi. Korytarz prowadził do dużej, tradycyjnie urządzonej kuchni.

– Założę się, że dzisiaj rano piekła pani ciasteczka.

– No, prawdę powiedziawszy...

Odnalazł pojemnik w kształcie niedźwiadka i podniósł pokrywkę. Tak jak przypuszczał, wypełniały go chrupiące czekoladowe ciasteczka. Pewna część jego starokawalerskiej natury kazała mu cynicznie spojrzeć na to wszystko, a druga podpowiadała, aby pokręcić się tu jeszcze trochę, obejrzyć psa i zjeść trochę ciasteczek.

– Podoba mi się u pani – powiedział. – Ma pani przyjemne mieszkanie.

Przy okrągłym dębowym stole, naprzeciw wielkiego okna, stały cztery wyściełane krzesła. Billie usiadła na jednym z nich, a stopę oparła na drugim.

– Jest tutaj jeszcze przyjemniej, gdy są moje dzieci. Nie mogę się przyzwycząić do ich nieobecności.

– Wyjechały na obóz? – zapytał Nick i poczęstował się ciastkiem.

– Wyjechały z ojcem, moim byłym mężem, do Disneylandu.

– Nieprzyjazny rozwód?

– Rozwód był wspaniały. Ale małżeństwo stanowiło problem.

Mężczyzna patrzył wyczekująco.

– Kryzys wieku średniego – powiedziała Billie. – Stuknęła mu trzydziestka i skoczył głową w dół. Niczego się nie domyślałam.. Zaczął chodzić do solarium.

– A jak się już opalił, zorganizował sportowy wóz, złoty łańcuch na szyję i dziewczynę – domyślił się Nick.

– Taak... – westchnęła.

Małżeństwo od początku nie było udane. „Może gdybym była bardziej doświadczona – pomyślała Billie – bardziej seksowna, bardziej jakaś tam. „ Rozwiodła się przed czterema laty i czas nieco przyćmił uraz z powodu rozstania. Mimo wszystko nie zatarł lekkiego poczucia winy. Była częściowo odpowiedzialna za niepowodzenie tego związku. Odsunęła natrętą myśl i wyprostowała się. Może nie była najwspanialszą żoną na świecie, ale na pewno dobrą i troskliwą matką. I niezłym pedagogiem – najlepszą nauczycielką szkół podstawowych w hrabstwie. Dostała nawet nagrodę!

Nick zauważył, że dziewczyna lekko ściągnęła usta, i wiedział, że jego wścibstwo rozjątrzyło dawne rany. W duchu przeklinał się za to i zaczął szukać czegoś, co odwróciłoby jej uwagę od problemów.

– A może mały lunch... – powiedział, kierując się w stronę lodówki. – Założę się, że znajdę tu coś wspaniałego.

Billie uśmiechnęła się na widok Nicka szperającego w jej lodówce. Należał do ludzi, którzy potrafili znaleźć się w każdej sytuacji. Swobodnie zachowywał się w szpitalu, a w kuchni czuł się tak, jakby był tu zadomowiony.

– Proszę się częstować – powiedziała trochę speszona tym, że trener przejął obowiązki gospodarza. Trudno było uwierzyć, że jest to ten sam człowiek, który zachowywał się z taką

rezerwą w szkółce polo. – Jest pan niewątpliwie bardziej dobroduszny w kuchni niż w szkole.

Czy zawsze doznaje pan przemiany osobowości w konfrontacji z lodówką?

– Ciastka czekoladowe zawsze czynią mnie dobroduszny. Reakcja bezwiedna. Nie mogę się opanować. – Postawił talerze na stole i nałożył porcje lazanii. – Ciekaw jestem, ile ma pani dzieci.

– Dwoje – osiem i dziesięć lat.

Ani przez sekundę nie dała się ogłupić historyjką o ciasteczkach. Ten człowiek czegoś chce! Nie urodziła się wczoraj. Znała się na mężczyznach. Wysłuchiwała słodkich słówek od sprzedawców płynu do czyszczenia dywanów, mechaników samochodowych...

Kacharczek odstawił lazanię, wyjął sałatę, pomidory i to, co było mu potrzebne do przyrządzenia sałatki.

– Na długo wyjechały?

– Na cały miesiąc. Potem jadą na Florydę.

Miesiąc. Doskonale. Los mu ją zesłał – to jedyne rozsądne wytłumaczenie. Włożył lazanię do kuchenki mikrofalowej, zastanawiając się, czy danie, które przygotowuje, będzie jej smakowało. Postawił sałatkę na stole.

– Dobrze radzisz sobie w kuchni – rzuciła Billie. – Lubisz gotować?

– Lubię jeść. A ponieważ mieszkam sam, musiałem nauczyć się gotować. – Wyjął parujące lazanię i usiadł naprzeciw Billie. – Taki duży dom. Nigdy nie miałaś problemów ze złodziejami?

– Nie – odparła zaskoczona.

– Masz system alarmowy?

– Nie.

– Koniecznie powinnaś założyć, ale instalowanie zajęłoby tygodnie... Martwię się o

ciebie, jesteś tu zupełnie sama.

Poruszyła się niespokojnie i westchnęła zde gustowana. Zaczynał ją denerwować. Mieszka przecież w bezpiecznym, jakby rodzinnym sąsiedztwie. Nigdy nikogo tu nie obrabowano.

Dostrzegł moment wahania w jej oczach i uśmiechnął się w duchu.

– Przyszło mi do głowy, że możemy sobie nawzajem pomóc.

„Zaczyna się naciąganie” – pomyślała Billie.

– Mam kogoś, kto szuka noclegu na najbliższe dwa tygodnie. Mogłabyś wynająć jedną z pustych sypialni, wtedy miałabyś towarzystwo i nie siedziałabyś samotnie w tym wielkim domu.

Przypatrywała mu się przez chwilę. Musi chodzić o coś więcej. To zbyt proste, zbyt niewinne.

– A dlaczego ta osoba nie może mieszkać u ciebie?

– Widzisz, z tym jest problem. Ona mieszka u mnie, ale ja nie jestem z tego zadowolony.

– Próbujesz mi wepchnąć swoją dziewczynę? To nie fair!

– Nic z tych rzeczy. Jesteśmy spokrewnieni.

– Ach...

Nick wytarł usta serwetką i odsunął się od stołu.

– Jest miła, ale trochę niezorganizowana. Za dwa tygodnie bierze ślub, przez nieuwagę wcześniej zrezygnowała z wynajmowanego mieszkania.

– I wzięłaś ją do siebie?

– Uhm... – Podeszedł do lodówki i wyjął lody. – Chcesz trochę?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Problem w tym, że jej narzeczony jest niezadowolony, że razem mieszkamy. Podobno mam na nią zły wpływ.

– Czuję się niepewnie? – Usiłowała zachować powagę.

– Taak...

– Dlaczego zatem nie wprowadzi się do narzeczonego?

– Skrupuły! – Nick o mało nie udławił się kłamstwem. Deedee pokonała czterech mężów w ciągu pięciu lat.

Z doświadczeń wyciągnęła wnioski, żeby nie wprowadzać się do narzeczonego przed ślubem. Dwa tygodnie mieszkania pod wspólnym dachem wystarczyły, aby kandydat na męża miał wszystkiego dosyć i gotów był zaciągnąć się do Legii Cudzoziemskiej. Nick czuł się naprawdę podle, podrzucając ją Billie, ale nie miał wyboru.

Billie usiadła w kącie kuchni, popijając kawę i rozmyślając nad tym, co się stało. Nie zamierzała nikomu wynajmować pokoju ani dać się zastraszyć. A już zdecydowanie nie zamierzała ulec aksamitnym, piwnym oczom Nicka. Ale stało się inaczej. Właściwie zmusił ją do zrobienia dokładnie tego, co chciał, i teraz siedziała tu, czekając na lokatorkę.

Cholera.

Kiedy usłyszała na podjeździe półciężarówkę, podeszła do drzwi. Była niezmiernie ciekawa gościa.

Deedee wypadła z szoferki jak trąba powietrzna i zatrzasnęła drzwiczki. Była chuda i wysoka. Miała ponad metr siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, naturalne rude włosy, mlecznobiałą skórę i idealne kształty modelki. Puszyste gęste włosy opadały kędziorami na ramiona. Nosila ażurowe pantofle na wysokich obcasach, białe, nie obrębione jedwabne spodnie i turkusową koszulę.

Billie przełknęła ślinę i otworzyła drzwi. Na progu stał Nick, balansując trzema pudłami. Postawił bagaż i uśmiechnął się ciepło na powitanie.

– Dzień dobry.

„. Dałam się zrobić” – pomyślała Billie. Nick był radosny, wręcz wpadał w euforię, w przeciwieństwie do pasażerki, która stała z założonymi rękoma i przytupywała nogą. Nick dokonał prezentacji. Deedee wydała nieartykułowany dźwięk, a Billie zdobyła się jedynie na skinienie głową.

– Widzę, że się dogadacie. Chyba nie będę już potrzebny – powiedział mężczyzna, kierując się w stronę drzwi. – Ona jest naprawdę słodka – szepnął wycofując się.

– Warknęła na mnie.

– Nie przywykła do ранego wstawania.

Chłopak, w którym Billie rozpoznała stajennego, zajęty był rozpakowywaniem ciężarówki. Dwie walizy, siedem pokrowców na ubrania, trzynaście kartonów i dwanaście sztuk bagażu stanowiących zestaw podróży, upchnięto do foyer.

Billie wskazała rosnącą górę.

– Co to jest?

– Ubrania – odparł Nick. – Resztę przywieziemy jutro.

– Resztę?

– Zostało jeszcze parę rzeczy – powiedział, zamykając drzwi. – Głównie buty.

Zniknął. Billie zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, potem rozejrzała się dookoła. W końcu spojrzała na Deedee i wykrztusiła:

– Napijesz się kawy?

– Chętnie.

Billie podeszła do ekspresu, szukając tematu do rozmowy.

– Nick mówił, że jesteście spokrewnieni.

– Moja matka jest siostrą jego ojca – zapiszczała. – Właściwie wychowywaliśmy się razem. Robiliśmy same skandaliczne rzeczy. Kiedyś przybiliśmy buty jego ojca do podłogi.

Nick zawsze płatał ojcu figle; tylko wtedy go zauważano. – Deedee delektowała się zapachem kawy. – Ojca pochłaniało robienie pieniędzy...

– A Nick? Robi to samo. Deedee potrząsnęła głową.

– Pieniądze go nie interesują. On po prostu lubi coś robić. Podnieca go na przykład smażenie jajecznic. Wyobrazasz sobie? Oprócz tego wstaje codziennie o piątej trzydzieści, żeby zająć się końmi. Widziałaś kiedyś konia z bliska?

Billie popatrzyła na opuchniętą nogę. Deedee podążyła za jej wzrokiem.

– Ojjoj... Ale nieładnie wygląda. Co ci się stało?

– Duży brązowy koń ze stajni Nicka stanął mi na nodze.

– Kochana, powinnaś dostać odszkodowanie. Billie sączyła kawę w zamyśleniu.

– Nie sądzę, żebym dużo dostała. Kości nie są połamane.

– Och, to szkoda.

– Mam nadzieję, że mi się polepszy do następnego weekendu. Zapłaciłam za trzy lekcje polo z góry.

– Chodzisz na lekcje polo? Masz bzika na punkcie koni? – Deedee wyglądała na

strapioną. – No nie, mam nadzieję, że nie bierzesz tych lekcji tylko po to, żeby zbliżyć się do Nicka? Przynajmniej trzy kobiety w każdej jego grupie chcą za niego wyjść. Pozwól sobie powiedzieć, że nie warto. Wiem, że jest przystojny, czarujący i ma pokłady pieniędzy, ale ten człowiek pracuje w brudzie. Wiesz, o co mi chodzi? Jak można żyć z mężczyzną, któremu zawsze cuchną buty?

Billie uśmiechnęła się. Zaczynała lubić Deedee.

– Właściwie to zapisałam się tam dla odrobiny gimnastyki. Nie jestem w najlepszej formie. Cały dzień uczę w szkole, potem wracam do domu, gotuję, sprzątam, zajmuję się dwójką dzieci. A po kolacji prasuję albo przygotowuję konspekty, później oglądam trochę telewizję i kładę się spać. Deedee wytrzeszczyła oczy.

– Robisz to wszystko?

– Mhm, ale tak naprawdę nigdy się nie gimnastykuję. Wkrótce będę miała obwisłe ciało. Pozostanie mi tylko odsysanie tłuszczu.

– Obrzydliwe.

– Mmm... No, ale zamierzam się tego lata zakatować i wrócić do formy. Zaczęłam też jogging – dodała Billie, napełniając ponownie filiżanki.

Deedee zmarszczyła nos.

– Ajajaj... jogging. Raz próbowałam, ale się spościłam. Nienawidzę się pocić.

Billie zerknęła na nią znad kubka z kawą.

– Nie przeszkadza mi pocenie. Kupiłam też hantle, ale nie wiem, jak ich używać. A potem zapisałam się na lekcje polo. Myślałam, że to całe podskakiwanie wspaniale wpłynie na moje pośladki.

– Szkoda, że musisz to robić na koniu.

– W pewnym sensie lubię konie – rzekła Billie – ale muszę się nauczyć lepiej jeździć. –

Przypatrywała się, jak Deedee popija kawę. – Jak ty zachowujesz figurę?

– Nie jem. To kolejna sprawa, jeśli chodzi o Nicka. Je cały czas i nigdy nie tyje. Po jakimś czasie zaczynasz mieć nadzieję, że udławi się którymś cholernym pączkiem. – Deedee westchnęła. – Od pięciu lat nie miałam w ustach pączka. I myślę, że nie będę miała do sześćdziesiątego piątego roku życia. Jak mi stuknie sześćdziesiątka piątka, zamierzam utyć. Będę jadła pudełka słodyczy, hamburgery, hot-dogi i tony batoników.

– Niezły plan.

Deedee obróciła się na krześle i popatrzyła na bagaż w holu.

– Chyba powinnam się rozpakować.

Billie sięgnęła po kulę i powłokła się do foyer.

– Zaprowadzę cię do pokoju gościnnego. Jest na górze. Przykro mi, że nie mogę ci pomóc przy noszeniu.

Deedee wybrała walizkę średniego rozmiaru.

– Na razie wezmę tę.

Gdy znalazły się na górze, Deedee przystanąła w drzwiach sypialni.

– Ojjoj... kolonialne. Moje sypialnie są zawsze francuskie, prowincjonalne. Czy żaden z twoich pokoi gościnnych nie jest w prowincjonalnym, francuskim stylu?

Billie uśmiechnęła się.

– Nie. Zupełnie nie jestem prowincjonalną Francuzką. Deedee upuściła walizkę na łóżko.

– Nick też nie. Raz przemeblowałam mu cały dom. To było między moim drugim a trzecim małżeństwem. Nie, chwileczkę, między trzecim a czwartym. Zastanówmy się, najpierw był Tuggy, potem Charlie... – Zamachała pomalowanymi na rubinowy kolor paznokciami. – Nieważne... mieszkałam chwilowo u Nicka. Gdy wyjechał w interesach, zmieniłam mu umeblowanie w całym domu.

Usiadła i sprawdziła łóżko.

– Trzeba było zobaczyć minę Nicka. Super zaskoczenie.

– Podobało mu się? – Billie знаła już odpowiedź.

– Wpadł w szal. Taka afera o parę mebli. Nie ma gustu. – Otworzyła walizkę i zdenerwowała się. – Myślałam, że tutaj mam przybory do makijażu.

Billie zerknęła pobieżnie do torby.

– To chyba bielizna.

– Cholera. – Deedee zbiegła z łomotem po schodach i zaczęła otwierać bagaże. W końcu stanęła z rękami na biodrach i potrząsnęła rudą szopą. – Nie ma tu. Nick musiał zostawić je z butami. – Tupnęła nogą. – Nie potrafię żyć bez moich przyborów do makijażu. Będę musiała do niego zadzwonić.

Po godzinie Nick zjawił się z pięcioma kartonami butów i trzema sztukami bagażu.

– Jak leci? – zapytał Billie, siląc się na ton zwyczajnej rozmowy.

Uniosła brew.

– Chciałabym porozmawiać z tobą w kuchni.

– Naprawdę powinienem wracać już do stajni...

– Do kuchni, Kacharczek! – Tym głosem wzywała zwykle uczniów do biura dyrektora,

gdy przyłapała ich na rozrabianiu. Nikt nie oparł się temu głosowi. Nawet Nick Kacharczek.

Niechętnie poszedł za nią, gdzie stanął oparty plecami o lodówkę, z rękami wepchniętymi w kieszenie starannie wypranych dżinsów. Ze sztuczną nonszalancją skrzyżował nogi. Billie popatrzyła na jego mokasyny i zauważyła, że są czyste.

– Chciałaś ze mną porozmawiać – powiedział.

W tym momencie uświadomiła sobie, że gapi się na niego w milczeniu. Próbowała wyobrazić sobie, jak przybija buty ojca do podłogi.

Opamiętała się, pokuśtykała do ekspresu, nalała sobie filiżankę kawy i zanim odpowiedziała, wypła łyk gorącego płynu. Kolejny chwyt, który przyswoiła sobie jako nauczycielka. Władcze wyczekiwanie. Nigdy nie dawać ofierze przewagi. Niech zawsze zaczeka narto pierwsze zdanie, którego tak się obawia. Oj, wszyscy dobrze wiedzieli, że pani Pearce potrafi wycisnąć poty ze swej ofiary, jeśli wymaga tego sytuacja.

Nick nie pocił się jednak tak łatwo. Obserwował ją, a lekkie skrzywienie ust łagodził wyraz oczu. Nie był pewien, czy zbiera siły do wybuchu, czy też stara się uspokoić i zachować uprzejmie. Niech to cholera, była pełna wdzięku nawet z tą wielką spuchniętą stopą, ubrana w przyciągające wzrok spodenki gimnastyczne. Miała najdoskonalsze nogi, jakie kiedykolwiek widział. Lekko opalone, kształtne, o gładkiej skórze. Wydawało mu się, że ich dotyka. ...

Nie działa, zawyrokowała Billie. Każdy uczeń już dawno by się trząsł. A Nick patrzył na jej nogi, jakby były do zjedzenia...

– Nick!

Przeniósł wzrok na jej twarz.

– Mmm?

– To było prawdziwe świństwo z twojej strony. Ta kobieta nie ma żadnych skrupułów.

Nie chciałeś z nią po prostu mieszkać, więc podrzuciłeś ją mnie.

Nick westchnął.

– To prawda.

Właściwie była to tylko część prawdy. Ulżyło mu, że pozbył się Deedee, ale nigdy nie wypychałby jej Billie, gdyby nie było to absolutnie konieczne.

– Przyznajesz się?

Nalał sobie filiżankę kawy. Teraz on kazał jej czekać, wykorzystując jeden z jej własnych chwytów.

– Naprawdę czuję się z tym fatalnie – powiedział bez cienia zakłopotania w głosie – ale postaraj się zrozumieć, ja już dłużej z nią nie mogę. Miałem związane ręce przez trzy miesiące, między mężem numer dwa i numer trzy... a może trzy i cztery?

– Tak, ale ja też nie mogę z nią mieszkać, więc będziesz musiał po prostu zabrać ją z powrotem.

– Co to, to nie. – Napił się kawy. – Kto daje i odbiera... Masz ją. Musisz ją zatrzymać.

Pochyliła się do przodu i wysunęła podbródek.

– Posłuchaj no, Kacharczek. To moje wakacje i nie zamierzam ich spędzić wysłuchując, jak ktoś nieustannie piszczy „ojoj” i narzeka, że moje meble nie są w stylu ! prowincji francuskiej.

– Czy już zaczęła przemeblowanie? – Popatrzył z niesmakiem. – Wiesz, to nie jest zły człowiek. Tylko nie sposób z nią mieszkać. Jest... no... jedyna w swoim rodzaju. Zawrzyjmy umowę. Jeśli ją zatrzymasz, dam ci darmowe lekcje jazdy.

– Ile takich lekcji?

Nick zastanowił się przez chwilę.

– Trzy.

- Nie wystarczy. Ściągnął brwi.
- W porządku. Tyle, ile zechcesz. Dożywotnie darmowe lekcje jazdy konnej.
- I nigdy nie zmusisz mnie do jeżdżenia na Zeke?
- Przyrzekam. Koniec z tym koniem.

– I nie będziesz się śmiał, jeśli pobijak znowu wyleci mi z ręki?

Odstawił filiżankę na blat i popatrzył na dziewczynę.

- To jest szantaż. Billie przyznała rację.
- OK, umowa stoi. Ale tylko dwa tygodnie. Po upływie terminu, niezależnie od wszystkiego, Deedee stąd zniknie.

Nick uściskał jej dłoń.

- Umowa. – Przyciągnął ją ku sobie. – Umowa – rzekł, całując Billie w sam środek dłoni.
- Umowa – powtórzył, całując ją po delikatnej, wewnętrznej stronie przedramienia. – Umowa – wychrypiał, obsypując ją pocałunkami. Pomyślał, że w ten sposób bardzo długo mógłby zawierać umowy z Billie Pearce. Była taka gładka i chłodna w klimatyzowanym domu. Billie zmrużyła oczy.

– Tego nie było w umowie.

Nick pocałował ją lekko i cofnął się.

– To nowa umowa. Czy chciałabyś wynegocjować parę lekcji polo?

– Ile?

– Trzy.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Za pocałunek?

– Raczej nie. Jestem światowej klasy graczem – wyszeptał jej do ucha warunki.

Grzmotnęła go kulą. Zamierzyła się drugi raz, ale uskoczył.

– Masz szczęście, że nie mogę cię złapać! – wrzasnęła za oddalającym się Nickiem. –

Szczęściarz z ciebie, że nie mogę cię wysłać do biura dyrektora. – Usłyszała, jak pożegnał się z Deedee i zamknął za sobą drzwi wejściowe. Billie gapiła się jak oniemiała na swą dłoń i ramię. Pocałował ją. Ciągle czuła jego usta przesuwane się po skórze, po wargach. Cholera. Tylko tyle mogła zrobić, żeby nie paść u jego nóg. Nikt przedtem jej tak nie całował.

Nikt nigdy nie wyszeptał jej do ucha tak skandalicznej propozycji... nawet jej eksmąż, który pod sam koniec małżeństwa występował z dość dziwacznymi pomysłami.

– Ojoj... – zawołała z salonu Deedee – tu jest pies.

– To Buffy. Cockerspanielka, bardzo przyjacielska. Billie wgramoliła się do salonu.

– Zawsze lubiłam psy. Gdy byłam dzieckiem, miałam wiernego owczarka collie.

– Wabił się Lassie?

– Pudło. To była Annie. Zwykle spała w nogach mego łóżka. Prawie nie zostawiała mi miejsca.

Deedee niepewnie poklepała Buffy po jasnym łebku.

– Czy Buffy sypia w nogach twego łóżka, jak Annie? Billie pokręciła przecząco głową.

– Śpi z moją dziesięcioletnią córką, Christie. A kot, Spot, należy do ośmioletniego Joela.

– Nick mówił, że twoje dzieci są w Disneylandzie. Boże, kocham Disneyland. Byłam tam siedem razy.

– Ja nigdy. Kiepski ze mnie podróżnik. Chyba jestem domatorką.

Deedee popatrzyła na nią z powagą.

– To fajnie, że jesteś domatorką. Założę się, że jesteś wspaniałą matką.

Billie uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Staram się, ale czasami jest to trudne. Myślę sobie w duchu, że jeśli jestem taką dobrą matką, to czemu moje dzieci nie mają równie dobrego ojca?

– Och, nie jest ci łatwo. Od jak dawna jesteś rozwiedziona?

– Od czterech lat.

– Cztery lata? Kochanie, na co ty czekasz? Ja przez ostatnie cztery lata zaliczyłam trzech mężów. Hej, wiem! – rzekła nagle Deedee. – Mogłabym pomóc ci w znalezieniu męża.

Jestem w tym dobra, Billie czuła narastający w gardle histeryczny chichot.

– Miło z twojej strony, że mi to proponujesz, ale chyba sama sobie znajdę męża. To dość... no... osobiste, wiesz?

– Taak... Spotkanie właściwego faceta powinno być romantyczne, powinno być jak celowe zrządzenie losu. Ale i tak będę miała oczy otwarte. Mój narzeczony, Frankie Morderca, zna wielu fajnych gości.

Billie poczuła się nieswojo.

– Frankie Morderca?

– Jest zapaśnikiem. Poczekaj, aż go zobaczysz. Po prostu umrzesz! To taki kąsek. –

Deedee zniżyła głos i posłała Billie znaczące spojrzenie. – Mam słabość do sportowców.

Mają zawsze takie kształtne ciała, wiesz, co mam na myśli?

– Chyba tak.

Nagle Deedee wytrzeszczyła oczy.

– Mam doskonały pomysł. Mogłabyś dziś wieczorem pójść z Frankie i ze mną na mecz.

Przejrzałabyś sobie facetów i wybrała jednego. Będą tam greccy bogowie: i Slimeball Smith, i

Brzydki Dan. – Jej twarz rozpromienił uśmiech. – Mam człowieka dla ciebie. Dziś wieczorem

walczy Duży John. – W głosie Deedee zagościł szacunek. – Zwą go Duży John, bo...

– Nie mogę!

Deedee była zdruzgotana.

– Och... Jesteś pewna? Byłaby dobra zabawa. „Nick miał rację – pomyślała Billie. – Ona

jest naprawdę słodka. Tępa, ale słodka. „ Wskazała na swą nogę.

– To przez nogę. Poszłabym, ale mam spuchniętą stopę i nie mogę założyć buta.

Deedee przypatrywała się nodze.

– Myślę, że opuchlizna już schodzi. Założę się, że do wieczora zniknie.

„Do diabła – pomyślała Billie, patrząc na stopę z niewielką już opuchlizną. – Parę minut wcześniej wyglądała jeszcze jak balon, a teraz... „

– Już sama nie wiem. Nie jestem miłośniczką zapasów.

– Kochanie, gdy zobaczysz Dużego Johna w czarnych atlasowych spodenkach, będziesz nią do końca życia.

– Zechcesz mi na chwilę wybaczyć? Muszę zatelefonować.

– Pewnie. I tak zamierzam się zdrzemnąć. Chcę dobrze wypocząć, zanim wyjdę z

Frankiem. Ma iście zwierzęcy temperament.

Billie zamknęła za sobą drzwi kuchenne i zatelefonowała do stajni. Czuła, jak serce jej zamarło, gdy odebrał Nick. „Przejdę od razu do rzeczy – myślała, starając się opanować. – Złożę to wszystko w jego rękach. „

– Nick? – głos jej się załamał. Z rozmachem trzepnęła się w czoło, widząc, jakim jest głupkiem.

– Niech zgadnę. Billie Pearce?

– Musisz coś zrobić. Wydostać mnie z tego. To było nędzne z twojej strony, Nicholasie Kacharczek.

– OK, uspokój się. Co zrobiła? Wysadziła ci kuchenkę mikrofalową? Masz rację, powinienem był cię ostrzec.

, Kupię ci nową.

– Nie chodzi o kuchenkę.

– Nie pozwoliłaś jej chyba jeździć swoim samochodem?

– Nie. To w ogóle nie o to chodzi. Nick był poirytowany.

– Dobrze, to co takiego zrobiła?

– Nic nie zrobiła, ale zamierza zrobić. Uparła się zabrać mnie na zawody zapaśnicze i umówić z jakimś fenomenem anatomicznym o pseudonimie Duży John.

Po drugiej stronie zaległa cisza, najwidoczniej zasłonięto słuchawkę.

– Nick, znowu się wyśmiewasz?

– Nie.

– Ależ tak! Słyszę. To wcale nie jest zabawne. Ten człowiek nosi czarne, atlasowe spodenki. Pochrząkuje i tarza się po macie.

– Więc powiedz Deedee, że nie chcesz iść.

– To nie takie proste.

Westchnął. Powiedzieć Deedee „nie” nie było łatwo.

– W porządku, to czego chcesz? Myślę, że mógłbym dorzucić te darmowe lekcje polo, a może nową parę butów...

– Nie chcę lekcji polo. Nie chcę butów. Chcę pomocy. Zadzwoiłam do ciebie, bo jesteś przebiegły, nieuczyny i kompletnie pozbawiony skrupułów. Chcę, żebyś wymyślił jakiś sposób, aby mnie z tego wypłatać. Jestem matką. Tak się składa, że wolę robić ciasteczka, niż spędzać czas z człekokształtnymi zapaśnikami... to znaczy, nie chcę spędzać tego wieczoru z facetem, który ocenia swą męskość w centymetrach.

Nick zapatrzył się w czubek buta i przyznał, że sam nie chce, aby spędziła wieczór w towarzystwie kogoś takiego. Właściwie nie bardzo podobał mu się pomysł, żeby w ogóle spędzała wieczór z jakimkolwiek facetem.

– Nie martw się – odrzekł – rób wszystko tak, jak zostało zaplanowane. Postaram się

ciebie z tego wypłatać.

– Słowo?

– Słowo.

„Kapitalnie – pomyślała. – Słowo człowieka, który upuścił mnie, gdy spadłam z konia, a potem pozwolił tej tępej bestii nadepnąć mi na nogę. „ Odkładając słuchawkę, Billie nie była przekonana o szlachetności intencji Nicka.

Billie stanęła przed lustrem i dokonała szybkiego przeglądu. Szyta na miarę biała bluzka koszulowa, marszczone spodnie khaki i brązowe mokasyny, jedyne buty, które udało jej się włożyć na chorą nogę. Ubiór był najbardziej, jak tylko można sobie wyobrazić, nieponętny i miała nadzieję, że pozwoli jej bezpiecznie przetrwać wieczór. Przypominało to trochę wieszanie krzyża dla odstraszenia Drakuli lub zakładanie naszyjnika z ząbków czosnku z obawy przed wampirami. Niech to szlag, gdzie się podziewał Kacharczek? Morderca mógł, według planu, przybyć w każdej chwili, co zmniejszało szansę rychłego wyzwolenia. Przyjrzała się lekko już tylko opuchniętej stopie. Na dźwięk dzwonka do drzwi podskoczyła i przyłożyła rękę do piersi. „Uspokój się – mówiła sobie, kuśtykając na dół po schodach – nie będzie tak źle. Ten facet jest prawdopodobnie bardzo miły. A pójście na mecz zapaśniczy dostarczy nowych wrażeń. Zresztą, zapaśnik ubrany w codzienny strój wygląda jak normalny człowiek. „

Billie otworzyła drzwi i cofnęła się o krok. Frankie Morderca miał prawie dwa metry dziesięć centymetrów wzrostu i długie, . czarne, przylizane do tyłu włosy. Jego brwi tworzyły grubą ciemną kreskę przecinającą czoło. Ubrany był w wyjściową marynarkę, uszytą na miarę, czarny krawat i był bez koszuli.

– Cześć – powiedziała Billie, gapiąc się w jego owłosioną pierś.

– Jestem Frankie Morderca – odrzekł, wyciągając rękę. – A ty musisz być Billie. Miło mi cię poznać.

Deede schodziła po schodach, stukając ośmiocentymetrowymi obcasami. Miała na sobie obcisłą pasiastą sukienkę mini, z głębokim dekoltem, pokrytą błyszczącymi karmazynowymi cekinami. Powieki obrysowanych grubą kreską oczu pokryła równie błyszcząca substancją. W uszach nosiła dyndające diamentowe kolczyki, których wartość, jak podejrzewała Billie,

dorównywała cenie jej domu kolonialnego z czterema sypialniami. Billie przełknęła nerwowo ślinę i wygładziła nie istniejącą zmarszczkę na swych spodniach.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to takie oficjalne.

– Bo nie jest – odezwał się Frankie. – Deedee i ja lubimy po prostu robić wejście.

– Taak... – dodała Deedee – nie chcemy rozczarować kibiców. Lubią oglądać Frankie i mnie w pełnej gali.

Do otwartych drzwi zapukał Nick.

– Przepraszam, czy nie przeszkadzam?

Billie osunęła się na poręcz krzesła. Była uratowana. Dotrzymał słowa. Zakręciło jej się w głowie pod wpływem nagłej ulgi. Tego wieczoru Duży John będzie musiał się jakoś bez niej obejść.

– Właśnie wychodziliśmy – powiedziała. Deedee. – Bierzemy Billie, żeby pooglądała trochę zapasy.

– Dobry pomysł. Pozwolicie, że się przyłączę? Tylko nie to!, Nie tego chciałam” –

pomyślała ogarnięta paniką Billie. Nie planowała zamieniać Dużego Johna na Nicka

Podskubywacza. Żywiołowo potrząsnęła głową za plecami Deedee, ale Nick to zignorował.

– A właśnie, że nie – odparła Deedee – wszystko zepsujesz.

– Nie, nieprawda – wtrącił Frankie – lubię Nicka. Porządny z niego chłop. A poza tym, wygląda zupełnie jak Billie. Nie uważasz, że fajna z nieb para?

Nick miał na sobie rozpiętą pod szyją, wykrochmaloną białą koszulę z podwiniętymi rękami i marszczone spodnie khaki z idealnym kantem, na modłę europejską. Do tego brązowe mokasyny.

– Wyglądają jak Jacek i Placek – rzuciła Deedee. – Ludzie pomyślą, że to jedna drużyna.

– Tak... – roześmiał się Frankie – nie chcieliście nigdy uprawiać zapasów?

Nick położył rękę na plecach Billie, w pobliżu talii, i przejechał kciukiem po jej kręgosłupie.

– Owszem, wpadło mi to na myśl... – jego głos sprawił, że Billie ścisnęło w żołądku.

Deedee zmrużyła oczy, przesyłając Nickowi niemą przestrożę, a Billie bezwiednie zerknęła, aby się upewnić, czy ma zapiętą bluzkę.

Na podjeździe stały zaparkowane dwa samochody. Lśniące srebrzysto-czarne ferrari i czarna długa limuzyna.

– Może najlepiej będzie, jeśli pojedziemy osobno – rzucił Nick, władczo obejmując Billie za szyję. – Do mojego nie wejdą raczej cztery osoby.

– Nie ma mowy – zaproponowała Deedee – wszyscy pojedziemy limuzyną. I uważaj na ręce, Kacharczek.

– Twardziele z tych bohaterów – wyszeptał Nick do Billie. – Nikt mnie nie docenia. Ja cię tu ratuję, mam jak najlepsze intencje, a w zamian...

Billie popatrzyła na niego chłodno.

– Mam w torebce gaz łzawiący.

Jego piwne oczy nabrały zmysłowego wyrazu.

– Ty też mi nie ufasz, co?

– Ani przez sekundę.

Patce Nicka przesuwały się po jej karku i zaplątywały w krótkie jedwabiste włosy.

– Nie mogę cię winić. Bo właściwie skłamałem... co do tych intencji.

– Nie to chciałam usłyszeć.

Szofer w sztywnej liberii przytrzymał drzwiczki, gdy Frankie i Deedee sadowili się na tylnym siedzeniu luksusowej limuzyny. Billie z namaszczeniem wczołgała się do ciemnego, chłodnego wnętrza i zajęła miejsce naprzeciw Deedee. Nick usiadł obok i odwrócił się do

Frankie.

– Brakuje tylko kręgli – oznajmił. Frankie uśmiechnął się.

– Nie lubię ostentacji.

Godzinę później zajechali pod audytorium w D. C.

– Mamy miejsca w pierwszym rzędzie – powiedziała Deedee. – Będziesz oczarowana.

Czasami walczą na linach, tuż przed nosem widzów. A gdy zobaczysz Dużego Johna w zwarciu, poczujesz, jak serce ci rośnie.

Billie uśmiechnęła się słabo do Nicka.

– Każdy powinien być otwarty na nowe doświadczenia, prawda? Chyba mnie tu nie zabijają?

Nick ścisnął jej dłoń.

– To się nazywa ikra. Lubię kobiety pozytywnie nastawione do życia.

Gdy weszli do audytorium, na trybunach zawrzało. Billie z powrotem wylądowała na piersi Nicka.

– To owacje dla Frankiego – wykrzyknął Nick. – Jest bardzo popularny!

– Tak? To czemu niektórzy gwizdzą i wrzeszczą jakieś świństwa?

– Pewnie nie jest lubiany przez wszystkich. W zeszłym tygodniu przegrał ze Strasznią Tioną. Jego kibice myśleli, że stchórzył.

– Walczył z dziewczyną? I przegrał? Nick zaprowadził Billie na miejsce.

– Nie z własnej winy. Nadwerężył sobie mięsień krokowy, kiedy próbował ją przerzucić.

Potem wszystko już było żalosne.

Audytorium wypełnione po brzegi kibicami jarzyło się od świateł. Nad ringiem, niczym zjawą, unosiła się chmura dymu. Na horyzoncie pojawił się Beka Sadła, upuścił na ziemię swoje długie futro i przedfilował dookoła.

– Ale tłuscioch! – wykrzyknęła Billie. – Fe! Obrzydliwy. Nie stać go na kupienie roweru do ćwiczeń w pomieszczeniu?

Przez liny przeprawił się Wężownik z sześciometrowym boa oplecionym wokół ciała.

Łeb węża spoczywał w jego mięsistej ręce.

Billie zamknęła oczy.

– To wąż, prawda? Powiedz mi, jak go zabiorą.

– Billie, otwórz oczy! – krzyknęła Deedee. – Tracisz najlepsze! Wężownik rzuci węża Bece Sadła w twarz, a Beka będzie wrzeszczeć.

Istotnie, rozległ się mrozący krew w żyłach okrzyk, a na trybunach nasiliło się wrzenie.

Billie otworzyła jedno oko akurat po to, żeby zobaczyć, jak Beka kuli się w kącie, jego sadło trzęsie się jak porcja galaretki, a Wężownik arogancko naigrawa się z niego, strasząc wężem boa. Sędziowie i inni dziwnie wyglądający osobnicy starają się zmusić Wężownika, żeby dał spokój Bece Sadła. Nieopodal stoi treser zwierzęcia z olbrzymim płóciennym worem. Billie przysunęła się bliżej do Nicka i poczuła się pewniej, gdy otoczył ją ramieniem.

Kiedy parę godzin później wyszli na cheeseburgery, a Nick ciągle ją obejmował, nie czuła się już tak pewnie. Pozornie uścisk wydawał się dość mimowolny, lecz ciało Billie reagowało nań w sposób całkowicie nieprzypadkowy. Lekko zaciśnięte opuszki palców, leniwy ruch kciuka wywoływały u niej zgoła niepożądane reakcje. Znajdował się tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i zapach subtelnej wody kolońskiej. Zdarzało mu się szeptać coś do niej we włosy, wtedy oddechem muskał jej szyję. To wszystko wprawiało ją w zakłopotanie, psuło szyki. Nicholas Kacharczek był zamożny, bardzo przypominał typowego playboya.

Błyszczący samochód, hodowla koni, służący i opalenizna, którą w przekonaniu Billie musiał zdobyć na jakiejś odległej wyspie Morza Śródziemnego.

„Nie jestem kobietą, której pożądałby taki mężczyzna” – pomyślała. Sama robiła sobie

manicure, strzygła się w salonie fryzjerskim w najbliższym centrum handlowym, nosiła kolczyki za piętnaście dolarów. Była zwyczajną, przeciętną kobietą. Potrafiła wymyślić parę powodów, dla których Nick z nią flirtował. Żaden z nich specjalnie jej nie schlebiał, a wahały się od litości poprzez ciekawość, aż do chęci znalezienia sobie chwilowej rozrywki.

Nic jednak nie zmieniało faktu, że coraz bardziej ją pociągał. W bardzo krótkim czasie udało mu się stworzyć między nimi atmosferę poufałości, której nigdy wcześniej nie znała.

Było to wygodne, a jednocześnie prowokujące. Szarpało nerwy. Odkryła, że trwa w słodkim oczekiwaniu na dotyk jego dłoni czy delikatną pieszczotę ust na swym uchu, a gdy to następowało, brakło jej tchu i stawała się ostrożna.

Nick nie analizował aż tak swych uczuć. Nie pojmował, co ich do siebie przyciąga, ale nie miał co do tego wątpliwości i wiedział, że jest to coś silnego. Nie zawracał sobie głowy analizowaniem przyczyn, energię skierował gdzie indziej. Interesowało go mianowicie, co zrobić, by nie zachowywać się całkowicie po barbarzyńsku, gdyż właśnie dokładnie na to miał ochotę. Pedantycznie zapięta pod szyję nieskazitelna bluzka aż prosiła się o to, żeby ją zbecześcić. Usta – miękkie, różowe i ostrożne – były stworzone do pocałunku. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek chciał kogoś pocałować z taką dzikością, którą jednocześnie zdawała się łagodzić opiekuńcza czułość.

Usiedli obok siebie, naprzeciw Frankiego i Deedee, na wyłożonej skórą kanapce w restauracji w Georgetown. Panował tu spokój, światła były przyćmione, a cheeseburgery puszyste i przypieczone. Nick przebiegł koniuszkiem palca po karku Billie, napawając się jedwabistą gładkością jej skóry. Sprawiał mu przyjemność rumieniec, który tym wywołał , ,
Jest taka zmysłowa – pomyślał – i zdecydowana, żeby nie ulec. ,,

– No i jak ci się podobał Duży John? – Deedee zagadnęła Billie. – Czyż nie jest cudowny?

– Duży John? Hm... był... no... straszliwy. – Poczowała, że Nick zanosi się stłumionym śmiechem. Kopnęła go pod stołem.

– Chyba się mu spodobałaś – orzekła Deedee – a to spotkanie, gdy wypadł za liny i wylądował prosto na twoich kolanach, było bardzo romantyczne, prawda?

Usta Nicka musnęły skórę jej szyi.

– Aja pomyślałem, że to romantyczne, gdy powiedziałaś mi, żeby zabierał łapy z twojej... bluzki. Nie przypuszczałem, że matki używają takich słów.

Trzasnęła go łokciem między żebra.

– Jutro wieczorem idziemy na oficjalne przyjęcie do jakiejś ambasady – kontynuowała Deedee. – Co ty na to, żebyśmy umówili cię z Dużym Johnem i poszli wszyscy razem?

Billie sformułowała w myśli listę rzeczy, które chciałyby zrobić. Randka z Dużym Johnem znalazła się tuż za obcinaniem sobie palców za pomocą noża rzeźnickiego.

– Miło, że to proponujesz, ale... chyba nie chcę. Duży John to... jest... no... za duży – jękała się Billie.

Czy rzeczywiście to powiedziała? Była to pierwsza rzecz, która wpadła jej do głowy.

Dostrzegła wyraz nie, dowierzania na twarzach wszystkich obecnych i usiłowała naprawić błąd.

– To znaczy, chciałam powiedzieć, że jest za wysoki. Nie chodziło mi o to, że jest za duży...

Nick uniósł brwi.

– No, on w pewnym sensie jest duży – plątała się dalej Billie. – Do diabła, po prostu ni» sędzę, żebym sobie z tym poradziła.

Nick czynił wszystko, żeby opanować uśmiech czający się w kącikach ust. Odnosił wrażenie, że tak się zaplątała, iż nie wie, jak z tego wybrnąć. Jej nieporadność wyzwoliła w

nim zmysłowe skojarzenia. Natychmiast otrząsnął się z takich myśli.

Billie nie jest kobietą, która uznaje przygody na jedną noc. Nie angażuje się w przypadkowe układy. Spanie z nią pociągałoby za sobą odpowiedzialność, której tak zagorzale unikał... aż dotąd.

Kiedy w końcu wyszli z restauracji, zobaczyli, że wokół limuzyny zgromadził się mały tłumek. Gapiów przyciągnęła tablica rejestracyjna wozu z napisem ZABÓJCA w ramce z czternastokaratowego złota ze słowami FRANKIE MORDERCA, złożonymi z wypukłych czarnych literek. Frankie przedarł się do środka zgromadzenia. Złożył autograf na czyjejs plastikowej torbie i zagipsowanej ręce. Wypisał swoje imię czarnym markerem na czołach kilku fanów, a pewnej młodej kobiecie pozwolił nawet wyrwać włos ze swojej piersi. Nick na chwilę odszedł, żeby porozmawiać z Frankiem, który szczerzył się i kiwał głową. Mrugnął też do Billie i pomachał ręką. Billie nie spodobało się to mrugnięcie.

– Co mu powiedziałaś? – zagadnęła Nicka.

Nick zaprowadził ją do limuzyny i poinstruował szofera. Wtedy usadowił się na obszytym pluszem tylnym siedzeniu i poklepał miejsce obok siebie.

– Chodź, siadź tu. Tak będzie wygodniej.

– Mnie jest tu dobrze. A poza tym Frankie i Deedee będą chcieli tam usiąść.

Westchnął, pochylił się i przyciągnął ją ku sobie.

– Oni nie jadą z nami do domu.

– Czemu nie? To jak się dostaną z powrotem?

– Spacerem. Frankie ma garsonierę parę bloków stąd.

– A Deedee i jej skrupuły?

– Nigdy nie twierdziłem, że dotyczą one spania z Frankiem. Billie oparła ręce na biodrach i wlepiała w Nicka swe błyszczące oczy.

– To twoja sprawka! Stąd jego mruganie! Co mu powiedziałeś?

Nick wcisnął guzik, opuszczając ciemną dźwiękoszczelną przesłonę, która odgradzała siedzenie od kierowcy.

– Powiedziałem, że chcesz kochać się ze mną jak szalona w drodze powrotnej do domu i byłoby niezręcznie, gdybyśmy jechali wszyscy razem, – Nie powiedziałeś mu tego.

– Ależ tak. – Podniósł rękę. – Słowo harcerza. Odskoczyła od niego.

– To straszne! Co on o mnie pomyśli?

Nick przygarbił się lekko. Z nogami wyciągniętymi przed siebie, niedbale skrzyżowanymi w kostkach, wyglądał na bardzo zrelaksowanego.

– Uważa, że jesteś gorącą dziewczyną. Tak mi powiedział.

– No to się myli. Nie jestem. Poza tym to nie twoja sprawa.

Popatrzył na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

– Ale przypuśćmy, że będzie moja. Billie zmrużyła oczy.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, ile razy to słyszałam. Coś w rodzaju zmarszczki przecięło jego czoło.

– Tylu chłopaków?

– Nie. Tyle telewizji.

– Czy w telewizji to skutkuje?

– Zwykle tak – przyznała.

– A myślisz, że dzisiejszej nocy też skutkuje?

– Zejdź na ziemię. Nick zaśmiał się.

– Kobiety-matki są twarde, ale gracze w polo bywają jeszcze twardsi. Pewnie powinienem był cię uprzedzić, że gram po to, aby wygrać.

Przyglądała mu się z powagą. Jedyne w jej orzechowych oczach widać było rozbawienie.

– Nie przestraszysz mnie, Kacharczek. Niczego sienie boję. Uczę ostatnią klasę podstawówki.

Ciągle był rozpromieniony. Miły, uprzejmy uśmiech, całkowicie pozbawiony chytryści, przyjemnie poufały. Miękki, nieco ochryply zmysłowy głos, nie pasujący do rozradowanego wyrazu twarzy.

– Potrafisz przeklinać zapaśników i boksować uparte konie, ale nie starcza ci odwagi, żeby przyznać, że coś nas łączy.

Billie z dużym wysiłkiem zachowywała spokój, ale serce waliło jej głucho. Pożądanie pulsowało pomiędzy nimi jak żywa, namacalna siła, aż samo powietrze, którym oddychali, stało się gęste i gorące. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby ją teraz pocałował. Nagle odkryła niemiłą prawdę. Zapewne nic. Tak jak zawsze. Nigdy w pełni nie reagowała na swego eksmeża. Nie kłamała, mówiąc, że nie jest gorąca. Zmusiła się, żeby jej głos nie drżał, i odezwała się cicho, ale wyraźnie.

– Mój stosunek do ciebie nie ma nic wspólnego z odwagą czy przyznawaniem się...

Chodzi raczej o zdrowy rozsądek i odrobinę samodyscypliny. – „I samoobronę, i chęć zachowania krzty godności” – pomyślała z goryczą.

Nick dojrzał lekkie drgnięcie w oczach Billie i prawie niedostrzegalne ściągnięcie ust.

Uchwycił dokładnie moment, w którym zerwała się ledwo co zadzierzgnięta między nimi nic porozumienia.

– Co się stało? – zapytał, nie zmieniając lekkiego tonu. – Jaka myśl odwróciła twoją uwagę?

– Ach, sam wiesz, jacy my, nauczyciele szkolni, jesteśmy... zawsze poprawni – wyjąkała, zdumiona jego spostrzegawczością. Przynal się bliżej. Przejechał palcem po jej szyi i zręcznie rozpiął górny guzik bluzki.

Spojrzał jej w oczy. Billie obserwowała, jak rozchyła usta, i wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Musnął lekko jej usta i rozpiął drugi guzik.

– Ta bluzka to niewypał wymamrotał, całując ją w szyję i odpinając trzeci guzik – wyglądasz w niej nadzwyczaj seksownie.

– I czuję się w niej... seksownie – wyszeptała.

Westchnął z zadowoleniem i pocałował ją przeciągle i głęboko, każdą pieszczotą języka rozbudzając jej namiętność. Dłoń Nicka przesuwała się po jej ręce z hamowaną łapczywością, niezdarnie zaczepiając pozostałe guziki. Jego palce, początkowo tak pewne, teraz drżały od nagłej żądzy.

Rozchylił jej bluzkę, wiedząc, że dał się beznadziejnie złapać w sidła własnego pożądania.

Pierś Billie była pełna i niemożliwie miękka w dotyku. Osłaniała ją odrobina białej koronki. O Boże, jak bardzo pragnął tej kobiety. Zastanawiał się, w jaki sposób nagromadził się w nim cały ten głód. Jeszcze kilka godzin wcześniej był zadowolonym z życia kawalerem, tymczasem teraz jego świat stanął na głowie. Mógł myśleć tylko o Billie Pearce, wtulonej w jego ciało... Całował mocno, jakby imitując akt miłosny, o którym myśl niemalże go porażała.

Billie westchnęła. Było to takie... właściwe... a zarazem kompletnie nie na miejscu.

„Matki ośmioletnich chłopców nie powinny się tak czuć – myślała. – A przynajmniej nie na tylnym siedzeniu w limuzynie, z mężczyzną poznanym trzy dni wcześniej. Billie Pearce – przemawiała do siebie – zostaniesz ukarana: zakaz telefonowania f przez cały tydzień, nie będzie deseru ani telewizji... „

„Znowu to zrobiła” – pomyślał Nick, powściągając emocje. Oddaliła się od niego. Nadal tkwiła w jego ramionach, ale myślami była miliony kilometrów stąd. Odetchnął głęboko i spróbował się rozluźnić.

– A teraz co? – zapytał, pukając ją leciutko palcem wskazującym w czoło. – Co się tam odbywa?

– Chyba nie jestem jeszcze gotowa.

Nie zdążył się pohamować i jęknął delikatnie.

– A ile zwykle potrzebujesz na to czasu?

– Nie wiem. To dla mnie trochę... nowe. Zajęłam się... macierzyństwem, nauczaniem... nie miałam czasu na... romanse. Mówiąc szczerze, to chyba najpierw musiałabym być zaręczona. Może nawet zameżna.

– Zameżna? O rany, wysoko mierzysz!

– Nie wyrażasz się zbyt pochlebnie o małżeństwie. Nick przebiegł palcami po jej karku.

– Małżeństwo to chyba jedna z tych rzeczy, które brzmią wspaniale w teorii, ale w praktyce nie wychodzą. Wszyscy moi znajomi rozwodzili się przynajmniej raz. Nie wyłączając moich rodziców.

– Moi rodzice się nie rozwiedli. Są doskonałą parą.

– Dinozaury. Ostatnie w swym gatunku – odparł Nick z uśmiechem, w skrytości ducha zadowolony, że jej rodzice się nie rozwiedli. Miło było usłyszeć, że gdzieś przetrwała miłość.

– A ty? Podobało ci się małżeństwo? Billie zastanowiła się przez chwilę.

– Nie, ale to nie oznacza, że nie mogłoby się udać. Następnym razem lepiej wybiorę.

– Ach tak? A kogo wybierzesz?

Dostrzegła błysk w jego oczach i zrozumiała, że się z nią przekomarza. Przybrała śmiertelnie poważny wyraz twarzy.

– Przede wszystkim będzie stary – odrzekła, próbując wygładzić zmarszczki na bluzce. –

Mężczyzna mający już dobrze za sobą kryzys wieku średniego. No i będzie nudny. Bardzo nudny. – Pozostałe cechy odliczała na palcach. – Nie będzie się interesował węzami,

zapasami ani cekinami. Nie będzie też pod żadnym względem przerośnięty. A już na pewno nie będzie miał wykupionego karnetu do solarium, podgrzewanej wanny, złotego łańcucha na szyi, sportowego wozu ani ekskluzywnej bielizny. Będzie nosił spodenki gimnastyczne – zakończyła – duże, brzydkie i workowate.

Nick uśmiechnął się i uniośł brwi, wiedząc, że w tym żarcie jest trochę prawdy.

– A zatem taki jest twój ideał męża?

– Aha.

– Chyba właśnie opisałaś mojego wuja Henry’ego. Mieszka w domu spokojnej starości w Falls Church. W niedzielę pozwalają mu przyjmować gości. Jeśli chcesz, mógłbym was umówić.

– Bardzo śmieszne, tylko że ja mówię prawie całkiem serio. Nie wyjdę za kolejnego niedojrzałego, niepewnego Romeo. Następnym razem będę bardzo wybredna.

Nicka rozprasały trzy rozpięte guziki jej bluzki. Dwa – to, było dopuszczalne, ale trzeci stanowił niemalże zaproszenie. Pochylił się i pocałował ją tuż pod uchem.

– Chcesz więc być przygotowana na przyjście księcia z bajki. Z chęcią pozwolę ci potrenować na sobie...

– Jeśli nie przestaniesz skubać mojej szyi, za chwilę potrenuję na tobie prawy sierpowy.

Nick cofnął się, aby zrobić Billie trochę miejsca. Nastawił magnetofon, usadowił się i zaczął ją obserwować. Zauważył, że ma prowokująco zadarty nos. Gdy w niezmaconej ciszy obserwowała krajobraz przesuwający się za oknem, w jej oczach odbijały się dokuczliwe myśli. Usta miała jednak łagodne i zadowolone. Pocałunki sprawiły jej przyjemność.

Deedee spryskała lakierem płomienne rude włosy i poprawiła przed lustrem czarną suknię.

– Nie wiem, czemu nie pozwalasz mi zorganizować kogoś na dzisiejszy wieczór – rzekła do Billie. – Przyjęcia w ambasadach są zawsze przezabawne. Zwłaszcza gdy spędza sieje u boku dwumetrowego zapaśnika. Oczy wszystkich skierowane są na was. – Wydęła wargi do lustra i umalowała je czerwoną, błyszczącą szminką. – Chcę, by mnie dostrzegano.

„Nie musi wcale uwieszać się na ramieniu zapaśnika, żeby ją zauważono – skonstatowała Billie. – Sama też jest oszałamiająca. „ W szpilkach Deedee miała ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, a do tego biust wystarczający, aby wpędzić w kompleksy Dolly Parton. Przeglądając pudełko z biżuterią, Deedee spojrzała w kierunku Billie i stwierdziła z niezadowoleniem:

– Nie ma go tu. Limuzyna już w drodze, a ja nie mam mojego Stargio.

– Co to jest Stargio?

– Naszyjnik. Stargio to imię faceta, który go dla mnie zaprojektował. Same diamenty i szmaragdy. Niech to szlag, specjalnie do Stargio założyłam tę sukienkę. Wiem nawet, gdzie go zostawiłam. U Nicka. W małym sejfie w pokoju gościnnym.

– Nick ma sejf w pokoju gościnnym?

Deedee wykręciła numer i czekała niecierpliwie przy aparacie ustawionym na szafce nocnej.

– Nikt się nie zgłasza. – Wykręciła kolejny numer, uzyskała połączenie i zapytała o

Nicka. – Nie ma go w domu ani w stajni. Jest w Upperville, ogląda konie – wyjaśniła, odkładając słuchawkę. – Widzisz, to właśnie miałam na myśli. Nie można na nim polegać. No i co ja teraz zrobię? Nie mogę przecież pójść na to przyjęcie bez mojego Stargio.

– Może Nick pojawi się wkrótce w domu?

– Nie mogę czekać. – Deedee sięgnęła po czarną satynową torebkę wieczorową, która leżała na toalecie. – Będę po prostu musiała pojechać po ten naszyjnik. Czy mogę pożyczyć twój samochód? Mój oddałam do naprawy. Ludzie bez przerwy na mnie wjeżdżają.

Billie przypomniała sobie ostrzeżenie Nicka przed pożyczaniem Deedee samochodu.

– Może lepiej, jeśli ja cię podrzucę. Niewygodnie prowadzić na takich obcasach – dodała taktownie.

– Cudownie. – Deedee przytuliła ją. – Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Zostawimy kartkę w drzwiach na wypadek, gdyby Frankie dotarł tu przed naszym powrotem.

Piętnaście minut później Billie zajechała na kolisty podjazd przed wiejską rezydencją Nicka. Okryty bluszczem dom z czerwonej cegły stał pośrodku pięciohektarowego, idealnie utrzymanego terenu, niewidoczny od strony drogi.

– Czy jesteś tu po raz pierwszy? – zapytała Deedee.

Billie pokiwała głową.

– Bardzo tu ładnie.

– Nick kupił posiadłość od jakiegoś lorda.

Billie i Deedee podeszły do drzwi i zapukały.

– Nikogo nie ma – odrzekła Deedee – zamknięte. Niech to cholera. – Przeszły na tył domu, gdzie spróbowały otworzyć jeszcze kilkoro drzwi. Wszystkie były pozamykane. –

Nicka obrabowano cztery lata temu – wyjaśniła Deedee. – Teraz trzyma wszystko zamknięte na mur. Ten dom jest jak muszla z mięczakiem w czasie przyływu. – Ostrożnie stanęła na grządce z begoniami i sprawdziła okno. – Każdy milioner napchałby ten pałac służbą, ale nie Nick. Wystarcza mu sprzątaczką i stróż. No i Fong. Nick nawet sam gotuje. Wyobrażasz sobie? Nie mieć nawet kucharza?

Billie nigdy nie miała kucharza. Nigdy nie chciała.

– Ja też lubię sama gotować – przyznała. – Czasem przydałaby się pomoc, ale nie chciałabym kucharki na pełny etat.

Deedee pokręciła głową.

– Gadasz zupełnie jak Nick, który twierdzi, że gotuje, bo Fong odmawia, ale ja wiem, że Nick po prostu lubi gotować. – Cofnęła się o metr i wskazała górne okno. – Tam był mój pokój. I tam jest mój Stargio.

Billie zaczynała już czuć się nieswojo, skradając się z Deedee po krzakach. Nie leżało w jej naturze zagłądanie w cudze okna.

– Może powinniśmy spróbować w stajni...

– Nie ma mowy. Nie w tych butach. A poza tym nie mam czasu, żeby tu wysiadywać.

Chodź.

– Co zamierzasz zrobić?

Deedee pomaszerowała do patio znajdującego się na tyłach domu i utkwiała wzrok w przeszkłonych drzwiach balkonowych.

– Dostać się do środka. – Sięgnęła po metalowy termos do kawy, który został na stoliku w ogrodzie, i cisnęła nim w jedną z małych szyb drzwi do patio. Potłuczone szkło zadzwieczało na klepkach podłogi. W środku i na zewnątrz domu włączył się alarm.

Billie przez chwilę nie mogła się poruszyć. Potem zajęła pozycję sprinterską.

– Chodźmy stąd!

– Nie bądź tchórzem – odparła Deedee – to tylko głupi alarm. – Sięgnęła za wybitą szybę i odsunęła zasuwkę. – Chodź, to potrwa minutę!

– To najście i włamanie!

Deedee zamachała czerwonymi paznokciami.

– Nick się nie obrazi. Zawsze mi powtarza, że powinnam być bardziej pomysłowa.

Będzie ze mnie dumny.

– Czy to psy?

– O mój Boże, zapomniałam o psach! – Deedee wciągnęła Billie do domu i zatrzasnęła drzwi patio, w chwili gdy przez wiecznie zielony zagajnik przedarła się sfora różnych psów.

– Cudownie!!! – wrzeszczała Billie, starając się przekrzyczeć dźwięk alarmu. – Najpierw włącza się syrena, potem atakuje nas chmara psów. Co dalej?

Deedee, stukając obcasami, przemaszerowała po wyłożonym płytkami z terrakoty solarium. Wyjrzała przez frontowe okno.

– Policja. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła na górę po głównych, szerokich schodach. – Wyjaśnisz im wszystko, a ja przyniosę naszymu.

Billie gapiła się jak osłupiała w światła reflektorów. Oblizwała zaschnięte wargi. Nigdy jej nie aresztowano ani nie wlepiono mandatu. Wiodła przykładne życie. A teraz ma wyjaśnić policji, że jej przyjaciółka jest na górze i włamuje się do sejfu. Otworzyła frontowe drzwi i znacząco skinęła na okupujących trzy wozy patrolowe policjantów.

– To wszystko pomyłka – rzekła z nadzieją w głosie. – Deedee potrzebowała Stargio.

– Deedee, ten rudzielec? – zapytał jeden z policjantów. Billie przytaknęła i wypuściła powietrze z płuc. Wszystko w porządku. Policjanci znają Deedee.

– Ale to nie jest jej samochód, prawda? – zauważył oficer, wskazując combi.

– Nie, to mój – odparła..

– Proszę jej nigdy nie pozwalać prowadzić. Deedee zastukała obcasami na schodach i po chwili wynurzyła się z drzwi, tuż obok Billie. Od strony policjantów dało się słyszeć zbiorowe westchnienie. Deedee, świecąca oślepiającym blaskiem klejnotów na dekolcie, zaczęła się wdzięczyć i rozdawać promienne uśmiechy.

Na kolistym podjeździe zjawiała się limuzyna. Wysiadł z niej Frankie.

– Znalazłem kartkę. Ona musiała odzyskać naszyjnik – wyjaśnił mundurowemu, który stał u podnóża schodów na werandę. – Nie może nosić tej sukni bez Stargio.

Policjant popatrzył ze zrozumieniem.

– Rzecz jasna powiedział.

Deedee w podrygach dotarła do limuzyny i wślizgnęła się do środka, prezentując bacznyom oczom stróżów porządku całą długość swej nogi, – Dziękuję, kochanie – zawołała do Billie – nie czekaj na mnie.

Policjant stojący najbliżej uśmiechnął się.

– Ale ziółko, no nie?

– Aha.

– Czy Nick lub Fong są w domu?

– Nick jest w Upperville – poinformowała go Billie – ale nie wiem, gdzie jest Fong.

– Co tym razem zniszczyła Deedee? – zagadnął, zapisując coś w notesie.

– Stłukła okno w drzwiach balkonowych. Podsunął Billie notes.

– Będzie pani musiała złożyć zeznanie. Proszę podpisać na dole. – Wybił odpowiedni kod na klawiszach małego ściennego komputerka, uruchamiającego fotokomórkę. Alarm ucichł. – Czy Nick niedługo wróci? Nie możemy zostawić domu bez opieki.

– Ja zostanę.

Po ich odjeździe przez pewien czas siedziała na schodach werandy, wsłuchując się w wieczorne ptasie arie. Ściemniało się. Z oddali dobiegały odgłosy zwierząt i Billie domyśliła się, że Nick oprócz koni trzyma też bydło. Jeden po drugim psy złaziły się do domu, sadowiły koło Billie i chłoneły zachód słońca. Kiepscy z nich stróże. „Przybiegły pędem, myśląc pewnie, że dostaną coś do jedzenia” – uznała. Psy wszelkiej maści i wielkości, ani jednego rasowego. Nick Kacharczek jest dziwny. Wcale nie taki, jak początkowo podejrzewała. Im

więcej Deedee narzekała na swego kuzyna, tym bliższy stawał się Billie. Właściwie na meczu zapaśniczym zachowywał się bardzo zabawnie. Podobało jej się też, że radzi sobie w kuchni. I z pewnością lubi zwierzęta.

– Zupełnie jak ja przemówiła do psów. Podniosła się, weszła do foyer, tuż za nią nieodłączne, psy i odkryła kolejną rzecz, która przypadła jej do gustu – dom Nicka Kacharczeka. Prawdziwy dom, ciepły, zapraszający. Przestronny, ale dający poczucie prywatności. Duże miękkie kanapy. Oryginalne stoły firmy Shaker. Świeże kwiaty w wazach na oknach i kominku w salonie.

Billie zapaliła kilka świateł i znalazła kuchnię. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jadła kolacji i umiera z głodu. Kul chnia wyglądała profesjonalnie. Na ścianach wisiały żelazne rondle i miedziane garnki, tuż obok gałązki ususzonych ziół, sznurki czerwonej cebuli i czosnku. W drucianych koszykach leżały ziemniaki, dynie i rzepy. Surowy dębowy stół, wyglansowany na wysoki połysk, zapraszał, aby przy nim jeść. Pozwalał napawać się smakiem potraw serwowanych prosto z wyszukanego czarnego piecyka z żelaza i nierdzewnej stali. Jego wymiary godne były raczej restauracji. Billie odszukała spizarkę. Znalazła w niej jedzenie dla psów i napełniła pięć czerwonych miseczek podpisanych psimi imionami: Spike, Snuffy, Otis, Daisy i Beans. – No, nurkujcie – zachęciła głodne czworonogi. Zajrzała do masywnej lodówki, wybrała gruby stek, ser i składniki do przyrządzenia makaronu śmietankowego.

Kiedy gospodarz zakradł się do kuchni, stek skwierczał na kuchennym ruszcie, szybkar hałasował, a Billie z zacięciem przysmażała cebulę, grzyby i słodką paprykę. Nick nie był przygotowany na uczucie, które owładnęło nim na widok Billie krzątającej się koło piecyka. Nie potrafił tego nawet nazwać, ale wiedział, że różniło się całkowicie od przyływu fizycznego pożądania, które zwykle do niej czuł. Przez chwilę stał oparty o

framugę, aż serce zaczęło mu bić bardziej miarowo. Wiedział już, że nic się nie stało. Gnał tu aż z Upperville, dokąd wysłano mu wiadomość. Deedee uszkodziła w trzydzieści sekund system zabezpieczający wart czternaście tysięcy dolarów. „I to nie pierwszy raz” – pomyślał ponuro. Ale dopiero tym razem miało to naprawdę znaczenie. Zwariowany Eugene przecież tylko czekał gdzieś w ukryciu na właściwy moment, by wysadzić dom. Nick miał czterech strażników, rozstawionych na okolicznych wzgórzach i przez dwadzieścia cztery godziny na dobę strzegących rezydencji. Jednak jak dotąd Eugene’owi udało się ich omijać i zostawiać kartki z pogrózkami bądź paradoksalnie trafne prezenty. Eugene miał szalone pomysły, ale nie był głupi. Nick odsunął na bok myśl o Eugene i oddał się rozkoszy obserwowania nieświadomej tego Billie. Jej twarz była rozogniona od gorącej patelni, a kąciki ust unosiły się w jakimś tajemnym uśmiechu. Odgadł, że jest on wyrazem satysfakcji płynącej z wykonywania tak prostej czynności jak przygotowywanie posiłku. Było to miłe. Poczuł nieodpartą potrzebę znalezienia się w pobliżu tej kobiety. Zapukał w mahoniową listewkę i zawołał: „Hej, kochanie, wróciłem”, doskonale naśladując powszechnie znanego bohatera telewizyjnego, tak żeby Billie się nie przestraszyła. Pochylił się, powąchał cebulę, pocałował dziewczynę po mężowsku w szyję i klepnął w pośladek. Billie uśmiechnęła się, zdradzając tym samym nastrój pełen tolerancji i dobry humor. Wymanewrowała się jednak tak, aby znaleźć się jak najdalej od Nicka.

– Założę się, że nie masz pojęcia, co tu robię.

– Pudło. Zapominasz, że mam telefon w samochodzie. George zadzwonił do mnie i wyjaśnił, co się stało.

– George?

– George Scanlon, oficer, który przyjął twoje zeznanie. Billie wyjęła z piekarnika makaron z serem i umieściła go na stole.

– Zgłodniałam, czekając na ciebie, więc poczęstowałam się jedzeniem. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. – Wyciągnęła stek, położyła go na podgrzaną tackę i przybrała przyrumienionymi warzywami. – Wygląda nieźle. – Uśmiechnęła się, widząc jego zainteresowanie stekiem. – Wystarczy dla dwóch osób.

Nick nachylił się nad kominkiem i przyłożył zapałkę do drewna.

– Ten posiłek zasługuje chyba na ogień w kominku.

– Kominek... w środku lata?

– Pewnie. Musimy tylko podregulować klimatyzację. – Zaśmiał się do niej, odrzucił z czoła kosmyk włosów i Billie poczuła znajomy ucisk w dołku. To ten uśmiech sprawił, że dała się wrobić w Deedee. Bardzo niebezpieczny uśmiech, któremu nie można się oprzeć, który sprawia, że każda kobieta czuje się wyjątkowa. „Działa prawdopodobnie i na konie” – pomyślała z lekką ironią. No, ale na nią nie podziała. Być świadomym niebezpieczeństwa znaczy tyle, co uzbroić się przeciw niemu. A ona jest świadoma... Nie dać się z powodu uśmiechu! Skupiła się na makaronie i steku.

– Twój SOS serowy jest wysmienity – orzekł Nick. – Będziesz musiała mi pokazać, jak go przyrządzasz. Czemu się tak marszczysz nad tym makaronem?

– Myślę.

– O makaronie?

Billie nadziała na widelec kawałek papryki.

– Nie. O twoim uśmiechu. To dopiero coś.

– Przyniósł mi mój pierwszy milion, – Uniosła brwi w niemym zapytaniu. – Trzy dni po urodzeniu obdarzyłem tym uśmiechem mego tatę, który zdeponował na moje nazwisko milion dolarów.

– To hojnie z jego strony. Dlaczego mówisz o tym tak... bez wdzięczności?

Nick wzruszył ramionami.

– Łatwo mu było dawać mi pieniądze. Miał ich mnóstwo.

– A co wolałbyś zamiast pieniędzy? Odpowiedź nadeszła dopiero po chwili.

– Czas. Byłem jednym z tych zaniedbanych dzieci bogaczy. – Ponownie się do niej uśmiechnął. – Mogło być jeszcze gorzej, mogłem być zaniedbanym dzieckiem biedaków.

– Ale chyba wyszło ci to na dobre? Nałożył sobie jeszcze makaronu z serem.

– Miałem szczęście. Wylądowałem dosłownie na kolanach Fonga.

– Tego samego Fonga? Służącego?

– Tego samego. Był mi matką, ojcem, opiekunem i tyranem. I nadal tak jest – dodał poufnym tonem. – Wielu rzeczy nie puszcza mi płazem.

– Muszę go koniecznie poznać.

Nick popatrzył jej przeciągle w oczy. Jego uśmiech stał się poważny, a głos cichszy i ochryply.

– Chciałbym, żebyś go poznała.

Na talerzu wylądował z brzękiem widelec upuszczony przez Billie, która nie spodziewała się nagłej zmiany w klimacie rozmowy. Napięcie sprawiło, że straciła głowę. Oczekiwała niemalże, iż Nick powie, że ją kocha i chce poślubić.

– To zabrzmiało tak... no, to znaczy... Skrzywił się.

– Tak... nie wiem, co mi się stało. Naprawdę... przepraszam. – Przygarbił się i westchnął rozdrażniony. – Mogę być z tobą szczery? Budzisz we mnie najdziwniejsze uczucia.

Mnóstwo pożądanja, ale z tym sobie radzę. Chodzi o resztę. Nigdy nie opowiedziałem nikomu o tym, jak zdobyłem swój pierwszy milion. Czemu nagle powiedziałem tobie?

– To pewnie dlatego, że jest we mnie coś matczynego. Ludzie stają się przy mnie skłonni do zwierzeń.

Nieruchome spojrzenie ciemnych oczu Nicka poraziło ją.

– Nie. Mógłbym pragnąć, abys była dla mnie, .. wieloma osobami, ale z pewnością nie matką.

Billie wiedziała już o tym. Nick nie potrzebował matkowania. Dwa dni przedtem uważałyby, że w ogóle nie potrzebował niczego... ani nikogo. Teraz zmieniła zdanie. Potrafi być ciepły, ma swe czułe punkty i najwidoczniej kocha tego Fonga. Trzyma też chmarę kundli i nadał im staromodne imiona.

Nick wyrwał ją z zamyślenia.

– A o czym teraz dumasz? Masz taki szczególny wyraz twarzy.

– Myślałam sobie, że może właściwie nie jesteś aż taki zły.

– Co ci podsunęło taki wniosek?

– Twoje psy. Jest coś takiego w tych pięciu czerwonych miseczkach, ustawionych w szeregu, z namalowanymi imionami... Daisy... Spike... – Popatrzyła na psy, które gromadnie zległy u stóp Nicka. – Która to Daisy?

Sięgnął w dół i podrapał za uchem małego, kudłatego pieska.

– To jest Daisy. Ten olbrzym do Spike'a. Snuffy ma umorusaną mordkę, Otis – czarne ucho, a Beans jest prawie psem gończym.

Billie wskazała za siebie.

– Masz cudowną kuchnię. Nick przytaknął.

– To jeden z powodów, dla których kupiłem ten dom: zakochałem się w kuchni. Lubię jadać właśnie tutaj, przed kominkiem. Gdy na zewnątrz jest jasno, przez te duże okna widać całą okolicę. A największą zaletą tej kuchni jest pani Dufty. Jack i Ida Duffy mieszkają w kamiennym domku, który mijalaś, jadąc tu, jakieś dwa kilometry stąd. Są odpowiedzialni za dom i posiadłość. Ida przychodzi sprzątać, a kiedy jestem zbyt zajęty, żeby samemu gotować,

wpada uratować Fonga od śmierci głodowej.

– A gdzie jest teraz Fong?

– W Anglii. Nie jestem już dla Fonga taką atrakcją. Gdy robi się tu bardzo nudno, wysyłam go w teren, żeby zagonił moich podwładnych do roboty. Oficjalnie jest moim służącym, ale to bardzo bystry menadżer. Kiedyś próbowałem zrobić z niego wiceprezesa, ale odmówił przyjęcia stanowiska. Uznał, że lokaj to bardziej szacowne zajęcie.

Siedzieli i rozmawiali jeszcze przez godzinę. Dopiero wtedy Billie niechętnie odsunęła się od stołu.

– Robi się późno – powiedziała, odnosząc talerz do zmywarki. – Będę musiała wracać do domu.

Nick osaczył ją przy lodówce.

– Nie możesz jeszcze odejść.

Billie spojrzała we władcze piwne oczy i nakazała sercu, aby przestało kołatać się w piersi, przez cienką bluzkę trykotową czuła ciepło jego ciała. Opierał się udem o jej nogę i obawiała się spojrzeć w dół na nogawkę. Miała wrażenie, że za chwilę stanie w ogniu.

Odepchnęła go stanowczo i uniosła lekko głowę.

– Czemu nie? – Bo nie zjadłaś deseni. „Deser? O Boże, ale powiedziane” – pomyślała.

Usta Nicka znalazły się tuż ponad nią. Ręce błędziły po jej łokciach. Wszystko jasne. Ten facet zamierza podać deser we własnej sypialni.

– Chyba nie będę sobie folgować z deserem – odrzekła.

– Ajednak nalegam. Rezygnować z deseru? To bardzo nie po amerykańsku – oznajmił, całując ją leciutko w nos.

– Jestem na diecie – wyszeptała nieco bez tchu – ja... no... dbam o linię.

Objął Billie w talii, potem zsunął ręce na jej biodra.

– Nie musisz tego robić. Jesteś idealna. Jędrna tam, gdzie potrzeba. – Jego dłonie

obrysowały w powietrzu piersi Billie. – I miękka tam, gdzie potrzeba.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Pochylił się i pocałował ją delikatnie i zmysłowo.

Ich usta rozwarły się i pocałunek stał się głębszy.

– A wracając do deseru... – szepnął jej prosto w usta.

– Mhmm...

– Co byś powiedziała na lody domowej roboty? Billie otworzyła jedno oko i zerknęła na niego.

– Co?

– Pomyślałem, że byłoby fajnie zrobić lody. – Odwrócił się do niej i przysunął na brzeg blatu maszynkę ze stali nierdzewnej do lodów. – Właśnie to kupiłem. Podobno dla amatora domowych lodów to jest jak cadillac dla miłośnika luksusowych aut. – Otworzył lodówkę i wyjął butelkę śmietany. – Mam nawet prawdziwą śmietanę. Nie taką, jaką sprzedają w supermarketach, ze środkami konserwującymi czy innymi dodatkami. Ta pochodzi od mojej własnej krowy.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Nic nie rozumiem. Dlaczego przestałeś mnie całować?

Nick uśmiechnął się, niespecjalnie zakłopotany.

– Ale z ciebie ziółko, zupełnie jak z Fonga. Żądasz odpowiedzi na niewygodne pytania. –

Z szafki nad ich głowami zdjął puszkę syropu czekoladowego i butelkę esencji waniliowej. –

Nie wiedziałem, dokąd zaprowadzi nas ten pocałunek, a zeszłej nocy powiedziałaś, że musisz najpierw wyjść za mąż...

– Czyżbyś był honorowy i wrażliwy?

– Właściwie to chyba staram się tylko zwabić cię fałszywym poczuciem bezpieczeństwa.

Odchrząknęła nerwowo.

Pół godziny później zabrali gotowe lody do małego pomieszczenia za solarium i Nick włączył na wideo „Afrykańską królową”.

– Skąd wiedziałeś, że przepadam za Bogartem?

– Strzał w dziesiątkę.

– „Casablance” widziałam chyba z milion razy. Nick objął Billie ramieniem i przyciągnął do siebie.

Znajdowali się na wielkim miękkim tapczanie.

– Posłuchaj, kochanie...

– Och, nie. Tylko nie odgrywaj Bogarta.

– Nie. To już niemodne. A może Woody Allen wcielający się w Bogarta... Posłuchaj, kochanie...

– Przestań! To okropne.

– Większość kobiet szaleje, gdy naśladuję Bogarta.

Billie wyskrobała dno miseczki i oblizała łyżkę.

– Zadawałeś się z niewłaściwymi kobietami.

– To znaczy, że mnie okłamywały?

– Mhm... lepiej poszukaj sobie kogoś, kto doceni twoje lody. Są niewiarygodne.

– Kogoś takiego jak ty?

– Tak. Nie!!! Nie jesteś w moim typie.

Nick oparł nogi na stoliku.

– Skąd wiesz, że nie jestem w twoim typie?

– A nosisz duże, workowate spodenki gimnastyczne?

– No tak, zapomniałem o spodenkach. Chętnie pójdę na pewne ustępstwa, ale muszę stanowczo sprzeciwić się spodenkom.

– Nick, uważasz, że Frankie jest w typie Deedee?

Zastanowił się.

– Chyba bardziej niż którykolwiek z jej dotychczasowych mężów.

– Małżeństwo to poważna sprawa. Deedee nie powinna się tak spieszyć.

– Nie zamierzasz się chyba wtrącać? Pamiętaj, jeśli Deedee nie wyjdzie za mąż, to ty jesteś na nią skazana.

– Nie jest taka zła. Jest nawet całkiem słodka.

– Chyba jej nie doceniasz, nawet Fong nie mógłby z nią mieszkać.

– Ale może warto jej doradzić – upierała się Billie.

– Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, to myślę, że Deedee jest zadowolona z takiego stylu życia. Bumeluje sobie, korzystając ze swej niezdolnej, ale przymilnej niewinności, i czerpie korzyści ze zmian.

– Uważasz, że nie powinnam się wtrącać?

– Zdecydowanie.

Podkurczyła nogi i starała się skoncentrować na filmie, ale Bogart wypadł blado w porównaniu z Nickiem Kacharczekiem. Słyszała bicie jego serca. Był bardzo blisko, ciepły i pełen życia. Czuła na włosach jego oddech i palce błądzące po jej szyi. Zdławiła nagły przypływ pożądania i zdała sobie sprawę, że nie powinna była zostawać na lody. Udała, że ziewa rozdzierająco, i przeciągnęła się.

– Boże, naprawdę jestem zmęczona – rzekła, zrywając się na równe nogi. – Chciałabym obejrzeć film do końca, ale muszę ruszać w drogę...

Nick popatrzył na nią uważnie.

– Czujesz się podniecona, prawda?

– Może trochę. – Billie zmrużyła oczy. – Może bardzo, a wszystko to twoja wina. –

Starła się bezskutecznie wzbudzić w sobie odrobinę szczerego gniewu. Zamiast tego wybuchnęła głośnym śmiechem.

– I wiesz, co jeszcze? – zagadnął. – Chyba zaczynasz mnie trochę lubić. – Przesunął palcami po fali włosów na jej skroni. – Myślę, że to nawet ładniejsze, niż gdybym cię podniecał. – Pochylił się ku niej. Pocałunek był dojmująco czuły i przepelniony słodką tęsknotą.

– Lubię cię. Naprawdę cię lubię. – Przytrzymał ją na długość ramion i westchnął. – Chyba powinnaś iść teraz do domu. – Zatrzyma! ją u siebie dłużej, niż wypadało, co było egoistyczne i niebezpieczne, ale nie mógł się opanować. Myśl o rozstaniu napawała go trwogą. Nie czuł się tak od czasu, gdy dwadzieścia cztery lata temu Fong po raz pierwszy wypuścił go na szerokie wody. „Niedobrze – myślał smętnie. – Zaczynają się kłopoty.

Zakochuję się w Billie Pearce. Po uszy. „

Billie jechała do domu bardzo ostrożnie. Bała się, że jeśli nie skoncentruje się na prowadzeniu, jej myśli będą krążyć wokół Nicka i zajędzie do Północnej Karoliny. Nie była z natury podejrzliwa, ale nie ufała mu całkowicie.

Był zbyt przystojny, zbyt czarujący, pociągający i bogaty. Za piękne, żeby było prawdziwe. I nie chciał się żenić. Wprawdzie nie spieszyło jej się tak strasznie do małżeństwa, ale jeszcze mniejszą ochotę miała na przygodę... czy tak? Popukała się w czoło pięścią. Nawet nie wolno tak myśleć! Przygoda z Kacharczekiem – to byłaby katastrofa. Odpędziła tę myśl, grożąc sama sobie palcem. Niedorzeczne. Nie do pomyślenia.

Zachichotała i natychmiast tego pożałowała.

– Wstyd – skarciła się na głos.

Następnego ranka o jedenastej trzydzieści Deedee weszła do kuchni, powłócząc nogami, i uwalila się na pierwszym napotkanym krześle.

– Kawy.

Billie dopiekała właśnie szarlotkę. Umyła ręce i przyniosła do stołu filiżankę i maszynkę do kawy.

Deedee, gapiąc się na naczynie, wymamrotała coś niezrozumiale.

– Chciałabyś pewnie, żebym ci naląła? Deedee nieprzerwanie gapiła się na dzbanuszek.

Zakołysała się na krześle, zamrugła oczami, ale nic nie powiedziała. Billie zaśmiała się i napełniła filiżankę.

– Kiedy wróciłaś? Wyglądasz, jakby cię coś rozjechało. Deedee opróżniła filiżankę i odstawiła ją z hałasem na stół.

– Jeszcze... proszę. Billie ponownie napełniła jej filiżankę i powróciła do swej szarlotki.

– Dobrze się bawiłaś w ambasadzie?

– Tak... – zapiszczała Deedee. Popiła łyk kawy. Spróbowała znowu. – Taak... –

powiedziała już swym normalnymi, czyli nienormalnym głosem małej dziewczynki. – Było wspaniale. Wszyscy wgapiali się w Stargio. Szkoda, że z nami nie poszłaś.

– Zostałam do powrotu Nicka, żeby przypilnować domu.

– Biedactwo. To musiało być strasznie nudne.

Billie włożyła szarlotkę do piekarnika.

– Nie. Przyjemne. Zrobiliśmy lody i oglądaliśmy film z Bogartem.

Deedee zmarszczyła nos.

– Taak? Zmusił cię do oglądania tych staroci? Nienawidzę ich. Nawet nie są w kolorze. I nic od ciebie nie chciał? Słoneczko, jeśli szukasz męża, idź się bawić do innej piaskownicy. On jest niepewny. Kobiety zawsze polują na niego*. Ostatnio jakaś zwariowana wielbicielka zasypuje go prezentami.

– To brzmi poważnie.

Deedee skoncentrowała się na Billie.

– To dziwne. Te podarunki pojawiają się... znikąd. I zawsze są to rzeczy, które Nick lubi. Paczka jego ulubionej kawy, najnowszy thriller, złota rybka w małym, pomysłowym naczynku. To dziwne, mówię ci. Prezenty nadchodzą z liścikami, Nick zawsze się bardzo denerwuje i nigdy nie pozwala mi ich czytać. Deedee rozbudziła ciekawość Billie.

– Tajemnicza kobieta?

– Tak. Słyszałam raz, jak Nick rozmawiał z Fongiem i nazwał ją Jean. To wszystko, co wiem.

– Jak często przychodzą te prezenty?

– Dwa, trzy razy w tygodniu. Zwykle ktoś zostawia je nocą na progu. – Deedee

przeciągnęła się i ziewnęła rozdzierająco. – Chyba powinnam się ubrać, Frankie przyśle po

mnie samochód. – Obejrzała pukiel swych rudych włosów. – Muszę pójść do fryzjera, potem na zakupy i obiad z Frankiem. Co robisz wieczorem, kochanie? Nie będziesz przecież siedzieć w domu?

– Nie... o siódmej Nick obiecał mi lekcję jazdy.

– Ojoj...

Billie spoglądała zza kierownicy na drogę wiodącą do stadniny, to znów na szarlotkę, która spoczywała na siedzeniu obok. Miała być zapłatą za stek i domowe lody. Teraz jednak Billie martwiła się, że ten gest może zostać niewłaściwie potraktowany. Nie podobało się jej, że może być odebrana tak samo jak Jean i jej kawa. A przy okazji, kim, u diabła, była ta Jean, wiedząca tak wiele o Nicku?

– Mężczyźni – wyszeptła pod nosem Billie. – Już ci się wydaje, że któregoś przejrzałaś na wylot, bo potrafi robić rewelacyjne lody, i naraz trach! Zjawia się Jean.

Czuła się rozczarowana. Ogromnie. I zazdrosna. „Przyznaj się, Pearce. Oczy wyłażą ci z zazdrości. Szok. „Zeszłej nocy rozważała ewentualność romansu z Nicholasem

Kacharczekiem. No, może niezupełnie rozważał a. Raczej zastanawiała się, czy by rozważyć... I mówić tu o zasadniczych błędach. Skończyłaby, zakochując się w nim bez pamięci, a on wryłby kolejne nacięcie na swym przeklętym łożu z baldachimem. Miał ich już tam pewnie wiele. Aż dziw bierze, że wystarczyło drewna do podtrzymywania materaca.

Zaparkowała samochód koło stajni i przez moment upajała się lekkim wietrzykiem nadlatującym od strony zielonych pól. Słońce chyliło się ku zachodowi. Zamglone kontury odległych wzgórz łagodziła bujna roślinność Wirginii. „To prześliczne miej sce – zauważyła

– i dla koni, i dla ludzi. „Panowała tu atmosfera wolności i uprzejmości. Billie usłyszała stukot podków i obejrzała się. Nadchodził Nick, prowadząc dwa osiodłane już konie.

Odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że nie ma Zeke.

„Zobaczyć, jak Billie hamuje na parkingu, to zupełnie tak samo, jak wrócić do domu” –

pomyślał Nick. Po raz pierwszy w ciągu całego popołudnia zdołał się zrelaksować. Dziwne, w jaki sposób kobieta potrafi jednocześnie pobudzić adrenalinę i sprawić, że człowiek czuje się pogodzony z życiem. Dała mu moment wytchnienia od dręczących go myśli o Eugene.

„Może tego właśnie potrzeba chłopcu – pomyślał cierpko – dobrej kobiety. „Kogoś, kto odciągnie jego myśli od najnowszych usprawnień w dziedzinie detonatorów. Zatrzymał się w pewnej odległości od Billie i chłonał ją wzrokiem. „Zupełnie jakby wyciągnąć się na słońcu – myślał – i czuć, jak gorąco przenika ciało i krew, a potem dociera do samego środka. „Jej pełne piersi otulała biała, robiona na drutach bluzka, przez którą delikatnie prześwitywał stanik. Nick szukał zarysu sutka, ale z przykrością stwierdził, że niczego nie widać. „Staniki wymyślono wbrew naturze i mężczyznom – uznał. – A zwłaszcza staniki Billie Pearce. „Miała idealne piersi. Ponownie popatrzył w jej twarz i przywitał się, usiłując bez rezultatu stłumić chrypkę w głosie.

– Cześć.

Nigdy nie słyszała, aby jednemu słowu ktoś nadał tyle wyrazu. Nic dziwnego, że Jean zasypywała jego progi prezentami. Ten głos mógł ogłupić kobietę.

– Miło mi przedstawić ci Aksamitka Ryana. Siedmioletni wałach, pełnej krwi arabskiej.

Ma doskonale dobrane imię. Jego chód i osobowość są gładkie jak aksamit.

Billie dotknęła ręką gładkiego pyska Aksamitka.

– Jest piękny.

– Właśnie dlatego pojechałem wczoraj do Upperville. Żeby ci go kupić.

– Co?!

– Przyrzekłem ci dozgonne darmowe lekcje jazdy konnej. Obiecałem też, że nie

przyprawdzą więcej Zeke. A więc pomyślałem, że roztropnie będzie kupić ci właściwego

konia.

Nie określiłaby tego słowem „roztropnie”. Posunięcie ekstrawaganckie, szalone, skandaliczne – to zdawało się bliższe prawdy. Nie znała się na koniach, ale nawet dla niej było oczywiste, że ten kosztował fortunę.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Po prostu: „dziękuję”.

Popatrzyła na przepięknego czworonoga, który stał koło niej cierpliwie. Potem przeniosła wzrok na równie znakomitego przedstawiciela gatunku ludzkiego.

Oblizwała usta i wymamrotała: dziękuję. Pomyślała o szarlotce czekającej na przednim siedzeniu jej auta. Wiedziała, że wyprowadzono ją w pole.

– Chyba pojedziemy na przejażdżkę. Muszę się odprężyć, a ty powinnaś zaprzyjaźnić się z Aksamitkiem. – Pomógł jej wsiąść. Dopasował strzemiona. – Nie będziemy się dziś spieszyć, możesz popuścić cugle. Kiedy będziesz chciała, żeby ruszył, przyciśniesz w ten sposób – rzekł, układając odpowiednio nogę Billie. Potem ujął jej dłoń w swoją i ułożył lejce.

– Kiedy zechcesz się zatrzymać albo zwolnić, odrobinę ściągniesz. – Zademonstrował lekkie ściągnięcie cugli.

– OK?

– OK. – Billie przećwiczyła pokazane czynności i poczuła delikatny przyływ optymizmu, gdy koń usłuchał. Z namaszczeniem ruszyła za Nickiem szeroką błotnistą ścieżką, niemal zahipnotyzowana miarowym truchtem Aksamitka, jego długą hebanową grzywą i ogonem, który unosił się w rytm kroków. Nick wstrzymał konia i jechał obok. Gdy tak patrzył daleko przed siebie, dostrzegła w jego twarzy napięcie.

– Miałaś ciężki dzień?

– Mały problem domowy – odrzekł ponuro.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Może później. Teraz staram się zapomnieć.

– Nie bardzo ci się udaje – zauważyła.

– Nie bardzo.

Jechali w milczeniu przez porośniętą wysokimi trawami łąkę. Króliki i bażanty pierzchały, zaniepokojone obecnością ludzi i koni. Nad głowami krążył olbrzymi jastrząb, wznosząc się, to znów opadając, niesiony podmuchami wieczornego wiatru. Billie odchyliła głowę do tyłu i obserwowała go, nieświadoma badawczego wzroku Nicka, skierowanego na nią.

W klonowym zagajniku na skraju łąki przykucnął Eugene. Jak na swój wiek był mały i chudy. Wyglądał bardziej na trzynaście niż szesnaście lat. We włosach o kolorze piasku tkwiły kawałki kory. Chude, młodzieńcze nogi, wystające z modnych szortów, były całe podrapane. Skierował lornetkę na parę jeźdźców i obserwował ich, podjadając baton. „Jeśli chcesz, żeby cię usłyszano, zachowuj się głośno. „ – Tak mawiał jego ojciec. „No, i tego popołudnia udało mi się zachować wyjątkowo głośno” – pomyślał Eugene. Wyciągnął z kieszeni kolejny baton i uśmiechnął się niepewnie. Może należało wybrać coś mniejszego. Wysadzenie w powietrze samochodu za sześćdziesiąt tysięcy dolarów to lekka przesada. Miał wrażenie, że trochę przeholował.

Na szczycie wzgórza Nick ściągnął cugle i pokazał Billie granice swej posiadłości. Na południu zamykała ją Gęsia Rzeczka, na wschód od domu dochodziła do brzegu lasu. Waśnie tam odbijało się w czymś zachodzące słońce. Przykuło to uwagę Nicka. „Eugene” – pomyślał, ściągając surowo usta. W pierwszym odruchu chciał pognać tam co sił i wytarosić chłopca za uszy. Ale wiedział, że to na nic. Zanim znalazłby się na miejscu, po tamtym nie byłoby już śladu. Nick spojrział na okrągłą czerwoną kulę słońca, która chowała się za ciemnymi

chmurami i fiołkowo-różowymi wzgórzami. Do zmroku pozostało może ze dwadzieścia minut. To za mało, aby wrócić do stadniny i wysłać patrol. Bliżej już było do domu. Nick nie wiedział jednak, czy było to bezpieczne. Eugene nie zraniłby nikogo celowo, ale jest tylko człowiekiem... a ludzie są omylni. Obawiał się właśnie błędu. Westchnął z niezadowoleniem.

– Lepiej wracajmy – rzekł.

Billie zerknęła na linię drzew i ponownie na Nicka. Musiał ujrzeć tam coś, co mu się nie spodobało. Nie potrafiła sobie wyobrazić, cóż to mogło być, i miała wrażenie, że nie chce jej tego powiedzieć. Wtedy odezwał się w niej charakter, który częściowo odziedziczyła po irlandzkich przodkach ze strony matki. Zaczęła naciskać.

– No?

Nick spojrzał na nią spode łba.

– Co „no”?

– Co tam było?

– Niebo, drzewa, trawa...

– I... ? – ponagliła.

– I twój śliczny wścibski nosek – rzucił, nie chcąc mówić jej o Eugene. To rozbudziłoby w niej tylko instynkt macierzyński i ambicje pedagogiczne. Zapragnęłaby wziąć go pod swe skrzydła i zreformować. Eugene nie traktował uprzejmie władzy matczynej. Potrafił dawać odprawę na różne szatańskie sposoby.

– Nie zamierzasz mi powiedzieć?

– Nie.

Popatrzyła na niego chytrze.

– Są sposoby, żeby zmusić mężczyznę do mówienia, sam wiesz.

– Seks? – zainteresował się Nick.

– Ciasto.

– Znowu z grubej rury?

– Jeszcze nic nie wiesz – oznajmiła Billie. – To szarlotka – świeżo upieczona, doskonała.

Złote, puszyste ciasto, odrobina cynamonu, cierpkie jabłuszka.

– I jak wszystko wypaplam, to dostanę tę szarlotkę?

– Aha...

– A jeśli nic nie powiem, co wtedy?

– No, właściwie... i tak ją dostaniesz – przyznała. – Upiekłam ją dla ciebie dziś rano. Coś w rodzaju podziękowania za stek i lody.

Oczy mężczyzny poszarzały.

– No, wygląda na to, że jeśli chcesz informacji, to musisz . poszukać innej łapówki. Może podam ci moje warunki...

Billie zadrżała nerwowo.

– Szarlotka to wszystko, na co mnie w tej chwili stać.

Nick skierował konie do stajni i zsiadł. Swego wierzchowca przekazał stajennemu i podszedł do Aksamitka.

– Tym razem wolniej – powiedział i schwycił Bille w pól, czekając, aż przełoży nogę nad grzbietem konia. Potem lekko uniósł ją i przyciągnął do siebie. Zsunęła się po nim, ich usta znalazły się prawie na tej samej wysokości.

– Jesteś pewna, że nie chcesz wznowić negocjacji? Billie poczuła falę gorąca, gdy przywarła do twardej, umięśnionej klatki Kacharczeka, jego silnych nóg i naprężonego brzucha. Wzięła głęboki oddech i odepchnęła mężczyznę.

– Ciągle liczę na jabłecznik. Jeśli złagodniałeś pod wpływem zapachu ciasteczek z czekoladą, po szarlotce znajdziesz się pod pantoflem.

Nick przeniósł ją na rękach wokół Aksamitka.

– Tego właśnie byś chciała? – wyszeptał pociągającym głosem, przypierając ją do uchylonych drzwi stajni. – Żebym znalazł się pod twoim pantoflem?

Flirt na żarty, który łatwo może przerodzić się w coś poważniejszego... na co nie była przygotowana.

– Chciałabym, żebyś mi pokazał, jak dogłądać Aksamitka.

Roześmiał się i puścił ją. Powolne tempo Billie zdecydowanie go frustrowało, ale jednocześnie było jakieś odświeżające. Zwykle kobiety rzucały się na niego. Przywykł określać to miłością z premedytacją, co wcale mu nie schlebiało.

Gdy po godzinie wyszli ze stajni, Nick odprowadził Billie do samochodu. Przez szybę wypatrzył ciasto.

– Mówiłaś serio! Naprawdę upiekłaś mi szarlotkę! Nadąsana, otworzyła drzwiczki.

– Miałaś jakieś wątpliwości?

– Nie. Ani przez sekundę.

Wręczyła mu jabłecznik i rozejrzała się w poszukiwaniu jego auta.

– Gdzie masz samochód? – Nawet w ciemnościach dostrzegła, że pod parogodzinną warstwą zarostu Nick pąsowieje.

– Wolałbym o tym nie rozmawiać.

– Okazuje się, że jest wiele rzeczy, o których wolałbyś dziś nie rozmawiać.

Nick westchnął i popatrzył tęsknie na szarlotkę.

– Naprawdę to chciałbym pójść z tobą i zjeść ciasto w twoim przytulnym, normalnym domu.

„Mówi poważnie” – pomyślała, wyczuwając w jego głosie lekkie zmęczenie.

Spontanicznie przytuliła go. Pieszczota, jaką zwykle obdarza się pluszowego misia czy małe

dziecko, wywołała uśmiech na twarzy Nicka.

– Tylko nic sobie nie pomyśl – wyjaśniła – zdawało mi się, że to pomoże.

– I pomogło. Potrzebowałem, żeby ktoś mnie objął.

– Możesz też wziąć ciasto. I zjeść je u mnie w domu. A ja postaram się znaleźć jakieś lody drugiej kategorii...

Nick z wdzięcznością zagłębił się w fotelu koło kierowcy, w duchu przyznając, że Eugene go wykańcza. Miał już dosyć po skrzynce na kwiaty i chorągiewce wskazującej kierunek wiatru... ale samochód! Jeśli kiedykolwiek złapie tego małego osła, powiesi go za nogi.

– Miewasz problemy ze swymi dziećmiakami? – zagadnął Billie.

– Wszyscy rodzice je mają. – Uśmiechnęła się na myśl o Christie i Joelu. – Ja, jak dotąd, nie przeżywałam poważniejszych kłopotów. Moje dzieci są naprawdę wspaniałe.

– Przypuśćmy, że miałabyś poważny problem. Przypuśćmy, że dzieci... by się zbuntowały. Co byś zrobiła?

– Chyba porozmawiałabym z nimi.

Nick chrząknął. Porozmawiać z Eugene'em. Przecież próbował. Wyjaśnił mu, że gazeta ma za zadanie podawać wiadomości bezstronnie. Chłopak zaś upierał się, że obowiązkiem odpowiedzialnych obywateli jest zajmowanie stanowiska w kwestiach spornych. A potem rozniósł w drobny mak drewnianą skrzynię z geranium, wystrzelił solidny mosiężny wiatrowskaz w kosmos i wysadził w powietrze Bogu ducha winny samochód. Wszystko pod tajemniczym hasłem: „Jeśli chcesz, żeby cię usłyszano, zachowuj się głośno”. Niech to wszyscy diabli.

Billie odwróciła na chwilę wzrok od kierownicy.

– Czy jest coś ważnego, czego o tobie nie wiem? Na przykład, że masz dzieci?

– Nie. Nie mam dzieci. Tylko psy. – „I Eugene’a” – pomyślał zjadliwie. A ten nigdy nie był dzieckiem. A może inaczej – ponieważ nigdy nie był do końca dzieckiem, przez całe życie pozostanie nim pod pewnymi względami. Tak czy siak, Eugene jest niepowtarzalny. I diablo sprytny, nikt go nie złapie, dopóki sam nie zechce dać się złapać. A Bóg jeden wie, co do tej pory wysadzi w powietrze...

– No i... mam takiego przyjaciela...

– Aha.

– No, właściwie... krewnego.

Po poznaniu Deedee gotowa była uwierzyć we wszystko, co dotyczyło rodziny Nicka.

– I cóż takiego buntowniczego zrobił ten dzieciak? Zawahał się przez chwilę.

– Wysadził mój samochód. Billie przełknęła głośno ślinę.

– Może powinieneś zacząć od początku.

– Moja ciotka Ruth jest żoną Elliotta Holta, potentata naftowego, który bardzo wcześnie się dorobił i większą część życia spędził w rozjazdach, trwoniąc majątek. Mają dwoje dzieci...

dziesięć lat różnicy. Deedee i Eugene’a. Deedee i Eugene są jak Flip i Flap – całkiem inni.

Tylko jedna rzecz jest podobna: nic . się u nich nigdy nie trzyma kupy. Deedee to czarujący

lekkoduch, bujający w obłokach, a Eugene jest ekscentrycznym geniuszem. Nauczył się

czytać, gdy miał dwa lata, a w jedenastym roku życia skończył liceum. Ostatnie pięć lat

spędził wałęsając się między jednym a drugim dobrym uniwersytetem. Przyjechał do mnie na

letnie wakacje i dowiedział się, że istnieje plan zagospodarowania bagien na wschód stąd...

– Słyszałam o tym. Centrum handlowe, osiedle mieszkaniowe, ośrodek przemysłu

lekkiego, w samym środku trasy północnoatlantyckiej. Zagrozi to milionom ptaków

udających się na tereny lęgowe. – Billie podniosła głos. Nerwowo uderzała kciukiem w

kierownicę. – Hańba narodowa.

– Dokładnie to samo powiedział Eugene. Chce, żebym wystąpił przeciw temu projektowi na łamach gazety.

– I?

– Ja też nie chcę, aby zniszczono bagna. Ale publikowanie stroniczych artykułów kłóci się z moją filozofią wydawcy. Wystąpiliśmy przeciw tym planom w nocy redakcyjnej i to wystarczy, jeżeli o mnie chodzi. Czuję się zobowiązany przedstawiać argumenty obu stron, bo takowe istnieją. Realizacja tego projektu przyniesie dochody na rozwój szkół, dróg i szpitali. Główny inicjator obiecał wyznaczyć spore obszary dla ptactwa i poczynił już pewne kroki, żeby istotnie zabezpieczyć te tereny.

Billie prychnęła pogardliwie.

– W każdym razie, Eugene zajął bardzo zdecydowane stanowisko i aby zjednać sobie moją pomoc, odwołuje się do swoich własnych środków perswazji. Usiłuje udowodnić, że jeśli chce się zostać usłyszonym, należy zachowywać się głośno.

– Robić b u u m... !

– Szkoda, że nie widziałaś, jak wysadził chorągiewkę na dachu. Nie zabrakło nawet fajerwerków... Bardzo pomysłowe. .. O mały włos i byłbym z niego dumny.

– Ale ferrari... to już chyba lekka przesada. – Ściągnął brwi.

– Wiem. I naprawdę się martwię. Gdybym tylko mógł go dopaść i porozmawiać... Ale on bawi się ze mną w podchody, urządza partyzantkę w lesie i zostawia tylko wszędzie opakowania po batonach. Wynająłem jedenastu ochroniarzy, ale nie mogą złapać tego przebiegłego dzieciaka.

– Zgłosiłeś to na policję?

– Tylko nieoficjalnie. George Scanlon to mój dobry znajomy, ma oczy otwarte. Nie chcę naciskać ani być nielojalnym w stosunku do własnego kuzyna.

– Nie sądzisz chyba, że Eugene mógłby użyć siły? Nick pokręcił głową.

– Nie. On jest... w agresywny sposób... zupełnie pozbawiony agresji.

– To pocieszające.

– Pewnie uważasz, że jesteśmy rodziną szaleńców. Poczulbym się o niebo lepiej, gdybyś i ty miała parę sekretów rodzinnych... Ale nie sądzę, abyś chciała opowiedzieć mi zabawną anegdotę o jakimś swoim zdziwaczałym krewnym?

– Przykro mi – roześmiała się Billie – ale oni wszyscy są nudni. Nawet nie wiedzieliby, jak zabrać się do wysadzenia samochodu. Gdzie są rodzice Eugene’a?

– W Europie. Polecili na irlandzkie Derby, a potem do południowej Francji. A ja miałem zająć się chłopcem. – Udał, że trzyma w ręku broń. Przystawił palec wskazujący do skroni i „nacisnął spust”.

– Lubisz go, prawda?

– Taak... to nie jest zły dzieciak. Tylko nie wie, co począć ze wszystkim, czym go obdarzyła natura. Naprawdę współczuję tym przeklętym ptakom... A jego rodziców nigdy nie ma, kiedy potrzeba.

– Eugene’a też powinno się przytulić.

Usta Nicka zadrgały w kącikach. Billie Pearce była wyjątkowa. Ciepła, naturalna, wrażliwa. To była prawdziwa radość spędzać z nią czas. Pozwalała mu się relaksować. Była kobietą, do której chciało się wracać. Nick nie miał najmniejszych wątpliwości, że jej czułość miałaby na chłopca zbawienny wpływ.

– Eugene zdecydowanie potrzebuje ciepła i zainteresowania i chyba nie pogardziłby także ciastem. Każdy człowiek powinien mieć ciasto, które czeka na niego w domu, gdy wraca po męczącym dniu.

– To brzmi przerażająco „domowo” w ustach zdeklarowanego kawalera.

– Zawsze byłem zwolennikiem małżeństwa... w teorii. – A teraz teoria zaczynała być coraz bardziej zasadna. Do tego stopnia, że rozmyślał, czy by nie sprawdzić jej w praktyce. Gdy uganiał się w myślach za cudownym ciałem Billie, tuż za nim przemykała się miłość. Pochylił się nad ciastem, przerażony własnymi uczuciami. Billie skręcała właśnie do swej dzielnicy, gdy Nicholas Kacharczek zapragnął się ożenić.

Billie zaparkowała i otworzyła frontowe drzwi, upajając się delikatnym aromatem jabłecznika. Oboje zdjęli zakurzone buty do konnej jazdy i podreptali w skarpetkach do kuchni, gdzie wyjedli połowę ciasta. Wtedy przestali kroić je na porcje i dokończyli palcami, prosto z talerza.

– Nie jadłem kolacji – przyznał Nick. – Bałem się, że Eugene podłożył bombę w lodówce.

Billie wydłubała soczysty kawałek jabłka.

– Musisz coś z nim zrobić.

„Jutro” – pomyślał Nick. Dzisiejszej nocy zamierzał zrobić coś z Billie Pearce.

Nick oderwał się od ciasta i wstał.

– Wiesz, co teraz zrobimy? Wyprowadzimy psa. Zdjął z wieszaka smycz i przypiął ją do obroży Buffy.

– Miło, że o tym pomyślałeś, ale naprawdę nie trzeba...

– To tylko eksperyment. Chcę zobaczyć, jak to jest w roli podmiejskiego męża...

Roześmieli się.

– Mam nadzieję, że potem nie zechce ci się nagle zjeść na przykład kurczaka z różna.

Wprowadziłam godzinę policyjną na używanie różna.

Wyszli z jasno oświetlonego i sztucznie wychłodzonego domu w upalną południową noc.

Powietrze było ciężkie od zapachu świeżo skoszonej trawy i kwitnących róż. Okna sąsiadów jaśniały światłem, podkreślając nasyconą czerń bezksiężycowego nieba i nie oświetlonej ulicy. Nick zamknął drzwi i przygarnął Billie.

– Nie myślałem o zajmowaniu się różnem, myślałem o łóżku.

– Ach tak...

Pochylił głowę i pocałował Billie bardzo mocno. Wsunął język pomiędzy jej rozchylone wargi, jednocześnie pieszcząc dłońmi gibkie ciało.

– Myślałem, żeby się z tobą kochać – wymamrotał. – Ostatnio w ogóle bardzo wiele o tym myślę...

„Obłąd – pomyślała. – Mężczyzna nie powinien tak po prostu oznajmiać, że zamierza się z tobą kochać. Więc żartował? Ależ skąd. Był śmiertelnie poważny. Nie można zresztą utrzymać pewnych rzeczy w tajemnicy, zwłaszcza w obcisłych bryczesach. A już na pewno nie tego kalibru. Nick nie jest tu oczywiście wyjątkiem. „

.. Billie lubiła, gdy trzymał ją w ramionach. Czowała, jak jego ciepło przejmuje ją od stóp do

głów. Piersi stają się wrażliwsze, w napięciu czekają na dotyk. A palce Nicka z

niecierpliwością wyruszają na podbój nowych terenów.

Tego wieczora czuła się bardzo kobieco. Nie figlarnie, rozpustnie czy niepewnie, jak to bywało przy wielu okazjach. Tego wieczoru miała ochotę kochać Nicholasa Kacharczeka.

– Najpierw musimy pospacerować z psem – oświadczyła rzeczowo.

Zdziwiłby się, gdyby powiedziała coś innego. Otaczała ich aura spokojnego zauroczenia, które odbierał jako uczucie małżeńskie, a jednocześnie byli dla siebie atrakcyjni fizycznie, co wymagało spełnienia. Gdy w drodze powrotnej szli ulicą za biegnącą Buffy, trzymali się za ręce. Gdy znaleźli się w środku, zamknęli drzwi i pogasili światła na dole. Objęci, wchodzili po schodach, uśmiechając się do siebie w oczekiwaniu tego, co miało nastąpić.

Weszli do łazienki. Nick wplótł palce w jedwabiste włosy Billie i pocałował w pełnym skupienia upojeniu.

– Chcę cię widzieć, dotykać, smakować... całą. Delikatnie i powoli zaczął ją rozbierać.

Ujął piersi w dłonie i pieścił kciukami już pobudzone i stwardniałe brodawki.

Billie rozchyliła wargi w przyływie żaru, jaki wzniecił jego dotyk. Nigdy jeszcze nie odczuła takiej reakcji ani wszechogarniającej żądzy, która teraz, nagle, w niej wezbrała.

Nick odkręcił wodę w prysznicu i wyregulował strumień. Rozebrał Billie, następnie siebie i wszedł za nią do kabiny. Patrzył, jak ciepła woda oblewa jej piersi i spływa strużkami na bujne owłosienie skrywające jej kobiecość. „ Jest idealna – myślał – a razem... dojdziemy do perfekcji. „, Namydlał ją wolno, wprawiając w gorączkowe uniesienie, a potem zadawał jeszcze słodsze tortury aksamitnym ręcznikiem.

Gdy w końcu się połączyli, była oszalała z pożądania, pragnęła go, jak nigdy nikogo.

Wyprężyła się ku niemu, z trudem chwytając powietrze, jej ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Nicka ogarnęła ekstaza.

Później myślała o tym, że byli kochankami. Nick leżał na niej, pogrążony we śnie. Kochał się z nią dobrze i mocno, ale nie tylko fizycznie, choć było to też zdecydowanie fizyczne.

Urodziła innemu mężczyźnie dwoje dzieci i swego czasu uważała nawet, że go kocha, ale coś takiego nigdy im się nie zdarzyło. To przeżycie nie dawało się wyrazić słowami.

Wciągnęła głęboko powietrze i westchnęła głośno, z satysfakcją. Patrzyła na plastry chrupiącego, przypieczonego bekonu, ociekające z tłuszczu na papierowych serwetkach. To najbardziej niewiarygodny poranek w jej życiu. Myślała o tym, ubijając cztery jajka na omlet. Niebo nigdy dotąd nie było tak niebieskie, słońce słoneczne, a jego ciało... dojrzałe. Cały jej świat jakby się powiększył. Nick brał na górze prysznic, a ona tkwiła w kuchni. .. po uszy zakochana.

– Nie do wiary... – powtarzała to dopiero coś...

Ze zdumieniem zauważyła, że otworzyły się frontowe drzwi i do kuchni wmaszerowała

Deedee, a za nią Frankie i opalony drab, który sprawiał wrażenie, iż równie dobrze mógłby poruszać się na rękach, gdyby akurat nie stał wyprostowany.

– O, do diabła – skonkludowała Billie i odstawiła jajka. Zerknęła na zegarek. Ósma trzydzieści. Czemu Deedee jest o tej porze na nogach?

– Czy to nie za wcześnie? – zdziwiła się głośno. – Nie sądziłam, że wrócisz przed południem. – „A w mojej łazience jest goły facet” – pomyślała skonsternowana.

Deedee zdjęła diamentowe kolczyki i upuściła je do filiżanki po kawie, stojącej na kuchennym blacie.

– Jeszcze się nie kładłam. U Hammerheada było wspaniałe przyjęcie, sami wyjątkowi ludzie. I zgadnij, co jeszcze? Tadaaa... ! – zakrzyknęła do sterczącego obok osiłka. – Sprowadziłam ci właśnie to coś do domu.

Billie zauważyła, że Deedee powiedziała „to coś” zamiast „kogoś” i uznała, że to pewnie

ważne.

– Jejku... ale niespodzianka.

– Tak. Wiedziałam, że się ucieszysz. To Carl. Prowadzi kurort zdrowotny i chce zostać zapaśnikiem. Poczekaj, aż zobaczysz jego muskulaturę! Zemdlejesz!

Billie zmarszczyła nos w udawanym przestraszu.

– Może dla bezpieczeństwa zachowajmy jego muskulaturę w ukryciu. Nie znoszę mdleć przed śniadaniem.

Deedee, wgapiając się w miskę z ubitymi jajkami, radośnie zakrzyknęła.

– Ojoj... śniadanie... hurra!!

Carl stał, pobrzękując monetami w kieszeniach zmiętoszonych bawełnianych spodni treningowych. Dostrzegł Billie.

– Deedee mówi, że chcesz wrócić do formy. Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić dzień, pracując nad twoim ciałem. – Mrugnął do niej. – Potem spędzilibyśmy noc, pracując nad moim.

Billie zadrżała szczęką. Starannie układała replikę, gdy w holu odezwał się męski głos:

– Wspaniała propozycja, Carl, ale obawiam się, że Billie i ja mamy już na dziś swoje plany.

Wszyscy odwrócili się i wlepili wzrok w Nicka, który wyszedł właśnie spod prysznic i wciąż jeszcze miał mokre włosy. Wyglądał imponująco w średniej wielkości ręczniku o barwie królewskiego błękitu, którym ryzykownie owinał swe idealnie ukształtowane biodra.

Deedee zmrużyła oczy na widok kuzyna.

– Co ty tu robisz?

– Biorę prysznic.

– Billie, Billie, Billie – zdumiała się Deedee. – On nie jest dla ciebie.

Carl wysunął się do przodu.

– Może go znokautować?

Nick niedbale oparł się o framugę, splótł ramiona na piersi. Na jego ustach zagościł pogardliwy uśmiech.

– No, może spróbuj.

Aby skierować ich uwagę na siebie, Billie walnęła parokrotnie w blat kuchenny drewnianą łyżką.

– W moim domu nie będzie żadnego boksowania! Deedee gapiła się na Nicka.

– Jak ci nie wstyd... wykorzystywać porządną kobietę. – Odwróciła się do Billie. –

Słoneczko, to nie jest facet do małżeństwa. Jemu chodzi tylko o twoje ciało.

Billie zakryła ręką usta, ale i tak nie zdołała stłumić chichotu.

– Za późno. Obawiam się, że już swoje dostał. Carl obruszył się na Deedee.

– A mnie się zdawało, że powiedziałaś o niej: porządna dziewczyna. Ja umawiam się tylko z porządnymi dziewczynami. Mam doskonały organizm – wyjaśnił. – Nie mogę ryzykować, że coś złapię.

Sięgnął po plaster bekonu i Billie dzieliła go po łapach drewnianą łyżką.

– Rozumiem, Carl. Życzę więcej szczęścia następnym razem.

– Popatrz, co narobiłeś! – Deedee naskoczyła na Nicka. – Wszystko zepsułeś. Nigdy nie znajdę jej męża, jeśli będziesz tak dalej postępował.

Nick popatrzył na Billie.

– A więc szukasz męża, czy tak?

– No...

– Tak, właśnie tak. Ona szuka męża – wypaliła Deedee. – Tylko nie bardzo wie, od czego zacząć.

Nick zawędrował do lodówki i wyjął karton soku pomarańczowe go.

– O co chodzi, do diabła, jeśli to taka poważna sprawa, to mogę się przecież poświęcić i ją poślubić...

Billie zmrużyła oczy.

– Poświęcić?

Nick nalał sobie soku i mrugnął do Billie, która zaczęła się zastanawiać, co właściwie miało oznaczać to mrugnięcie. Że wszystko gra, tak? Do cholery, nie jest przecież aż taką ciamajdą. Też potrafi udawać. Bezmyślnie podskubywała kawałek bekonu.

– Mam świetny pomysł. Wyprawmy podwójne wesele. Pobierzmy się razem z Deedee i Frankiem. – Rzuciła Nickowi spojrzenie, które miało go onieśmielić.

Nick w zamyśleniu sączył sok. Zerknął na Billie sponad brzegu szklanki, przyjmując wyzwanie.

– A więc do ślubu zostało mniej niż dwa tygodnie. Będę musiał zająć się planowaniem miodowego miesiąca.

Oczy Deedee zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Mówisz poważnie?

Nick otoczył Billie ramieniem.

– Absolutnie. Przecież chodzi o moją reputację. Nie zniósłbym, gdyby któreś z was pomyślało, że jestem lekkoduchem.

Deedee powiodła wzrokiem od jednego do drugiego.

– Dziwne.

Nick musiał przytaknąć. To rzeczywiście było dziwne, ale im więcej o tym myślał, tym bardziej pragnął poślubić Billie Pearce. Czuł, że gotów jest zabić Carla, jeśli ten spojrzy na nią chociaż kątem oka.

– Może nie warto czekać na ślub Deedee. Pobierzmy się od razu.

Billie sięgnęła po drugi kawałek bekonu i zaczęła go chrupać.

– W żadnym wypadku. Obiecałam mamie, że nigdy nie wyjdę za kogoś, kogo będę znała krócej niż dwa tygodnie. A ciebie znam dopiero pięć dni.

Nick westchnął.

– OK. Widzę, że będę musiał po prostu poczekać.

– No to na czym stanęło? – wtrącił się Carl. – Czy ona nadal chce ze mną wyjść? Bo mógłbym się jeszcze namyślić.

Na twarzy Nicka pojawił się wyraz niedowierzania, który stopniowo przemienił się w uśmiech.

– W porządku, Carl. Nie chcielibyśmy, żebyś robił wyjątek od swoich zasad.

– Bo ja wiem... – zastanawiała się głośno Billie – za niecałe dwa tygodnie będę mężatką.

Może powinnam się wy szumieć.

Oczy Nicka pociemniały.

– Nie jestem tego taki pewny. Mam już sposób na twoje szumy...

Deedee pocałowała Frankie w policzek.

– Idę spać. Zmęczyłam się nimi.

– Dobrana z was parka – podsumował Frankie. – Od samego początku tak myślałem. –

Objął Carla. – Chodź, Carl, pójdziemy do sali, poćwiczymy... a może napijemy się któregoś z tych twoich znakomych napojów owocowych.

Billie popatrzyła na nich, gdy wychodzili, i powróciła do ubijania jajek. Uniosła pytająco brew.

– Poświęcić się?

Nick ściągnął ręcznik i ruszył w jej kierunku.

– A co do twojego „wyszumienia się”... Szybko podniosła rękę.

– Nicholasie Kacharczek! Twoja kuzynka Deedee jest na górze!

Billie przykucnęła w swoim ogrodzie i przypatrywała się dojrzałym owocom na krzaku pomidora. Co roku wszystko odbywało się tak samo. Późną wiosną umieszczała w ziemi małe sadzonki. Podlewała je, pielęła chwasty i użyźniała naturalnym nawozem. I tak, dzień za dniem, na jej oczach wyrastały pomidory, fasolka i ogórki. Zawsze przejmowało ją to grozą.

Nicka bardziej niż pomidory przerażała sama Billie. Stał obok, podziwiając jej opalony karczek i krótkie potargane włosy, w których igrało słońce. Kochał ją bez pamięci, a zapędzili się w kozi róg, z którego nie potrafił znaleźć wyjścia. Nikt nie uznałby ich zaręczyn za fikcję, ale nikt też nie przysięgłby, że tak nie było. Ani Deedee, ani Frankie, ani Billie. Pewnie uda mu się tak blefować aż do ołtarza, uznał. Ale przecież tego nie chciał. Pragnął, aby jego ślub był poważny, wiążący i romantyczny. Marzył, by Billie podchodziła do tego życiowego zobowiązania z radością, podobną do tej, którą sam odczuwał. Powinien po prostu wyznać jej to wszystko i dać pierścionek zakupiony dwa dni temu, ale wyczuwał jej wahanie. Był pewien, że Billie go kocha. Widział to w jej oczach, czuł w dotyku ręki. Ale niczego sobie nie powiedzieli. Bał się naciskać. Dopóki trwała gra, czuł, że stoi na pewnym gruncie, grał więc dalej. „Jeszcze tylko jeden dzień – przyrzekał sobie. – Jeden dzień, aby lepiej mnie poznała. Potem porozmawiamy. „Przykucnął koło niej.

– Nie będziesz ich zrywać? Po policzku Billie spłynęła łza.

– Pierwsze pomidory... sadziłam to wszystko z moimi dziećmi, a teraz nie ma ich tu. To mnie załamuje.

Nick postawił ją na nogi i przyciągnął do siebie. Ogarnął go przejmujący smutek, bo przecież nie znał nawet tych dzieci, które tyle znaczą dla Billie. Chciał ją pocieszyć, ale nie

wiedział, od czego zacząć. Tak naprawdę to nie mógł pojąć, jak można lkać nad pomidorem. Spróbował się odezwać i odkrył, że widok łyzy Billie spowodował ucisk w gardle. „Miłość to piekło” – myślał, głaszcząc ją po włosach.

– A nie możemy zostawić pomidorów na krzaku aż do powrotu twoich dzieci?

– Nie. Z... z... z... gniją... – wychlipała. Nick przycisnął policzek do czubka jej głowy.

– Biedna Billie – powiedział.

To wystarczyło, żeby ją otrzeźwić. Nie znosiła współczucia. Odsunęła się od Nicka, wyciągnęła chusteczkę higieniczną z kieszonki szortów i wytarła nos.

– To tylko głupi pomidor – wycedziła przez zaciśnięte zęby, a potem zerwała go bezlitośnie.

Nick delikatnie zerwał jeszcze dwa dojrzałe okazy.

– Nie masz się czym martwić, Billie. Dzieciaki są na wakacjach. A wakacje to jak porcja urodzinowego tortu... dobra raz do roku, ale niezdrowa na co dzień. Jestem pewien, że tęsknią za domem, ogródkiem i za... mamą.

Trafność jego percepcji i wrażliwość przystopowały Billie.

– No, no... Nie zostawiasz zbyt wiele na grządkach?

– Ty zaczęłaś... od lewej strony. – Do sterty pomidorów dorzucił ogórka. – Czy wiesz, że pierwszy raz w życiu zrywam własną sałatkę warzywną? Mam trzydzieści lat i nigdy nie miałem ogródka. Czuję, że... – Zerknął na Billie, która wydała jakiś dziwny dźwięk. –

Wszystko w porządku?

Ma trzydzieści lat! A więc dwa lata mniej niż ona. Instynktownie przesunęła dłonią po twarzy w poszukiwaniu wyimaginowanych zmarszczek. Niech to szlag. Mało, że nie przeżył jeszcze kryzysu wieku średniego, to przecież praktycznie... zadawała się z przedszkolakiem.

„Billie – powiedziała sobie – przesadzasz. „ Nie, brzmiała odpowiedź. Ten człowiek jest

przystojny, bogaty, inteligentny i świeży. Potrząsnęła głową. Czowała się niepewnie. Jak nie ona. Nie, nie niepewnie... westchnęła, lecz realistycznie. W zeszłym tygodniu znalazła siwy włos. Uczy w ostatniej klasie podstawówki i nosi praktyczne obuwie. Nawet jeśli Nick mówił poważnie o małżeństwie, to ono nie ma prawa się udać. Przez parę dni żyła jak w bajce.

– Może zanieśmy warzywa do domu i napijemy się lemoniady?

Nick posłusznie ruszył za nią do środka. Położył pomidory na kuchennym blacie.

Przyciągnął Billie do siebie i zanurzył twarz w jej rozgrzanych słońcem włosach. Od czterech nocy dzielili łóżko i odpowiadała mu atmosfera spokojnej intymności, która wytworzyła się między nimi. Fala gorąca przepłynęła mu przez żołądek, gdy Billie przytuliła się do niego mocno, – Deedee wyszła – zamruczał – a ja od pięciu godzin nie widziałem cię nago.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać... nadszedł czas...

Rzucił się na jej usta z gwałtownością, która zaskoczyła nawet jego samego. Potrzeba jej bliskości rozdzierała go, odbierała mu dech, kontrolę nad sobą i zostawiała sam na sam z rozbudzoną, surową żądzą. Czuł, że Billie nieustannie mu się poddaje, rozgrzewają jego dotyk. Całował ją z bezgraniczną czułością, która zrodziła się z desperacji. Uświadomił sobie, że nigdy przedtem nie znał miłości. Nigdy nie cierpiał w jej okowach. Porwał Billie w ramiona i zaniósł do sypialni.

Czuła jego desperację. Rozumiała ją. Było to słodkie kochanie o posmaku goryczy.

Pewnie już ostatnie. Życie odmierza czas w minutach. Napawać się każdym dotknięciem jego warg. Zapamiętać i zamknąć w sercu każdą pieśczętę.

Zaczęli się kochać, powoli, doskonale, w najgłębszym zapamiętaniu. Billie, tak jak przypuszczała, nie mogła długo znosić rozkoszy jego pieśczętliwej dłoni i umiejętnych ust.

Nick wypełnił ją. Wyprężyła się pod nim, chcąc wykrzyknąć jego imię, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Stanowili jedność. Poruszali się razem. Spoceni, z bijącymi sercami,

przez krótką chwilę zaglądali sobie w oczy, a potem zagubili się w równoczesnej miłosnej ekstazie.

„O, Boże, jak bardzo go kocham” – myślała, leżąc potem w jego ramionach. Nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy. Jeszcze nie teraz. Nie pragnęła umniejszać tego, co właśnie wspólnie przeżyli. I chciała mu powiedzieć, że go kocha. Wypowiedzieć te słowa choć raz. Odwróciła się do niego i wtedy zadzwonił telefon.

Nicka zastanowił wyraz pełnego przerażenia niedowierzania, który pojawił się na jej twarzy. Odłożyła słuchawkę, sprawdziła godzinę na elektronicznym budziku koło łóżka i puknęła się w czoło. – Dzwonił mój były mąż... jest w szpitalu, otwarte złamanie lewej nogi... a dzieciaki przylatują na lotnisko Dulles za pół godziny!

Wyskoczyli z łóżka i zaczęli się pośpiesznie ubierać. Nick szarpał się z suwakiem spodni.

– Czemu nie dzwonił wcześniej?

– Najwidoczniej nie przyszło mu to do głowy, był na środkach uspokajających.

Wyprowadź auto z garażują pozamykam dom.

Czterdzieści pięć minut później Billie przedstawiła Nicka Christie i Joelowi Pearce'om.

„Wyglądają zupełnie jak matka – pomyślał. – Te same jedwabiste brązowe włosy i skośne orzechowe oczy, małe rezolutne noski. „ Chłopiec był mocno zbudowany i kilka centymetrów niższy od swej długonogiej siostrzyczki. Z powagą uściśnął rękę Nicka i ze szczerością typową dla ośmiolatków palnął:

– Ale nie jesteś chyba jej chłopakiem? Nick nerwowo przeczesał włosy.

– No...

Joel wzniosł oczy do nieba i popatrzył na siostrę.

– Zostawiliśmy ją samą na dwa tygodnie i patrz, co się od razu dzieje.

Christie przełożyła sobie na biodro deskorolkę, którą dźwigała, i zaszurała swym złotym

adidasem.

– Joel, to nieuprzejme. Niegrzecznie jest mówić na głos takie rzeczy. – Jej oczy przepełniała troska. – To nic poważnego? – wyszeptała do Billie. – Czy tatuś wie?

– Tatuś i ja mamy osobne życia. – Billie zdjęła z taśmy bagażowej dwie walizki. – No i jak, dobrze się bawiliście?

– Wspaniale. Z wyjątkiem tego, że tatuś dostał udaru słonecznego, sam złapał się na własną wędkę, spadł z molo i złamał nogę... – Christie przerwała, by przełożyć na drugi bok deskorolkę. – Strasznie się zdenerwował tym udarem. Wiesz, jak dba o opaleniznę.

– Taak, szkoda, że go nie słyszałaś! – dodał Joel. – Zna wiele słów, których nam nie wolno używać!

Westchnęła i skierowała dzieci na parking, do samochodu.

– Podejrzewam, że są po prostu różne metody wychowawcze.

Nick umieścił walizki z tyłu i przytrzymał Billie drzwiczki po stronie pasażera.

– Prowadzi nasz samochód... – zauważył Joel. – Ten facet jest szybki.

Billie przygryzła wargę i wyszeptała prawie bez tchu:

– Bardzo przepraszam. Oni czują się chyba trochę dotknięci.

Nick ścisnął ją za kolano.

– Nie martw się.

Gdy dotarli do domu, na podjeździe stała zaparkowana czarna limuzyna. Joel wytrzeszczył oczy.

– O rany! Ale fajny samochód! Popatrzcie tylko na tablicę rejestracyjną. ZAA... BÓJ... CA... To straszne!

– Należy do zawodowego zapaśnika – wyjaśniła matka. – Frankie’ego Mordercy.

– Frankie Morderca! O rany... – Joel opadł na siedzenie. – On jest cudowny! Jest

najlepszy!

Christie zachowywała się z większą rezerwą.

– Co on robi w naszym domu?

– Zareczył się z kuzynką Nicka, Deedee, która będzie u nas mieszkać aż do swego ślubu w przyszłą sobotę.

– Niemożliwe – dziwił się Joel. – Frankie Morderca w naszym domu... Nie mogę się już doczekać, kiedy go zobaczę. Czy podpisze mi się na czole?

Billie wpatrywała się w swego syna. – A skąd ty znasz Frankiego Mordercę?

– Och, mammo... wszyscy znają Frankie'ego Mordercę. – Joel pognał prosto z samochodu do domu.

Christie ruszyła za bratem, ale przystanęła w połowie trawnika.

– Czy mogę zadzwonić po Molly, Doris i Jody, żeby wpadły popodrywać Frankiego?

Billie, zrezygnowana, machnęła ręką.

– Oczywiście. Nie chciałabym, żebyś robiła to sama... – Odwróciła się do Nicka. – Czy to aby moje dzieci?

Czule zwichrzył jej włosy.

– Cieszę się, że są w domu. – Pocałował ją w nos i podał deskorolkę z tylnego siedzenia.

– Weź to, a ja zabiorę walizki.

Gdy Joel wpadł do kuchni, Deedee i Frankie siedzieli przy stole, popijając mrożoną herbatę.

– Ojoj... dzieciak! – wykrzyknęła Deedee. Zmarszczyła nos i rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. – Co ty tu robisz?

– Jestem Joel Pearce. Mieszkam tu. – Ujrzał Franka i odruchowo się cofnął.

– Przeróżający... – wysapała Christie, ignorując całkowicie wczepionego w nią braciszka.

– Taki wielki...

Billie odciągnęła Joeia od siostry i przedstawiła oboje Frankie'emu i Deedee.

– Jaka miła niespodzianka – odezwała się Deedee. – Czy przyjechaliście, moi mili, na ślub waszej mamusi?

Joel popatrzył na matkę.

– Bierzesz ślub? Poczula, że blednie.

– Właściwie to... Deedee i Frankie biorą ślub i... – Co miała teraz powiedzieć?

Christie stała bez ruchu, ze słuchawką telefoniczną w ręku.

– Czy babcia o tym wie? A mama Molly?

– Nikt nie wie – wykrzyknęła Billie. – Nawet ja sama. Christie była zaszokowana.

– Wychodzisz za mąż i nie powiedziałaś babci? Boże, jak ona się dowie, to posypią się gromy.

– Poczekaj chwileczkę – wtrąciła Deedee. – Czy ta babcia ma na imię Mildred? Któregoś dnia rozmawiałam z nią przez telefon. Powiedziałam jej wszystko o ślubie i wyjaśniłam, że wszyscy są bardzo zajęci. – Deedee łyknęła płynu ze szklanki. – Była uradowana.

Billie dla zachowania równowagi oparła się o blat kuchenny.

– Nic mi nie mówiłaś!

– Poszłaś chyba do supermarketu, a jak wróciłaś, to zapomniałam. A właśnie... Mildred dzwoniła znowu jakąś godzinę temu. Powiedziała, że kupiła błękitną suknię i ma nadzieję, że kolor jest OK. Zaprosiła też sześćdziesiąt dwie osoby na przyjęcie.

– Sześćdziesiąt dwie osoby? – powtórzyła Billie. – Sześćdziesiąt dwie osoby?

Nick doprowadził ją do krzesła i posadził, wkładając w rękę szklankę z mrożoną herbatą.

– Weź głęboki oddech – przemawiał do niej – wypij to ładnie, powoli...

– Sześćdziesiąt dwie osoby... – nie przestawała Billie. – Sześćdziesiąt dwie osoby...

– Mildred powiedziała też, że zamówili autokar, żeby dowiózł tu wszystkich. To takie słodkie!

Teraz wszystko potoczyło się błyskawicznie. Billie zawirowało przed oczami, a potem zapadła ciemność. Gdy się ocknęła, leżała w łóżku.

– Co się stało?

Nick westchnął przeciągle, zdjął jej z czoła wilgotny kompres i przetarł nim twarz.

– O Boże, chyba nigdy w życiu się tak nie wystraszyłem. Zemdląłeś. Powtarzałeś „sześćdziesiąt dwie osoby”, „sześćdziesiąt dwie osoby”, zaczęłaś gwałtownie łapać oddech, a potem zemdląłeś.

– Ach tak... – Billie zamruła na widok pełnych napięcia twarzy pojawiających się za Nickiem. – Już wszystko dobrze. Czy moglibyście na parę minut zostawić mnie samą z Nickiem? Musimy porozmawiać. – Joel, Christie, Frankie i Deedee wymaszerowali rzędem z pokoju, zamykając drzwi.

– No więc, co zrobimy?

– Wygląda na to, że się pobierzemy – odrzekł Nick, odgarniając jej zbłąkany kosmyk z czoła.

– Bardzo zabawne – parsknęła.

– Naprawdę?

Billie uniosła się i usiadła.

– Po pierwsze, nigdy nie prosiłeś, żebym za ciebie wyszła. A na pewno nie poślubię mężczyzny, który mi się nie oświadczył. A nawet gdybyś się oświadczył, nie wiem, czy bym się zgodziła. Prawie cię nie znam... – Nick uniósł pytająco brwi. – No dobrze, w pewnym sensie znam cię całkiem nieźle. Ale co z moimi dziećmi? Nie można tak po prostu postawić ich przed faktem dokonanym. Są jeszcze i inne rzeczy... na przykład twój wiek. Dopiero co

przeszedłeś okres dojrzewania.

– Chyba upadłaś na głowę... jak zemdliałaś.

– Nie mam też sukienki. A poza tym w przyszłą sobotę mam umówionego dentystę, jeśli go odwołam, to dostanę się do niego dopiero w październiku. Wiesz, jacy są dentyści.

Nick położył z powrotem mokry kompres na jej czole.

– Może powinnaś jeszcze chwilę poleżeć... bo... tak jakoś... papłasz bez związku.

Billie zerwała się na równe nogi.

– Paplam?! To wystarczy. Ślub odwołany, nie wychodzę za faceta, który robi mi takie zarzuty.

– A co z tymi sześćdziesięcioma dwiema osobami, które zaprosiła twoja matka?

– O mój Boże. Sześćdziesiąt dwie osoby... Jak ja to kiedykolwiek zdołam wytłumaczyć?

Nick, rozluźniony, oparł się o drzwi sypialni.

– Czy pomogłoby, gdybym cię poprosił o rękę?

– A czy naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Tak.

– Nie wierzę ci.

– Och, wy, kobiety! – Nick walnął głową o ścianę. – A jak miałbym cię przekonać?

– Pierścieniem. Uczciwością. To musiałby zabrzmieć uczciwie.

– Jakoś sobie poradzę. Billie skrzywiła się.

– Ale nie wiem, czy ja sobie poradzę. A co z moimi dziećmi? To musiał być dla nich straszny szok.

Nick pocałował ją w nos.

– Nie martw się dziećmi. Doskonale sobie z nimi radzę. – „Szałowo, Kacharczek –

pomyślał. – Jedyne dziecko, z którym miałeś kiedykolwiek do czynienia, to Eugene, i popatrz

tylko, jaki masz na niego zbawienny wpływ. Nie potrafisz go nawet odnaleźć!” – Zeszli na dół do kuchni.

– Mam komunikat – odezwała się Billie. – Nick i ja prawdopodobnie pobierzemy się w następną sobotę. Czy ktoś ma jakieś „ale”?

Joel wyjął z zamrażarki przysmak śniadaniowy. – Ja już mam tatusia. Nie wiem, czy chcę jeszcze jednego. – Popatrzył na kandydata na ojczyma. – Bez obrazy.

– Zrozumiałe. – Nick myślał, jakby tu przekupić małego. Może koniem?

– Lisa Marie Reinhart miała czterech tatusiów – rzekła Christie, wykręcając numer. –

Ostatni wyczyścił ich konto bankowe i zwiął do Meksyku.

Nick zasalutował po wojskowemu.

– Przrzekam, że tego nie zrobię. – Spojrzał na zegarek. – Muszę lecieć do domu.

Frankie, nie przeszkodzi ci, jeśli pożyczę twoją limuzynę? Nie mam samochodu.

– Słyszałaś? – szepnął Joel do siostry. – Nawet nie ma samochodu. Myślisz, że żeni się z mamą dla pieniędzy?

Billie popatrzyła na stół w salonie i uznała, że efekt jest zadowalający. Koronkowy obrus, dobra porcelana, lniane serwetki. Poprawiła widelec i kryształowy wazon. Cofnęła się o krok.

– Więc myślisz – skomentował Joel – że ten gość wart jest obrusa?

– To nie tylko dla Nicka. Jest niedziela, pomyślałam więc, że miło byłoby wydać wystawny obiad rodzinny.

– Masz zamiar za niego wyjść?

– Nie wiem. – Jedno wiedziała na pewno. Autokar pełen rodziny i przyjaciół, mających jak najlepsze intencje, nie sprowokuje jej do poślubienia Nicholasa Kacharczeka. Nie zadecyduje również fakt, że jest w nim obłądnie zakochana. Nie miała najmniejszego zamiaru pójść śladami Deedee czy matki Lisy Marie i pogрузić się w nieustającej procesji małżeństw na krótką metę. Następny związek ma być na stałe. Nie zamierzała popełniać błędów. Mąż „numer dwa” będzie godnym zaufania, dojrzałym monogamistą.

– Nick nie jest taki najgorszy – orzekł Joel – ale Frankie byłby lepszy. Czy Frankie przychodzi na obiad?

– Nie. Tylko Nick. Frankie i Deedee wyjechali na cały dzień.

– Założę się, że gdybyś rzuciła Nicka, Frankie spiknąłby cię z jakimś zapaśnikiem.

Billie uśmiechnęła się do syna.

– Chyba nie jestem w typie zapaśników.

– Zapaśnicy są na luzie, mamó. Nie chcesz być na luzie?

– Gdybym wyszła za zapaśnika, byłabym tak wyluzowana, że aż strach...

– Mamó, nigdy nie będziesz za bardzo na luzie. Christie przemaszerowała przez jadalnię z zamiarem wyjścia na dwór.

– Zaprosiłam na obiad Lisę Marie. Czy nikomu to nie przeszkadza? Ona zamierza

przetestować dla nas Nicka. Ma doświadczenie.

– Cudownie. – Billie weszła do kuchni po dodatkowy talerz. – Czy powinnam wiedzieć o czymś jeszcze?

– Buffy ma rozstrój żołądka. To chyba dlatego, że zjadła sztuczne rzęsy Deedee. Pewnie myślała, że to pająk.

Joel wykrzywił się zabawnie.

– Dobrze!

Wtedy na podjazd zajechała zmaltretowana furgonetka. Wsiadł z niej Nick. Przyjrzał się dziewczynkom siedzącym na trawniku. Christie i jej przyjaciółka nie wyglądały na zachwycone jego autem.

Lisa Marie pociągnęła nosem.

– Co to za zapach?

– Albo Nicka... albo ciężarówki – odparła Christie. – Pachnie jak coś... surowego.

Lisa Marie udała, że knebluje sobie usta.

– Obrzydliwe!

Nick pomachał dziewczynkom i ruszył do drzwi.

– No... no... – oznajmiła Lisa Marie – niezłe ciało.

– Czy to dobrze?

Lisa Marie wzruszyła ramionami.

– Drugi mąż mojej mamy też był całkiem niezły. Prawdziwy ogier. Cały dzień spędzał przed lustrem, przeczesując włosy.

– Nick chyba tego nie robi. Nigdy nie widziałam, żeby stał przed lustrem.

– Oczywiście, że nie. To wszystko wylazi na wierzch po ślubie. Przedtem zawsze zachowują się wzorowo.

Billie otworzyła drzwi z odświeżaczem powietrza w rękę.

– Przywiozłem ci trochę nawozu do ogródka – rzekł Nick, wpatrując się w spray. – Ale pewnie już się sama zorientowałaś.

Roześmiała się.

– To dla Buffy. Zwymiotowała na tapczan.

Nick cofnął się, żeby popatrzeć na swoją wybrankę. Miała na sobie dzinsową spódnicę, która kończyła się tuż przed kolanem, ukazując długie, szczupłe opalone nogi i filigranowe stopy w czerwonych pantoflach. Do tego nosiła czerwoną bluzę, wpuszczoną w spódnicę, która ładnie układała się na jej dużych, krągłych piersiach. Gdyby nie maleńkie zmarszczki od śmiechu w kącikach oczu, nie wyglądałaby na więcej niż szesnaście lat. Złapał ją wpół, uniósł do góry i pocałował długo i przeciągle.

– Nie chciałem rozczarować dziewczynek – wyjaśnił, wypuszczając ją wreszcie z objęć.

Billie zerknęła przez ramię na Christie i Lisę Marie, dla których czas jakby się zatrzymał.

Zamarły z rozdziawionymi buziami i wytrzeszczonymi oczami.

– Chyba zrobiłeś odpowiednie wrażenie. Nick podążył za nią do kuchni.

– A co z tobą? Na tobie też zrobiłem wrażenie? – zapytał, przesuwając rozgrzaną dłonią po jej ramieniu i drażniąc w czułe miejsce za uchem.

Dotyk przywołał wspomnienia innych zbliżeń. Serce Billie zaczęło bić szybciej, piersi stały się ciężkie. Czowała, że ręka Nicka przesuwa się po jej biodrze i dalej, niebezpiecznie niżej. Uniosła ręce, by objąć go za szyję, i odchyliła się w tył do pocałunku.

– No. „no... – odezwał się zza kuchennego stołu Joel. – Czy zaraz zrobi się gorąco?

Nick i Billie odskoczyli od siebie.

– Nie zauważyłem, że tam siedzi – wyszeptał Nick. – Nie przywykłem rozglądać się za maluchami.

Billie chrząknęła.

– Nie, z pewnością nie zrobi się gorąco. Po prostu dyskutowaliśmy na temat kurczaka.

Nick posłał Joelowi ukradkowe spojrzenie i powrócił w myślach do łapówki w postaci konia. Billie zanurzyła dłonie w rękawicach kuchennych.

– No właśnie... kurczak. Zastanawialiśmy się, czy już gotowy. – Wyciągnęła kurczę z piekarnika i wbiła weń okazałych rozmiarów widelec. – No, już. – Popatrzyła na Nicka i zadrżała na widok pożądania, które dostrzegła w jego piwnych oczach.

Lisa Marie wybrała kawałek białego mięsa i skupiła swą uwagę na Nicku.

– A więc, czy ma pan jakiś zawód?

Nick zadumał się na chwilę, zdziwiony, uświadomiwszy sobie, że zasadniczo nie ma zawodu. Udziela lekcji jazdy, kupuje i trenuje konie, jest właścicielem gazety. Żadna z tych czynności nie mieściła się w kategorii „zawodu”. Zawód – to oznaczało nudę i obowiązek.

– Chyba tak naprawdę to nie mam zawodu.

Lisa Marie i Christie popatrzyły na siebie znacząco. Nick pochylił się ku dziewczynkom z uśmiechem.

– Mogę przedstawić pełne sprawozdanie finansowe, jeśli to pomoże.

– Czy jest pan wypłacalny? – zapytała Lisa Marie.

– Całkowicie.

– Żadnych długów?

– Wczoraj zapłaciłem kartą kredytową za skrzynię pożywienia dla psów.

Joel spojrzał z zaciekawionym.

– Masz psy?

– Całą chmarę.

– O rany, mógłbym je kiedyś zobaczyć? Nick nałożył sobie puree z kartofli.

– Jasne. A w ogóle to możemy przecież wszyscy pojechać do mnie po kolacji i wziąć je na spacer do lasu. Joel spojrzał na matkę.

– Możemy?

Lisa Marie nadal nie była przekonana.

– A ta pańska furgonetka... Nick wypił łyk wody.

– Ta na podjeździe?

– Czemu tak śmierdzi?

Nick odchylił się na krześle i wybuchnął śmiechem.

– Bo do połowy wypełniona jest końskim łajnem. Lisa Marie i Christie ponownie wymieniły spojrzenia.

– Konie? – zakrzyknęły jednogłośnie.

– Całe stado.

– Och, konie! – podchwycił Joel, podskakując na krześle. – To w dobrym tonie! –

Niechący potracił swoje mleko i wszyscy rzucili się równocześnie, aby zapobiec powodzi. –

O rany... wlało się do groszku – oznajmił chłopiec – nie zamierzam jeść groszku z mlekiem.

Nick ze swoją serwetką dołączył do ogólnych starań, aby osuszyć mleko. Uznał, że tak jest nieskończenie zabawniej niż jeść samemu. Nawet gdy Fong był w domu, wspólne posiłki ograniczały się zwykle do cichych kwestii wygłaszanych zza konkurencyjnej gazety. Ten posiłek był prawdziwy... Temperatura wciąż rosła. Rozentuzjasmowany Joel, chcąc pomóc przy wycieraniu mleka, przewrócił świecznik, od którego zapalił się wiklinowy koszyk z bułeczkami, a potem lniane serwetki i koronkowy obrus. Nick odskoczył na bok. Stał jak osłupiały, podczas gdy Billie wypróbowywała na stole działanie gaśnicy.

Na minutę zaległa grobowa cisza. Wszyscy gapili się na pokryte pianą pobojuwisko. Nick przerwał milczenie.

– Może poszlibyśmy na hamburgery? Billie była oszołomiona.

– Hamburgery?

– A czy dostalibyśmy tłuste, słone frytki? – zagadnął Joel. – I gęste koktajle? Takie, przy których można wyzionać ducha, jak sieje chce wypić przez słomkę?

– Taak... – odparł Nick. – Możemy kupić te wszystkie rzeczy. A potem możemy pojechać do mnie i ruszyć w teren. Co wy na to, żebyśmy wszyscy przebrali się w dżinsy i spotkali za pięć minut przy combi?

Billie stała wpatrzona w spalonego kurczaka.

– Ale nie był taki najgorszy? Nick otoczył ją ramieniem.

– Cudowny. Przykro mi, że twoje jedzenie się zmarnowało. Czy to się często zdarza?

– Mleko rozlewa się bez przerwy. A pożar miewam zwykle raz lub dwa razy do roku –

westchnęła Billie. – Nie musisz zabierać nas na hamburgery. Rozumiem, że chciałbyś już pójść...

– „ Wprost przeciwnie. Chcę posadzić Lisę na Zeke.

Godzinę później Nick obserwował świeżo upieczonych jeźdźców, jak wyprowadzają konie na maneż. Dał im piętnastominutową lekcję i przez ubity wybieg skierował na sąsiadujące z domem pola. Wysokie, wypalone słońcem trawy usiane były odpornymi na wszystko chabrami i fioletowymi ostami. Lekki wietrzyk poruszał bujne chwasty, chłodząc konie i jeźdźców. Podążali wąską ścieżką, którą porastały po obu stronach krzewy, przerzedzone od wieczornych przejażdżek konnych, odbywających się wiosną i latem.

Billie, jako jedyne chociaż odrobinę zaawansowanego jeźdźca, Nick umieścił na końcu szeregu. Spoglądała przed siebie na dzieci i kochanka. Bała się, że pęknie jej serce. Nawet jeśli się nie pobiorą, będzie już zawsze kochać Nicka za to, że przesiedział spokojnie ten najgorszy w stuleciu obiad. Widziała przed sobą podskakujące na koniach dzieci i wzdychała

głęboko z zadowolenia. Jak miło było mieć je z powrotem przy sobie. Wszystko wydało się bezpieczne. „Nie ma jak powolna konna przejażdżka dla uspokojenia nerwów” – skonstatowała. Nie należała do osób nerwowych, ale pożar na stole w jadalni to jedna z tych rzeczy, które nawet ją mogły lekko wyprowadzić z równowagi.

Koń Billie podskoczył pod wpływem stłumionego odgłosu eksplozji. Zdumiona ujrzała ponad drzewami okalającymi dom Nicka mały obłok czarnego dymu.

Nick wydał okrzyk zniecierpliwienia i zatrzymał konia.

– Eugene.

Wszyscy wyteżyli wzrok, żeby zobaczyć coś oprócz drzew, ale dostrzec można było jedynie małą, dziwną chmurkę.

Billie podjechała do Nicka.

– Myślisz, że wysadził kolejny samochód?

– Nie, to było coś znacznie mniejszego. Gdy wysadził auto, zatrzęsły się szyby w promieniu piętnastu kilometrów. – Zjechał ze ścieżki i zawrócił w kierunku domu. – Chodźcie, lepiej będzie, jak sprawdzimy.

„To by było na tyle, jeśli chodzi o ciszę i spokój” – zawyrokowała Billie. Po płonącym kurczaku przyszła kolej na zdziwczalego kuzyna Nicka. Przy Eugenie Joel przypominał świętego.

Nadjechali do domu od tyłu i nie dostrzegli żadnych widocznych szkód. Drażniący zapach prochu przenikał powietrze, a nisko nad ziemią zawisła szara mgła.

– Wygląda na świecę dymną orzekł Nick.

– Czemu miałby rzucać świecę dymną? Nick zazgrzytał zębami.

– Na przynętę.

– O, mój Boże, co mu chodzi po głowie?

I wtedy właśnie dostrzegli biały worek ułożony pośrodku patio. Usłyszeli gwizd i włączył się przenośny magnetofon.

– Uwaga, uwaga. Jeśli „chcesz, by cię usłyszano, zachowuj się głośno.

Nick zakręcił się jak trąba powietrzna i odegnał konie jak najdalej od worka.

– Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... – odliczał głos z taśmy. Potem grzmotnęło. Biały worek eksplodował.

Christie wstrzymała konia i zaczęła węszyć.

– Święci anieli, co tak śmierdzi? Nick przekrzywił się w siodle.

– To chyba bomba śmierdząca.

– Wiecie, czym to pachnie? – zachichotał Joel. – Olbrzymim. ..

– Joelu Pearce – przestrzegła Billie – uważaj, co mówisz. Wszyscy dobrze wiemy, czym to pachnie.

– Pewnie już do końca lata będę tak śmierdziała – skomentowała Christie. – Pewnie mam to we włosach. Będę musiała ostrzyć się na łyso. Billie klepała Aksamitka po szyi, próbując go uspokoić.

– Eugene! – wykrzyknęła. – Wiem, że tam jesteś, ty nieodpowiedzialny, egocentryczny, zepsuty bachorze!!

– Taak! Ty mały śmieciu – wrzeszczała Christie. – Jak tylko cię dostanę w swoje łapy, przerobię cię na kotlety! – Potem zagadnęła matkę: – Kim jest ten Eugene?

– Nieodpowiedzialny? – odezwał się pełen oburzenia głos zza olbrzymiego krzaka azalii.

– Nieodpowiedzialny?! To on jest nieodpowiedzialny! – Eugene wynurzył się zza krzaka i wskazał Nicka. – On nie zajmie stanowiska. On nie ruszy palcem, żeby uratować miliony niewinnych ptaków.

Billie zsiadła z konia i podeszła do Eugene’a.

– Posłuchaj mnie, ty młodociany przestępco. Nie możesz sobie tak po prostu krążyć i niszczyć rzeczy należące do innych, tylko dlatego że masz odmienne zdanie. A poza tym, za kogo ty się właściwie uważasz, żeby dyktować Nickowi, co ma robić? W tym kraju respektujemy cudze prawo do bycia w błędzie. Setki ochotników liczą i obrączkują ptaki, żeby statystyki się zgadzały. Czemu tracisz czas na bomby śmierdzące? Zamiast zachowywać się głośno, Eugene, dorośnij.

Chłopak popatrzył na Billie spode łba.

– A kim ty jesteś? Wyciągnęła rękę.

– Billie Pearce. A to moje dzieci, Joel i Christie, oraz przyjaciółka Christie, Lisa Marie.

– Mama uczy ostatnie klasy podstawówki – dodał Joel. Eugene wzniosł oczy do nieba i westchnął, – Tak przypuszczałem. To albo przełożona poprawczaka w Lorton. Jezu... kobieto, musisz złagodnieć.

Nick przytrzymał Eugene'a za ramię.

– Eugene, chciałbym z tobą porozmawiać na osobności. Proszę do domu.

– O rany, ale on mu teraz da wycisk – domyślił się Joel. Odezwał się w nich cień współczucia dla Eugene'a.

Gdy wrócił, był taki zmieszany i mały w porównaniu z Nickiem.

– Przepraszam – rzekł do Billie. – Chyba byłem nieuprzejmy.

– W porządku, ja też niepotrzebnie się uniosłam. Czemu właśnie teraz wyszedłeś z krzaków? Myślałam, że się ukrywasz.

Eugene zsunął czapkę baseballową jeszcze bardziej na tył głowy.

– Skończyła mi się forsa. Poza tym nie wiem już, co wymyślić.

– Uważasz, że człowiek odpowiedzialny wysadzałby cudze auta?

– Nie wysadziłem pierwszego lepszego, tylko samochód Nicka. Jego stać na kupienie stu

aut. A poza tym, tego akurat nigdy nie lubił. I tak starałem się, żeby nic się nikomu nie stało.

Joel wytrzeszczył oczy.

– Wysadziłeś samochód Nicka? O rany! To straszne.

– To wcale nie jest straszne – zaatakowała Billie – to sprzeczne z prawem, a poza tym trzeba szanować cudzą własność. – Ogarnął ją strach. Joel był na etapie idoli i nie podobała się jej reakcja synka na Eugene'a. Potrafi znieść, że mały bałwochwalczo czci zapaśników, ale nie zgodzi się na gloryfikowanie szkodnika.

Eugene wcisnął ręce do kieszeni długich kolorowych szortów i wbił wzrok w czubki jaskrawozielonych adidasów. „To jeszcze dziecko – pomyślała Billie. – I nie może być dokumentnie zepsuty, skoro tak bardzo przejął się losem kaczek i słońek. „

– No? – zagadnęła Eugene'a. – Jadłeś kolację? Wyciągnął z kieszeni cztery opakowania po batonach.

– Żywię się suchym prowiantem. Billie skrzywiła się.

– Nic dziwnego, że miesza ci się w głowie. A może wejdziemy do środka i przygotuję coś do jedzenia? – Zerknęła na Nicka. – Zgodzisz się? Mógłbyś przysłać kogoś po Aksamitka?

Nick dosiadł dużego siwego konia.

– Sam go zabiorę. – Skierował na Eugene'a nieustępliwe spojrzenie. – Oczekuję, że będziesz się kontrolował.

– W zamrażarce są chyba jakieś hamburgery – ode• zwała się Billie. – Lubisz

hamburgery, Eugene?

– Na grillu...

– Rzecz jasna.

Nick czuł się nieswojo.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

Odprowadziła go ruchem ręki i zabrała Eugene'a do kuchni.

– Nie martw się o riią – poradził Joel. – Ona jest belfrem. Nick usiłował powrócić w myślach do końca swojej podstawówki. To właśnie wtedy jego najlepszy przyjaciel, Hooker Herrel, wrzucił do śmietnika zapalonego papierosa i podpalił w ten sposób męską toaletę. Nie było to zbyt pocieszające wspomnienie. To również wtedy przyłapano go z Cynthią Hawkins w schowku na szczotki.

Billie umieściła hamburgery na kuchennym grillu i wręczyła Eugene'owi przepis na lody czekoladowe domowej roboty.

– Zajmiesz się deserem.

– Nie umiem gotować.

– To się nauczysz. – Postawiła na brzegu blatu maszynkę do lodów i włączyła ją do prądu. – Ty zrobisz lody, a ja sałatkę.

Eugene przejrzał wymienione składniki i zaczął odmierzać.

– To tak jak w chemii – powiedział – zupełnie jakbym przygotowywał bombę.

– Gdzie się tyle nauczyłeś o materiałach wybuchowych?

– W Berkeley. Ale to wszystko można znaleźć w bibliotece. Każdy może się nauczyć robić bomby.

– A nie masz nic lepszego do roboty?

Eugene zlizął z palca odrobinę sosu czekoladowego.

– Nie. Jestem na wakacjach. A właściwie to nigdy nie miałem nic lepszego do roboty.

Studiuję, ale nie potrzebuję zawodu, bo jestem bogaty. Wszystko wydaje się bezsensowne.

Billie popatrzyła na niego zażenowana.

– To śmieszne. Masz szansę, żeby robić wszelkiego rodzaju cudowne rzeczy... A co z ptakami? Mógłbyś zostać ornitologiem.

– Już raczej gwiazdą rocka. Tacy mogą mieć każdą dziewczynę.

Postawiła przed nim salaterkę z sałatką.

– Interesujesz się dziewczynami? Eugene zjadł kawałek rzodkiewki.

– Są w porządku, ale trochę wiąże ręce, jeśli jest się przeciętnie cztery lata młodszym i dwadzieścia centymetrów niższym od wszystkich dziewczyn w szkole.

– Nie znasz żadnych dziewczynek w swoim wieku?

– Ja nie znam nikogo w swoim wieku. Billie spróbowała lody.

– Musisz być samotny. Wzruszył ramionami.

– Przyzwyczailem się, zawsze wszystkich wyprzedzałem. – Nałożył keczupu i musztardy na hamburgera, dorzucił ogórka konserwowego i zajął się jedzeniem.

Nick, Joel, Christie i Lisa Marie weszli, gdy Eugene kończył trzeciego hamburgera. Oczy Christie błyszczały.

– Nick powiedział, że jutro przed przejażdżką możemy wyczyścić konie, a potem nauczy mnie skakać. Mówił też, że może dostanę firmową czapkę.

Joel przetarł oczy i ziewnął.

– Fajnie było, ale jestem zmęczony.

Billie sięgnęła po świeżo przyrządzone lody.

– Za bardzo zmęczony na deser?

– Ja robiłem – poinformował Eugene. – Zupełnie sam. Christie przyjrzała mu się podejrzliwie.

– To pewnie wybuchną albo będą śmierdzieć? Gdzie jest podstęp?

– Nie ma żadnego podstępu – odparł Eugene. – W dziedzinie bomb postanowiłem przejść na emeryturę. Znudziło mi się.

Nick w milczeniu jadł lody. Obserwował Billie, dzieci i Eugene'a. „Rodzinka w

komplecie” – pomyślał. Nieco inaczej, niż to sobie wyobrażał. Hałaśliwiej. Więcej wymagań, dużo więcej odpowiedzialności. W momencie gdy złoży swój podpis, te dzieci i ta kobieta będą należały do niego, do końca życia. Lepiej się przekonać, czy jest na to przygotowany. Billie zerknęła w jego kierunku. Wiedział, że czyta w jego myślach. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Potem powróciła do czyszczenia blatu.

Dużo później, gdy Joel smacznie spał, a Christie została opatulona w łóżku, Billie leżała samotnie w swej sypialni, wpatrzona w sufit. Uświadomiła sobie nagle, że to nie tylko ona będzie musiała stawić czoło decyzji. W pewnym sensie, jej przypadła łatwiejsza część. Musi się zdecydować tylko co do Nicka. Nick natomiast ma poślubić... aż trzy osoby. Billie obserwowała go tego wieczora i wiedziała, że nie lekceważył niczego. Pomysł podwójnego wesela, choć powstał jako żart, przestał być traktowany na wesoło. Zakochała się w Nicku na poważnie i przypuszczała, że on żywi wobec niej podobne uczucia... To, czy naprawdę jest gotów do małżeństwa, pozostawało jedynie w sferze domysłów. Z pewnością wprowadzenie w swe życie Christie i Joela oznaczało dla niego olbrzymie zmiany, wymagające przystosowania. Billie nie mogła powstrzymać się od refleksji, że pod koniec wieczoru Nick zaczął podchodzić do tego małżeństwa z większym namysłem. Cudze dzieci mogą być naprawdę czarujące przez godzinę, ale w końcu stają się męczące. Jeśli Nick ją poślubi, znajdzie się nagle w samym środku przeziębień, gryp i stanów podgorączkowych, które na ogół zaczynają się o drugiej nad ranem. Będzie musiał znosić przemarsze całych drużyn piłkarskich przez swoją kuchnię. Skarpetki upchnięte za poduszkami na tapczanie i resztki dziecięcej pasty do zębów na umywalce w łazience. Będzie też z niecierpliwością oczekiwał okresu dojrzewania... To bardzo dużo jak na przystojnego, niczym nie skrępowanego kawalera, milionera. „A ja będę musiała znosić Eugene’a i Deedee” – pomyślała. Zasadniczo oboje wydawali się mili, ale nie miała pewności, czy chce, aby jej dzieci były narażone na ich

nieustanny wpływ. Nie stanowili dla nich idealnych wzorców. O ile zdążyła się zorientować, przemykali co jakiś czas przez życie Nicka, tak jakby prowadził zajazd dla kapryśnych krewnych. Zaczęła się też zastanawiać, kto jeszcze mógł okresowo zajmować sypialnie w wygodnej rezydencji. No, i był jeszcze ten Fong, tajemniczy człowiek, który wychował Nicka. Co oni, na litość boską, zrobią z Fongiem?

Billie wyciągnęła się na łóżku i z poczuciem, że czegoś jej brak, przejechała dłonią po leżącej obok nie tkniętej poduszce. Szokujące. Jak szybko człowiek przyzwyczaja się do czyjejś obecności w swoim łóżku – pod warunkiem, że jest to właśnie ta osoba. Mogła teraz zamknąć oczy i zobaczyć Nicka we śnie. Wyglądał młodziej, lecz wciąż równie męsko. Przypomniała sobie szelest prześcieradeł, gdy się do niej odwracał, i obejmujące ją opiekuńcze ramię. Pomyślała o tym, jak się kochali. Nie jest znowu taka zimna...

Na dole trzasnęły drzwi.

– Ludzie! – darła się Deedee. – Wariat! Drzwi ponownie huknęły.

– Droga pani! – krzyczał Frankie. – Jesteś pomyłona!

– Ach, tak? To ty jesteś podwójnie pomyłony! Nie chcę cię nigdy więcej widzieć. Ślub odwołany.

– To mi właśnie pasuje. I pozwól, że powiem ci coś jeszcze... nienawidzę francuskich mebli prowincjonalnych. To dobre dla ciot. Zapaśnik potrzebuje dużych skórzanych sprzętów...

Wyskoczyła z łóżka. Jeśli Frankie i Deedee nie przestaną wrzeszczeć, to pobudzą dzieci.

Na koszulę nocną zarzuciła długi bawełniany szlafrok i wybiegła na schody.

– Nie masz gustu! – nie dawała za wygraną Deedee, wrywając się w kierunku kuchni.

Billie zawiązała szlafrok i ruszyła na dół.

– Co się tu dzieje?

– Walczymy – oznajmiła Deedee. – Jezu... mam nadzieję, że cię nie zbudziłem.

– Właśnie, że tak! Wrzeszczycie, trzaskacie drzwiami.

Pani Katz, cztery domy dalej, na pewno też was usłyszała. I o co się, do diabła, sprzeczacie?

– Wcale się nie sprzeczamy – uściśliła Deedee – tylko walczymy. Jest pewna różnica.

– No widzisz... tak idealnie do siebie pasujemy, że jeśli od czasu do czasu się nie pobijemy, zaczyna być nudno. – Twarz Frankie rozjaśnił krzywy uśmiech. – A jak się już to stanie, możemy się potem pogodzić. Deedee naprawdę wspaniale się godzi.

– Boże, mam nadzieję, że nie wszystko stracone – przerwała Deedee. – Czy myślisz, że powinniśmy zacząć od nowa?

– Nie! – Billie podniosła ręce do góry. – Nie musicie zaczynać od nowa. Najlepiej udawajcie, że w ogóle nie przestawaliście. Jest tylko problem z tym godzeniem. Na górze śpią moje dzieci, które nauczono, że to nieładnie, jeśli dwoje ludzi... hm... godzi się... zanim się pobiorą. Rozumiecie?

Deedee skinęła głową.

– Rozumiem. To naprawdę fajne. Znajdziemy sobie jakieś inne miejsce, żeby się pogodzić.

– Możemy się na przykład godzić w limuzynie – podsunął Frankie.

Twarz Deedee pojaśniała.

– Mam lepszy pomysł. Możemy się godzić u Nicka. Biedny Nick. Deedee pewnie znowu grzmotnie w okno i uruchomi alarm. Billie popatrzyła za autem znikającym z jej podjazdu.

Potem zamknęła frontowe drzwi. Wróciła do sypialni i zaczęła myśleć o rodzinie Nicka. Byli stuknięci. Wszyscy jego wujowie, ciotki, a nawet rodzice woleli poprzestać na symbolicznym poczuciu pokrewieństwa. Miał kuzynów, którzy nigdy nie dorośli. Nic dziwnego, że

cynicznie odnosił się do małżeństwa. Popatrzyła w kierunku sypialni dzieci i posmutniała. Przez lata zdołała stworzyć na własny użytek obraz wyśnionego małżeństwa. Poza wymarzonym mężem przewidziała kochających dziadków. Ludzi o niezachwianym systemie wartości, nieskomplikowanych. Wyobrażała ich sobie, zasiadających w bujanych fotelach i czytających wnuczętom historyjki. Brzmiało to staromodnie, pragnęła dla swoich dzieci stabilizacji i normalnych wspomnień. A teraz groziło im, że w tak podatnym wieku zostaną narażone na towarzystwo konstruktorów bomb i nałogowych rozwodniczek.

Ale mogą też mieć cudownego ojca, rozważała drugą stronę medalu. A ona partnera. Z Nickiem łatwo się rozmawia, łatwo też go pokochać. Sprawiał, że czuła się pociągająca, potrafił ją rozweselić. Przypomniała sobie, jak drżały mu kąciki ust, gdy tłumiał śmiech po ugaszeniu pożaru. Wszyscy stali zaszokowani, w milczeniu gapiąc się na spustoszony stół. Kochała go również za to, że dostrzegł odrobinę śmieszności w samym środku katastrofy. Był człowiekiem, z którym mogłaby żyć bardzo długo.

Billie obudziła się o siódmej i wyskoczyła z łóżka. Za oknem zobaczyła piękny poranek i słońce na błękitnym niebie. Śpiewały ptaki. Przeciągnęła się, odetchnęła głęboko i zaczęła ćwiczyć bieganie w miejscu. Nie wiedziała jeszcze, co zrobi z Nickiem, ale reszta jej życia była uporządkowana. Dzieci wróciły do domu, a jej waga utrzymywała się w granicach pięćdziesięciu czterech kilogramów. Włożyła czarne szorty do biegania i wciągnęła przez głowę obcięty podkoszulek. Poniedziałek. Jogging. Zasznurowała buty do biegania i zajrzała do Christie.

– Christie?

Christie otworzyła oczy.

– Mmmm?

– Idę pobiegać. Wrócę mniej więcej za pół godziny. Christie przyjrzała się jej sceptycznie.

– Nie mówisz chyba poważnie.

– Owszem. Popatrz, mam szorty, buty i wszystko.

– Jesteś pewna, że możesz? Radziłaś się lekarza?

– Na miłość boską, mam dopiero trzydzieści dwa lata.

– To dość dużo, mam. Nie wysilaj się zbytnio.

– Dziękuję za troskę.

Godzinę później Billie zatrzymała się bez tchu przed domem. Odchyliła się, żeby złapać oddech. Dzięki trosce Christie uznała, że przebiegnie dwa razy dłuższy dystans. „Przecież to dla mnie naprawdę dobre – powtarzała sobie – zdrowe, warto się temu poświęcić. Nogi mam jak z ołowiu i pewnie będę musiała wrócić na godzinę do łóżka, zanim zbiorę siły na przygotowanie śniadania, ale naprawdę warto. „

Gdy otworzyła frontowe drzwi, prawie zwałił ją z nóg zapach świeżo zaparzonej kawy.

Uznała, że ma halucynacje. Deedee nie byłaby w stanie nawet nalać sobie kawy, a co tu dopiero mówić o parzeniu. Christie natomiast nie wiedziała, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy maszynka do kawy. Billie uśmiechnęła się na dźwięk znajomego męskiego głosu, przemawiającego do psa.

– Jeszcze kawałek drożdżówki – powiedział Nick do Buffy – tylko nie mów nic Billie.

Nie chcemy chyba, żeby myślała, że tak łatwo mnie naciągnąć.

– Będziesz tak robił i Buffy się spasię.

Na twarzy Nicka pojawił się pełen winy uśmiech. Przypatrywał się stojącej naprzeciw kobiecie. Uśmiech pozostał, ale poczucie winy ustąpiło stopniowo innym męskim emocjom. Policzki Billie zaróżowiły się pod opalenizną, włosy skręciły w wilgotne kędziorki. Miała na sobie standardowe spodenki, ale Nick uznał, że wygląda w nich niewiarygodnie pociągająco, tak samo zresztą jak w obciętym podkoszulku, który podkreślał prowokujące rozmiary biustu. Nicka przepełniała miłość, a w głębi odzywało się pożądanie. Nikt nie powiedział mu, że to tak właśnie będzie wyglądało. Związek z Billie, w przeciwieństwie do wszystkich innych, obudził w nim rozpaczliwą wprost potrzebę głębszego porozumienia. Radowało go to i zarazem onieśmiało, czuł się chwilami wręcz zmieszany. Myślał o niej, gdy jechał konno, kiedy prowadził, u siebie w biurze, gdy mył zęby, natychmiast po przebudzeniu. Myślał o niej nocą, dopóki nie ścisnęło go w dołku z pożądania. Potwornie ciążyła mu i doskwierała samotność. Gdy wyciągnął ku Billie ręce, jego uśmiech stał się wilczy, a spojrzenie przeciągłe.

– Podoba mi się ta mała koszulka.

Całe zmęczenie po biegu opadło. Billie, słysząc ochrypy głos Nicka, czuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Wydawało się takie naturalne, że to właśnie on robi kawę w jej

kuchni. Tak samo naturalnie, bez wstępów, złapał ją w talii i wsunął dłonie pod kusą koszulkę. Billie otworzyła usta do pocałunku, oszołomiona jego ciepłym, władczym dotykiem. Pocałunek był początkowo figlarny, ale szybko stał się zmysłowy. Billie ogarnęła fala pożądania. Zaplątała palce we włosy Nicka i przytuliła się do niego. Nie mieli przed sobą sekretów ani zahamowań. Nie było fałszywej skromności. Tylko surowe pragnienie i miłość.

Wczepili się w siebie, dotykając wargami, lecz nie całując, i w końcu przyznali, że się kochają. Połączyli się w miłości, tak jak przedtem połączyli się w miłosnym uniesieniu.

Słowa zlały się w jedno. Wyszepitaną pieszczotę wzajemnego uczucia.

– Kocham cię.

„Kuchnie to bardzo romantyczne miejsca” – rozmarzyła się Billie. Z zamyślenia wyrwał ją sygnał kuchenki mikrofalowej.

– Zrobiłem śniadanie – wymruczał jej we włosy Nick.

Billie rozchyliła usta w oczekiwaniu kolejnego pocałunku, ale znowu przerwała im kuchenka. Może jednak w kuchni nie jest aż tak romantycznie.

– Co jest w kuchence?

Nick sięgnął za siebie. Otworzył drzwiczki, z których buchnął słodki zapach domowych bułeczek cynamonowych.

Oblizwała wargi. Kuszące bułeczki. Jeśli poślubi Nicka, pocałunków starczy do końca życia, a bułeczki będą ciepłe jeszcze tylko przez parę minut. Gorąca kawa, ciepłe bułeczki, a na stole soczysty melon. Wszystko pokrojone, podane, gotowe do zjedzenia – poczuła burczenie w brzuchu.

– To chyba wskazówka – zaśmiał się Nick. – A do tego... możemy wrócić później. –

Sięgnął po dzbanuszek z kawą i napełnił dwa kubki.

Billie zaniósła do stołu bułeczki.

– Co ty tu robisz? Czy wpadłeś, żeby mi zrobić śniadanie?

Nick sączył kawę.

– Przyszedłem, bo jestem zakochany, a to zmusza ludzi do popełniania szaleństw. – Wziął głęboki oddech. – No, powiedziałem. Teraz mi dużo lepiej. – Wybrał bułeczkę i popatrzył czule na Billie. – Nie przywykłem do stanu zakochania. To dosyć... bolesne.

Odłamała kawałek bułeczki i włożyła go sobie do ust. Gryzła w zamyśleniu.

– Myślisz, że powinniśmy się pobrać? Tak naprawdę?

– Prawdopodobnie.

– No, to musisz się oświadczyć. Rozumiesz, to ma być romantyczne.

– Pomyślę o tym.

Na schodach zadudnił tabun nóg. Do kuchni wpadli Christie i Joel.

– A nie mówiłem, że to musi być świeże ciasto! – zakrzyknął triumfalnie chłopiec do siostry. – Czułem je aż w sypialni. O rany, a co to? – Dostrzegł talerz wypełniony po brzegi jeszcze parującymi bułeczkami. – Bułeczki cynamonowe! Wiedziałem! – Nagle przygasł. – Czy one są dla wszystkich? Nick podał mu talerz.

– Absolutnie. To bułeczki rodzinne.

Joel z bułką w jednej ręce otworzył lodówkę i sięgnął po sok pomarańczowy z polki na drzwiach. Ciężka szklana butla wyslizgnęła się chłopcu z rąk i roztrzaskała na podłodze.

– O rany koguta! – wrzasnął.

– Cudownie – oznajmiła Christie – mam sok na nogach! Cała się lepię! Pewnie do końca życia będę miała pomarańczowe paznokcie u nóg. Może nawet będą musieli robić mi przeszczep!

Nick podniósł Joela i postawił go jak najdalej od potłuczonego szkła. Billie zaczęła wycierać podłogę.

– Pokaleczyłeś się? – zapytał małego. Zdawało się, że Joel za chwilę wybuchnie płaczem.

– Nie, ale bułka cała zamokła.

– Nic nie szkodzi, mamy ich mnóstwo. – Obszedł na palcach sok i szkło i przyniósł

Christie miskę z mydlinami.

Do kuchni weszła chwiejnym krokiem Deedee.

– O co tyle krzyku?

– Mały wypadek – wyjaśnił Nick.

– Nie mogę mieszkać w domu, w którym przed południem zdarzają się wypadki. A lask w ogóle, co wy tu wszyscy robicie? To nieuczciwe, żeby o tej porze być na nogach.

Billie przystopowała ją miotłą.

– Uważaj na szkło, Deedee.

– Ojojoi... skąd tyle soku na podłodze?

– Mały wypadek – powtórzył Nick. – Chcesz kawy, a może bułeczkę cytrynową?

– O mój Boże. To znaczy, że tym się właśnie zajmowaliście? Jedzeniem? O tej godzinie?

– Skrzywiła się i wzdrygnęła. – Wracam do łóżka. Czuję, jak mi się robią wory pod oczami. –

Spojrzała na siebie w lustro w holu i jęknęła. – No tak! Mam wory pod oczami! Joel

poczęstował się kolejną bułeczką.

– Co ona robi po nocach? Wróciła dopiero o czwartej trzydziści nad ranem. Słyszałem, jak wykrzykiwała z naszego ganku różne sprośne rzeczy do Frankiego.

– Godzili się – oznajmiła Christie, wycierając mokrą stopę ręcznikiem do rąk. – Najpierw była straszna walka, a potem całą noc się godzili.

Joel żuł bułeczkę, – A o co się tak pobili?

– O nic – starała się wyjaśnić Christie – to chyba tylko taka gra... w kotka i myszkę.

Billie upuściła szczotkę.

– Skąd o tym wiesz? Christie wzruszyła ramionami.

– Z kanału dla dorosłych w telewizji kablowej. A już na pewno wszyscy wiedzą o tej bójce. Tylko taki maluch jak Joel mógł to przespać. Widziałam, jak aż do końca ulicy pozapalały się światła.

Nick stał z rękami w kieszeniach spodni.

– To wszystko moja wina. Nie powinienem był jej tu wciskać na siłę, ale obawiałem się zatrzymać ją, z krążącym wokół rozszalałym Eugene’em, który wysadzał skrzynki z geranium. No, ale teraz Eugene się uspokoił i mogę zabrać Deedee do siebie.

Billie zmiotła resztę szkła.

– Mnie naprawdę nie przeszkadza, jeśli ona zostanie tu do końca tygodnia, ale obawiam się, że moje dzieci mogą ją nieco krępować.

Nick zerknął na zegarek.

– Mam o dziesiątej spotkanie w gazecie, więc muszę pojechać do domu się przebrać. Jak biegałaś, wyrzuciłem w ogrodzie nawóz. Może zechcesz się nim zająć, bo ja nie mam talentu do ogrodnictwa. Billie ruszyła za nim do drzwi wejściowych.

– Dziękuję za śniadanie i nawóz. Pocałował ją w czubek nosa.

– Przyślę kogoś po Deedee i rzeczy. Będę dziś zajęty przez cały dzień i wieczorem, ale jutro mam wolne i zaplanowałem już wszystko. Wpadnę po ciebie i dzieci o siódmej trzydzieści. Poubierajcie się w szorty.

– Dokąd pojedziemy?

– To niespodzianka. Takie romantyczne miejsce.

Dokładnie o siódmej trzydzieści Nick wtoczył się z turkotem na ulicę Billie małym wynajętym domkiem na kółkach. Próbował powstrzymać uśmiech. Czuł się trochę głupio, ale tak naprawdę zawsze chciał się czymś takim przejechać. Jeśli polubi to przeklęte pudło, może

nawet je kupi. Na dach mógłby wrzucać kajak i jeździć z Joelem na ryby. Takie typowo męskie zajęcie. Myślał już o tym i zdecydował, że będzie dobrym ojcem dla Joefa i Christie. Będzie z nimi spędzał dużo czasu, I będzie robił wszystko tak jak normalni ojcowie – pomagał w odrabianiu lekcji, woził na treningi piłkarskie. Zatrąbił i pomachał do Billie i dzieciaków czekających na niego przed domem.

Billie nie wiedziała, czego właściwie się spodziewała, ale chyba nie tego. Odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się na widok swego przystojnego gracza w polo i słodkiego kochanka, próbującego uporać się z podjazdem w tym symbolu mieszczańskiej ekstrawagancji. Był to okaz wielkiego, pudełkowatego pozeracza benzyny, za którym poszose jechało się z nienawiścią, w skrytości ducha zawsze o nim marząc. Joel i Christie wystrzelili spod drzwi jak z katapulty, wydając okrzyki podniecenia. Joel pierwszy znalazł się w środku.

– Tu jest łazienka! Ale elegancko!

Christie wdrapała się na półkę do spania pod sufitem kabiny.

– Mamo, popatrz tylko! Można spać na górze i wyglądać przez to wielkie okno. Tak tu przytulnie i wygodnie!

– Jest i lodówka, i pełno jedzenia – relacjonował uradowany Joel. – Winogrona, brzoskwinie i sok. Babeczki, jogurty i tysiąc innych rzeczy. Mamo, to cudowne!

Nick stał oparty o zderzak.

– A co ty myślisz?

– Że Joel ma rację. To cudowne. Czy jedziemy na camping?

– Nie. To tylko całodniowy piknik – w dobrym stylu.

Trzy godziny później Billie stwierdziła ze zdumieniem, że zajechali przed wejście do największego wesołego miasteczka w Wirginii o nazwie King's Dominion.

- Myślałam, że zawieziesz nas w jakieś romantyczne miejsce.
- Bo to jest romantyczne – odparł Nick – i jest tu nawet wieża Eiffla. Wiem, bo przeczytałem w ulotce. – Kupił cztery bilety i przeszli przez bramę.
- No, to co robimy najpierw? Chyba idziemy na zjeżdżalnię, a może na lody... o rany! Popatrzcie na te straszne kapelusze! – Zanim znaleźli się na pierwszej gigantycznej zjeżdżalni, mieli już za sobą lody, pizzę, duże ciastka z kremem. Głowy zdobiły im czapki w stylu Legii Cudzoziemskiej, z firmowym znakiem wesołego miasteczka. Nick zerknął na zjeżdżalnię – najnowszy krzyk techniki – i przełknął ślinę.
- Czy te rzeczy są bezpieczne?
- Taak, to takie fajne... – odparła Christie – a ta jest najlepsza, ale musimy usiąść z brzegu, tam jest n aj fajniej. A potem pójdziemy na statek piracki. Ten, który odwraca się do góry nogami.
- Taak... – rozmarzył się Joel – ten statek jest wspaniały. Byliśmy na nim w zeszłym roku i trzy osoby wszystko całkiem zarzygały.
- Może nie powinienem był jeść tego drugiego ciastka – poskarżył się Nick.
- Billie objęła go.
- Wszystko będzie dobrze. Nigdy nie byłeś w wesołym miasteczku?
- Ostatni raz, jak miałem dziewięć lat, W parku Asbury, w New Jersey. Pamiętam karuzelę i jakiś diabelski młyn.
- To może nie powinniśmy zmuszać go właśnie do tego – zmartwiła się Christie. – To światowej klasy zjeżdżalnia. Zestaw samochodzików przemknął po szynie wysoko ponad ich głowami. Pozostawił Nickowi wizję krzyczących, przerażonych twarzy.
- Nie chcę z nim siedzieć, bo puści na mnie pawia – obwieścił Joel.
- Nie zamierzam puścić pawia – rzeki Nick – gram w polo, a każdy gracz to twardziel.

Po zakończonej jeździe Joel odwrócił się i zaczął bacznie obserwować Nicka.

– Podobało ci się?

– Taak...

– Zwymiotowałeś?

– Nie. – Pomyślał, że chyba rozczarował trochę Joela. – Ale się bałem.

– Ja też przyznał mały. – Późnym wieczorem odkryli tory wodne i zupełnie się na nich przemoczyli.

– O, rany – stwierdził Nick – przy każdym kroku chlupie mi w butach.

Stał ociekający wodą, z hot-dogiem w ręku i wyglądał tak wdzięcznie, że Billie nie miała serca powiedzieć mu, jak bardzo przypomina Joela.

Gdy słońce się zniżyło, a przemoczone ubrania zaczęły im doskwierać, Nick zebrał wszystkich i w miejscowym butiku kupili nowe ubrania, poczynając od podkoszulków i szortów, poprzez bieliznę, a na odblaskowych trampkach kończąc.

– Chciałeś, to masz, cierp w milczeniu – powiedział Kacharczek, przeglądając się w dużym lustrze.

W parku zapaliły się światła – malutkie, białe migające punkty, rozjaśniające kontury sklepów i drzew. Fontanny wyglądały przepięknie w świetlistej paradzie barw, gigantyczne zjeżdżalnie wyglądały po ciemku jak zaczarowane. Wjechali windą na szczyt wieży Eiffla i popatrzyli z góry na bajkowy świat.

– Miałeś rację – wyszeptała Billie – tu jest romantycznie. Zwłaszcza dla ludzi z rodzinami.

Nick położył rękę na czole Joela.

– Zmęczyłeś się?

– Nie. Jest wspaniale.

– To dobrze, bo muszę was wszystkich o coś zapytać. Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale czasami to nie ma znaczenia. Zdarza się spotkać ludzi, których lubi się od pierwszej chwili i po krótkim czasie wydaje się, że znało się ich przez całe życie. Takie mam właśnie wrażenie w stosunku do was. – Wziął Billie za rękę i spojrzał jej w oczy. – Nawet gdybym spędził resztę mego życia na szukaniu, nie znalazłbym drugiego człowieka, którego polubiłbym tak bardzo jak ciebie. – Popatrzył na Joela i Christie. – No, może z wyjątkiem was dwojga. – Przesunął kciukiem po delikatnej dłoni Billie. – Kocham cię. Wyjdziecie za mnie?

– Chyba tak – odpowiedział Joel. – Chciałem, co prawda, żeby mama poślubiła zapaśnika, ale powiedziała, że jej to nie interesuje. No, więc pewnie z tobą będzie w porządku. Bo z tobą jest bardzo wesoło.

– Tak, wyjdziemy za ciebie – dodała Christie. – Lisa Marie powiedziała, że jesteś do przyjęcia. – Popatrzyła na Nicka nieśmiało i cichutko oznajmiła: – Ja też tak myślę.

Billie zwlekała z odpowiedzią. Kochała go bez zastrzeżeń i spędziła cudowny dzień. A teraz jeszcze nastąpiły romantyczne oświadczenia, dokładnie tak, jak chciała. Czemu nadal się wahała?

– Mamo? – poganiała Christie. – Nie odpowiesz Nickowi?

Nick czekał, obserwując ją. Nie czuła się całkowicie przekonana. Była kobietą głęboko przywiązaną do swoich dzieci i podejmującą przemyślane decyzje. Szanował te cechy. Jeśli dziś nie powie „tak”, będzie o nią zabiegał, dopóki nie uzyska pożądanej odpowiedzi.

Billie wstrzymała oddech i przygryzła wargę.

– No...

– Ja już jestem zmęczony, mamo – odezwał się Joel, trąc oczy i ziewając. – Chcę do domu.

– Tak – odparła Billie. – Myślę, że...

– Mama powiedziała „tak”! – wykrzyknęła Christie. – Czy ja dotrвам do ślubu? Czy będę mogła się ubrać w prawdziwą suknię?

Nick zareagował błyskawicznie. Wiedział, że Billie odpowiedziała „tak” na pytanie Joela, ale skorzystał z sytuacji i wcisnął jej na palec pierścioneł z dwukaratowym diamentem.

Uśmiechnął się do niej i zrobił oko.

– To jeszcze nic. Szkoda, że nie widziałaś, jak przebiegły potrafię być na boisku do polo.

– I wtedy ją pocałował. Przeciagle, powoli i bardzo zachłannie. Joel zaczął pohukiwać, a Christie zachichotała. Billie poczuła, że uginają się jej kolana.

– Podeszedłeś mnie – oznajmiła później, gdy jechali do domu, a dzieci spały na łózkach w aucie.

– Myślałem, że potrzebujesz pomocy w podjęciu decyzji.

– Ja naprawdę cię kocham. Nie wiem, czemu czuję się tak niepewnie.

– Bo nie chodzi tylko o twoją przyszłość... ale też o dzieci. I nie chcesz popełnić błędu, który sprawiłby im ból. – Przez moment nie patrzył na drogę, tylko na Billie. – Nie mogę ci zagwarantować wiecznego szczęścia, ale zrobię wszystko, żeby być dobrym ojcem i mężem. Cała reszta to twoje ryzyko.

Pokiwała głową. Było jej nieco lżej teraz, gdy wiedziała, że Nick rozumie. Niestety nadal nachodziły ją wątpliwości. Czowała się nieswojo na myśl o jego rodzinie i pieniądzech. Nie wiedziała, jak ma wychowywać dzieci w atmosferze – tak jej się zdawało – bezgranicznego bogactwa. Jak można nauczyć dziecko wartości pieniędzy, gdy jest ich więcej, niż potrzeba? Co będzie na Gwiazdkę? Już dostali wszystko, czego kiedykolwiek pragnęli. Billie pomyślała o Deedee i Eugene i uznała, że potrafiliby największego nawet skąpca zniechęcić do pieniędzy.

Nick położył rękę na jej dłoni.

– Czemu nie chcesz mi o tym powiedzieć?

Billie westchnęła. Nick w sposób oczywisty kochał swą rodzinę pomimo jej niedoskonałości. Nie chciała tego niszczyć. Nie do niej należało wykazanie, że są płytycy i pozbawieni motywacji. A już z pewnością nie pragnęła stawiać go przed koniecznością wyboru między jego i jej rodziną.

– Nie ma o czym mówić – skłamała. – Chyba po prostu chce mi się spać.

Gdy ostatecznie udało im się upchnąć dzieci do łóżek, zrobiło się późno. Nick przystanął przy drzwiach do pokoju Billie.

– A co ze mną? Czy mnie też się zapakuje do łóżka?

– Ciebie zapakuje się do samochodu i wyśle do domu. Otoczył ją ramieniem i delikatnie przyciągnął do siebie.

– W moim domu jest pusto.

– Nonsens. Jest Deedee... i Eugene. Nick zamknął oczy i jęknął.

– Usiłuję o tym zapomnieć. Eugene zdążył już z pewnością przepzełaczać wszystkie urządzenia... A Deedee... Wiesz, że kiedyś zostawiłem ją samą w domu, bo musiałem wyjechać w interesach, a gdy wróciłem, zastałem w mieszkaniu tylko prowincjonalne francuskie meble. Nie jestem zbyt drobiazgowy, jeśli chodzi o umeblowanie, ale naprawdę czułem się fatalnie, śpiąc pod koronkowym baldachimem, w pościeli w małe różyczki. – Ręka Nicka wędrowała po plecach Billie i wyczerpanie zaczęło stopniowo przeradzać się w inne uczucia. – A wracając do tej pościeli...

Chciała go zaprosić do łóżka. Czuła się dobrze, gdy leżał obok. Silny, pochlebiająco władczy. Patrzył na nią w jakimś tajemniczym napięciu. Zastanowiła się nad możliwością spania z nim. Z żalem uznała jednak, że byłby to błąd. Nie taki przykład chciała dawać dzieciom.

Nicka nie zaskoczyła odmowa.

– Chyba po prostu trzeba być ostrożnym, gdy zaczyna się kręcić z matką.

Przesunęła się tak, że jej ciało idealnie przywarło do niego.

– Musimy stać na straży cnoty i godności. Delikatny ucisk jej uda spowodował, że zaparło mu dech.

– Drażnisz mnie.

– Może trochę. Muszę wyrównać porachunki za to, że naciągnąłeś mnie na małżeństwo.

– Podoba mi się, jak to robisz... Jeśli nadal będziesz tak wyrównywać... to guzik mnie obchodzi cnota i godność... – Przesunął dłonie na jej pośladki i zaczął ją namiętnie całować, aby dowieść, że mówi prawdę.

Billie poczuła falę gorąca.

– Dzieci... – wyjąkała.

– Na ogół śpię mocno? – Odsunął się nagle i pokręcił głową. – Zresztą nieważne. Nie było pytania. Cholera. To denerwujące. Na szczęście główna sypialnia w moim domu jest całkowicie odizolowana...

Zamrugnęła oczami. Nie pomyślała przedtem o domach. Lubiła dom Nicka, ale ten był JEJ WŁASNY. Walczyła, by go zatrzymać. Malowała, przycinała trawę, nawoziła ogródek. Na framudze drzwi kuchennych zaznaczała Wzrost dzieci.

Nick przytrzymał ją na odległość wyciągniętych ramion.

– Co tym razem?

– Życie jest bardzo skomplikowane.

– Tak.

– Czasami nawet przytłacza...

– Tak.

Billie westchnęła bardzo głęboko.

– Właśnie czuję się przytłoczona. Nick wepchnął ją do sypialni.

– A ja myślę, że jesteś po prostu przemęczona. – Zaciągnął zasłony i rozłożył pościel. –

Wskocz w coś wygodnego, a ja zaaplikuję ci na dobranoc taki masaż, że się odprężysz i poczujesz „odprężona”.

– Jesteś pewien, że to nie będzie pobudzające... ? Nick wybrał z szuflady dżersejową „indiańską” koszulę nocną i przyłożył ją do Billie.

– Moje czarodziejskie palce potrafią zrobić uczciwy masaż. Jak na to zareaguje twoje ciało... to już inna sprawa.

Weszła do łazienki, żeby przebrać się w koszulę.

– Masaż pleców... to brzmi nieźle. I wydaje się pasować do zaręczonych, dorosłych

ludzi... – Wczołgała się do łóżka i położyła na brzuchu. – I myślę... hej! Co ty wyprawiasz z moją stopą?

– Masuję.

– Nikt nigdy nie masował mi stopy. Właściwie, jak się tak nad tym bliżej zastanawiam,

nikt nigdy niczego mi nie masował... Nigdy... O! O Boże, to całkiem przyjemne. – Nick zataczał kciukami małe kółka na podbiciu jej stopy. Gdy przesunął się ku łydkom i zaczął je

ściskać, klepać i ugniatać, pojękiwała z zadowolenia. Potem zabłąkał się aż na wewnętrzną stronę ud i cofnął ręce, pozostawiając Billie z kielkującym gdzieś w głębi erotycznym pragnieniem.

– Najważniejsze części przy masażu to szyja i ramiona – oznajmił, siadając na niej okrakiem i delikatnie rozciągając jej zmęczone mięśnie.

„Powinien w ten sposób zarabiać na życie” – pomyślała leniwie Billie. Miał silne,

utalentowane ręce, których dotyk łagodził napięcie i oddalał wszelkie trudności. Gdy potarł

kciukami szyję, aksamitne ciepło przepelniło okolice jej kręgosłupa. Żar promieniował od opuszków jego palców do najdalszych części jej ciała, rozniecając ledwo co uspione pożądanie. Robił uczciwy masaż, ale przy tym siedział na niej okrakiem, mimochodem masując jej pośladki, co nie pozostawiało Billie obojętnej/Przełknęła ślinę i starała się normalnie oddychać. Ręce Nicka przesuwaly się po jej łopatkach, potem wzdłuż pleców, aż zakradły się pod koszulę. Billie westchnęła i wcisnęła twarz w poduszkę. Czuła, że płonie. Palce Nicka mocno uciskały boki jej piersi, czasem podszczypywały je lekko i niezmiennie pieściły plecy. Z każdą sekundą w Billie narastała potrzeba spełnienia. Pragnęła go... rozpaczliwie. Do diabła z godnością i cnotą. Do diabła z dziećmi. Do diabła. .. Uniosła głowę i zobaczyła, że Nick podnosi się z łóżka.

– Dokąd idziesz?

– Do domu. Masaż skończony. Czy czujesz się wystarczająco zrelaksowana?

– Zrelaksowana? – wychrypiała. – Zrelaksowana?

Przyłożył palec do ust.

– Psst. Obudzisz dzieci.

Nagle dotarło do niej, że dała się złapać. Kpił sobie z niej.

– Ty złośliwcze! – ryknęła. – Dokładnie wiedziałeś, co robisz!

– Chciałem mieć pewność, że będę ci się śnił tej nocy. – Zgasił światło i zszedł na palcach po schodach. Billie leżała całkowicie nieruchomo, słuchając, jak najpierw skrzypią frontowe drzwi, a potem domek na kółkach z turkotem toczy się podjazdem, a później ulicą.

Wtedy usiadła i wyprostowała . lekkimi uderzeniami poduszkę.

Niech to szlag! Życie z Nickiem nie byłoby nudne.

Joel usiadł przy stole w kuchni i zmarszczył nos nad talerzem cuchnącej brązowej papki, którą postawiła przed nim Billie.

– Co to jest?

– Lunch – odparła Billie, zapatrzona w swój piękny pierścionek. Nie za duży, nie za mały, absolutnie idealny. Na jego widok odczuwała dziwne wzruszenie.

Joel zanurzył widelec w smrodliwej mazi.

– Fu! To wygląda jak jedzenie dla psa. Zamrugęła oczami.

– Co?

– Dałaś mi jedzenie dla psa.

– Śmieszny jesteś. Czemu miałabym robić coś takiego? – Gdy jednak zerknęła na talerz stojący przed Joelem, przygryzła wargę, – Co się stało z twoją kanapką z masłem orzechowym?

Joel odwrócił się i spojrzał na Buffy, która wyjadała okruchy chleba.

– No, wspaniale... – wymamrotała Billie przez zaciśnięte zęby, wkładając jedzenie dla psa z powrotem do lodówki i wyjmując masło orzechowe i galaretkę. – Zaczynam się zachowywać jak jakiś ciężki przypadek. Nie mogę jeść, nie mogę spać, karmię dzieci jedzeniem dla psów. A to wszystko wina Nicholasa Kacharczeka. Jego i jego przeklętych palców.

Joel wziął od matki kanapkę.

– Co się stało z palcami Nicka?

– Nic. Wcale nie chciałam tego powiedzieć. Myślałam tylko głośno.

– O Boże, mam, ty naprawdę zrobiłaś się jakaś dziwna.

– Mam tyle rzeczy na głowie.

– Ach, prawda... – wtrącił Joel pomiędzy kęsami. – Jak byłaś rano w ogrodzie, dzwoniła Deedee i mówiła, że jedziecie dziś robić zakupy. Powiedziała, że musisz kupić suknię ślubną. Billie poczuła, że drętwieją jej ręce. Znowu zaczęła z trudem łapać oddech. Chwyliła ze spiżarki brązową papierową torbę śniadaniową i wsadziła ją sobie na nos. „To absurdalne” – wściekała się w duchu. Nie miała przecież zwyczaju denerwować się byle czym. Ona – dawna, dobra, odpowiedzialna Billie Pearce. Osoba zachowująca zimną krew nawet w nagłych wypadkach. Ostoja rodziny. Nie robiła takich rzeczy.

Po otwarciu frontowych drzwi Deedee skierowała się prosto do kuchni.

– Co ty robisz z tą torbą na nosie?

Billie zdjęła torebkę z nosa i strzeliła z niej bardzo głośno, uderzywszy pięścią.

– Pokazuję Joelowi, jak się strzela z papierowej torby.

– Jesteś gotowa na zakupy?

– Nie! – Chwilę zajęło jej przyjęcie odpowiedniej pozy i ściszenie głosu. – Nie mogę iść po zakupy.

Deedee naląła sobie filiżankę kawy.

– A co z suknią ślubną? Wydawało mi się, że potrzebujesz...

– Wiesz, pomyślałam, że po prostu wrzucę na siebie coś z szafy. Nie ma sensu wydawać takiej sumy na sukienkę, którą tylko raz będę miała na sobie.

Deedee popatrzyła na nią jak na osobę obłąkaną.

– Kochanie, wychodzisz za męża. Nie możesz przemaszerować przed ludźmi w szortach do biegania.

– Chyba masz rację, ale nie mogę pójść dziś, bo... bo nie mam opieki do dzieci. Nie mogę ich zostawić samych w domu.

– Uspokój się. Pomyślałam o wszystkim, przyprowadziłam Eugene’a.

Jakby w odpowiedzi na to do kuchni, powłóczę nogami, wszedł Eugene.

– Jak leci?

Billie sięgnęła za siebie po kolejną brązową torbę papierową.

– No, Joel? – zainteresował się Eugene. – Chcesz pograć w szachy? Pouczyć się równań kwadratowych? A może przedyskutować teorię kwantów?

Joel popatrzył na matkę.

– Zamierzasz mnie z nim zostawić? Deedee puknęła Joela w głowę.

– No pewnie, że tak. I będziecie się razem wspaniale bawić. – Otoczyła Billie ramieniem i pchnęła ją ku drzwiom frontowym.

– Nie mogę iść po zakupy w takim ubraniu – wyjęczała Billie. – Włosy mam nie uczesane, muszę zrobić pranie, a w ogóle, gdzie jest moja torebka...

Deedee złapała torbę z kuchennego błam i wsadziła jej pod pachę.

– Wyglądasz pięknie, a Eugene zrobi pranie.

– Czuję się nieswojo, zostawiając Joela z Eugene’em – wyszeptała. – On jest...

niezrównoważony. Wysadza wszystko w powietrze. Deedee zaczęła obgryzać paznokcie.

– Zapomniałam o tym. OK, co ty na to, jeśli ja zostanę z Eugene’em, Joelem i Christie, a ty pojedziesz na zakupy zupełnie sama?

Billie ufała Deedee nie więcej niż Eugene’owi, ale nie potrafiła jej tego powiedzieć.

Deedee starała się być miła. „Najprawdopodobniej nie stanie się nic naprawdę złego” –

powtarzała sobie. Posadzi Joela przed telewizorem, a Christie każe mieć wszystko na oku. W

Leesburg zapamiętała mały sklep z sukienkami, w którym na pewno mieliby coś

odpowiedniego. Jeśli się pośpieszy, wróci za półtorej godziny.

– W porządku, to się chyba da zrobić. – Przytuliła Joela. – Pooglądasz sobie trochę

telewizję, jak mnie nie będzie. A może wyjdiesz się pobawić. Mógłbyś pobyć cały dzień u

Larry'ego Murphy'ego.

– Nie ma mowy. Chcę pogadać z Eugene'em o budowaniu bomb.

Billie położyła rękę na ramieniu Eugene'a.

– Policzę się z tobą, Eugene. Jeśli nauczysz go budować bombę, poobcinam ci paluchy.

Eugene odruchowo schował ręce do kieszeni obcisłych spodni.

– Żadnych bomb. – Popatrzył z góry na Joela. – Jakie wy tu macie rozrywki? Jakies lego?

Flipery?

Billie minęła limuzynę zaparkowaną na podjeździe. Złapała w locie córkę, która z łomotem przejeżdżała obok na deskorolce.

– Jadę po zakupy – obwieściła. – Deedee i Eugene zostali w domu i udają babysitterów.

– Nie martw się, mamó. Dopilnuję, żeby nie było kłopotów.

– Dziękuję. – Pocałowała ją i bez specjalnej ochoty wśliznęła się za kierownicę swego

combi. Gdy jechała ulicą, myślała o swym pierwszym ślubie. Pompy i ceremonii

wystarczyłoby do końca życia. Nosila tradycyjną, białą suknię i satynowy toczek, z którego

falami spływał długi welon. We włosy tysiącami spinek powpinano jej perły. Rodzice

całkowicie spłukali się na orkiestrę i dostawcę artykułów żywnościowych. „Rachunki za

wesele przetrwały dłużej niż samo małżeństwo” – pomyślała ponuro. Teraz podłączyła się

jakby pod wesele Deedee, które, wedle wszelkich znaków na niebie i ziemi, miało przerodzić

się w monstrualny karnawał. Lista gości obejmowała senatorów, ambasadorów i stado

zapaśników. Do tego należało dodać cały autokar pełen bardzo konserwatywnych właścicieli

farm i sklepów z Lancaster w Pensylwanii. „Może powinnam jeszcze dorzucić do kompletu

sąsiadów i swoją klasę” – myślała nieco histerycznie Billie.

W drodze do Leesburg mijala wielki budynek z cegły, w którym mieściła się gazeta

Nicka. Zatrzymała się na światłach i spojrzała na ten gmach z dziwnym poczuciem dumy.

Dobra gazeta. Nick celowo nie chciał, aby się zbyt rozrosła. W ten sposób mógł osobiście dopilnować jakości i reagować na potrzeby okręgu Loudoun. Teraz dopiero pojęła problem gazety. Dla Nicka było to coś realnego, mającego ważny wpływ na życie tutejszej społeczności.

Gdy czekała na zielone światło, z parkingu gazety wyjechało nowe granatowe BMW i dołączyło do sznura aut. W końcu samochody ruszyły, zaczęła zmieniać pasy, aż wreszcie Billie znalazła się tuż za sportowym BMW ze znajomą osobą w środku. Nick! Nie widząc jej, przyspieszył nieznacznie i sprawdził tylne lusterko. Gdy ją w końcu ujrzał, ucieszył się i zdumiał jednocześnie. Zdażył jednak oprzytomnieć na czas i zauważyć, że auto przed nim stanęło na kolejnym świetle.

Billie nie miała takiego refleksu. Nim zdołała zahamować, skróciła samochód Nicka o piętnaście centymetrów. Wydała okrzyk przerażenia i wysiadła, żeby zbadać rozmiary nieszczęścia.

– Ładny samochód – rzekła do Nicka. – Nowy?

– Ma dopiero dwie godziny.

– Naprawdę strasznie przepraszam. Byłam tak zaskoczona, widząc cię tuż przed sobą...

Roześmiał się.

– Jeśli chciałaś zwrócić moją uwagę, wystarczyło przecież zatrąbić.

Billie wzięła się pod boki.

– Nie zrobiłam tego celowo.

– No, no... jak rozbijasz samochody, to stajesz się nieznośna. – Wzburzył jej włosy. – Na razie wygląda, że oba dadzą się jeszcze prowadzić. Troszkę się tylko... wygięły. – Zauważył, że spowodowali korek uliczny. – Zjedźmy na parking po drugiej stronie ulicy.

Ruszyła za nim i zaparkowała.

– Wiesz, co to znaczy? Podniosą mi składkę ubezpieczeniową – oznajmiła.

Przez twarz przemknął mu zadowolony uśmiezek.

– To powinno raczej zmartwić mnie, a nie ciebie, bo to ja będę płacił twoje składki.

Serce Billie zamarło na chwilę. Ten mężczyzna ma zostać jej mężem. Dobry Boże, przecież ona go wcale nie zna. Poznała instruktora polo i spokojnego faceta, który chodził w mokasynach. Nie spotkała jeszcze. Nicholasa Kacharczeka w granatowym prążkowanym garniturze, w którym... robił piorunujące wrażenie. Śnieżnobiała koszula sprawiała, że wydawał się jeszcze bardziej ogorzały. Uśmiechał się teraz bardziej niebezpiecznie. Otaczała go aura władzy, której subtelnie dopełniał idealnie skrojony garnitur. Nick obserwował Billie bystrymi, piwnymi oczami. Jego spojrzenie, uwodzicielskie, a zarazem badawcze, sprawiało, że krew się w niej burzyła. Fakt, że spała już z tym mężczyzną, że znał każdy milimetr jej ciała, powiększał tylko jej panikę.

„Jest wzburzona” – zauważył Nick. I to go ogromnie pociągało.

– Co cię sprowadza do miasta?

Wpatrywała się w niego, jakby odebrało jej mowę.

– Nie uderzyłaś się przypadkiem w głowę, wpadając na mój samochód?

– Nie. Czuję się dobrze. Muszę jechać po zakupy – odparła bez tchu.

Nie odrywał od niej wzroku. Zachwycał go wdzięk, z którym nieświadomie koniuszkami języka oblizywała dolną wargę. Fascynował blask w oczach, wywołany jakimś tajemniczym zdenerwowaniem. Coraz trudniej przychodziło mu utrzymać się w ryzach i zachowywać tak, jak przystało układowemu pracownikowi na kierowniczym stanowisku. Chciał jej dotknąć, wziąć w ramiona i całować tak długo, aż zacznie powtarzać gorączkowo jego imię. I pragnął uczynić to na parkingu, w biały dzień, na przedmieściu Leesburg. Uznał, że wymyka mu się to wszystko. Przemienia się w maniaka seksualnego.

– Jakie zakupy?

– Suknia ślubna.

– Nie chciałaś odkładać tego na ostatnią chwilę?

– Miałam zamiar ubrać się w szorty, ale ten pomysł nie spodobał się Deedee.

Nick opuścił wzrok na jej nogi.

– Ja bym się zgodził na szorty.

Billie zaczynała się odprężyć. Przekomarzał się z nią i znowu przypominał Nicka, którego znała. Po prostu na chwilę zmroził ją ten garnitur. To naprawdę głupio – wpędzić się w taki stan z powodu jakiegoś garnituru, prawda? Nieprawda. Nick onieśmiał ją. Władza pasowała do niego tak samo, jak szyte na miarę ubrania. Kosztowne przejawy dostojeństwa, wymyślone przez cywilizację, wzmagają siłę jego męskości. Billie czuła wewnętrzną pustkę. Jej życie było niczym pakunek unoszony z prądem strumienia, który próbowała bezskutecznie dogonić, biegnąc wzdłuż brzegu. Popatrzyła na pierścionek i znowu zaczęło jej brakować tchu.

– Zaraz zwymiotuję – wysapała. – Jestem zdenerwowana, rozhisteryzowana, zaraz zemdleję.

Porwał ją w ramiona i gwałtownie przyciągnął ku sobie. Całował ją w sposób, który na szacownych ulicach Leesburg wydawał się dziki. Pocałunek stał się głębszy i delikatniejszy.

Po chwili niechętnie ją puścił.

– Lepiej ci?

Billie zatoczyła się ku niemu.

– Mmmm...

Zadowolony z siebie zauważył, że od razu lepiej wyglądała. Jej policzki odzyskały kolor.

Panika w oczach ustąpiła miejsca mglistemu pożądaniu.

– Za dziesięć minut mam spotkanie z moim prawnikiem. Około czwartej będę wolny.

Możesz zostać w mieście na obiad?

Billie pocieszał jedynie fakt, że jego głos był tak samo urywany, jak jej oddech. Pokręciła przecząco głową i usiłowała zebrać myśli. Miała przecież coś kupić. Alecrt?

Ach, tak. Przypomniała sobie. Suknię ślubną.

– Nie chcę za długo zostawać w mieście – zdołała wykrztusić. – Christie opiekuje się Deedee i Eugene'em.

Billie włączyła telewizję pilotem i wtuliła się w kanapę. Dwudziesta druga trzydzieści.

Dzieci w łózkach, pranie zrobione, kuchnia sprzątnięta. I żadnych wieści od Nicka: Za trzy dni biorą ślub, a ona nie doczekała się nawet telefonu po kolacji. Pstryk, pstryk, pstryk.

Zmieniała kanały. Może się rozmyślił. Może nie chce się żenić z osobą, która rozbija się autem i demoluje tyły Bogu ducha winnych samochodów. Nie była pewna, czy odczułaby ulgę, czy rozczarowanie. „To niedobrze – rzekła do siebie. – Małżeństwo ma być na długo.

Należy o nim myśleć pozytywnie. Nie robi się tego dla fanaberii i w nadziei, że jakoś to będzie. Ale zdarzało mi się myśleć pozytywnie” – przyznała. I tu tkwi problem. Zdarzało się, że miała pewność co do słuszności swego postępowania. Ale bywało też inaczej... jak na przykład minionego popołudnia, gdy wytrącił ją z równowagi nowy aspekt jego osobowości.

Podskoczyła na dźwięk pukania do drzwi. Zdziwiła się, gdy zamiast Nicka ujrzała Deedee.

– Czyż to nie najnudniejsza środa, jaką w życiu przyszło ci spędzić... – zastanawiała się Deedee.

– Przecież oglądam telewizję.

– Telewizja to żadna rozrywka. Nie trzeba się porządnie ubrać, żeby ją oglądać. A poza tym, nikt cię nie widzi...

Deedee miała na sobie jadownicę zielony dres, a na plecach swoje imię wyszyte

perełkami. Billie pomyślała, że Deedee widać, niezależnie od tego, co akurat robi... nawet gdy

tylko ogląda telewizję.

– Właściwie to chyba... czekałam na Nicka.

– Daj sobie spokój. On dziś przepadł na całą noc. Biedaczek. Frankie uznał, że zrobi mu niespodziankę, i urządził wieczór kawalerski. Szkoda, że nie widziałas miny Nicka, gdy wszyscy ci zapaśnicy i stajenni wtargnęli do jego domu! – westchnęła Deedee. – Nick chyba nie nadaje się na wieczorki kawalerskie.

– A co oni robią na takim wieczorku?

– To co zwykle. Piją, wygłupiają się, patrzą zalotnie na dziewczęta wyskakujące z ciast... Jakoś nie potrafiła wyobrazić sobie wygłupiającego się Nicka, zorientowała się też, że on chyba niewiele pije.

– Czy naprawdę z ciasta będą wyskakiwać dziewczyny? Deedee wzniosła oczy do nieba.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale to ulubiony numer Frankiego. Nie przegapiłby takiej okazji na legalne wynajęcie dziewczyny, wykonującej taniec z frędzlami na cyckach.

Billie zastanowiła się przez chwilę.

– Jak one umocowują te frędzle?

– Muszą chyba używać kleju.

– Ojjoj...

– Tak naprawdę to nigdy nie widziałam tańca z frędzlami – podchwyciła Deedee. – A ty?

– Nie. I nie podoba mi się twoje spojrzenie. Deedee zachichotała.

– Nie masz w sobie ducha przygody?

– Wiem, o czym myślisz, i nie zamierzam tego robić! Godzinę później przekradały się jak komandoski do domu Nicka. Billie cały czas upierała się, że nie zamierza tego robić.

– Deedee – przemawiała ochryłym szeptem – to szaleństwo. To młodzieńcze i krępujące... Gdyby moja matka... kiedykolwiek dowiedziała się o tym...

Deedee gestem nakazała jej milczenie i wskazała okno na pierwszym piętrze.

– Matko Przenajświętsza, oni wszyscy mają smokingi.

– Pewnie, Frankie to facet z klasą, nie wydałby drugorzędnego przyjęcia.

– Ktoś jest ubrany w strój małpy.

– To kuzyn Frankie, Stu. Zawsze się tak ubiera. Jego sprawa.

– Mhm.

– A widzisz tego faceta z opaską na głowie? To menadżer Franka, Bucky.

– Szykownie wygląda.

– Taak... Ma styl – przyznała Deedee.

– Ale nie widzę żadnych słodkich dziewcząt.

– Chyba przyszliśmy za wcześnie. Może pójdziemy na zwiady i zajrzemy do okien kuchennych?

– Mam lepszy pomysł. Wracajmy do domu. Czuję się nieswojo, gdy zaglądam w cudze okna. Czuję się jak zboczeniec.

Deedee popatrzyła na Billie słodko i pociągnęła ją za rękę.

– Słoneczko, ty nie mogłabyś być zboczeńcem, nawet gdybyś się o to starała cały boży dzień. – Ostrożnie przekradła się za róg patio i zerknęła za drzwi. – Trafiony, zatopiony! Jest panienska!

W Billie zwyciężyła ciekawość.

– Pokaż. O mój Boże. To naprawdę dziewczyna z ciasta. .. Frędzle... i cała reszta.

– Muszę się lepiej przyjrzeć.

– N i e ! – Za późno. Deedee pukała już do drzwi patio.

Drzwi się otworzyły i mała blondyneczka z frędzlami uśmiechnęła się do Deedee i Billie.

– Czy też tu pracujecie? Deedee gapiła się na frędzle.

– Zdumiewające. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego z bliska. Trudno je wprawić w ruch?

– To wymaga praktyki. Dziewczęta, którym brak koordynacji, używają sztucznych ogni.

Billie zainteresowała się ciastem z drewna i papieru, które jeździło na kółkach. Przelazła przez zamaskowane tylne drzwiczki i stanęła na platformie wewnątrz ciasta.

– Tadadaaaa... – zaczęła wyśpiewywać, rozkładając ramiona.

Deedee zakryła usta dłonią, tłumiąc okrzyk.

– Mam niewiarygodny pomysł.

– O nie. Tylko nie kolejny pomysł – zaproponowała Billie. – Nie bawię się już w żadne pomysły.

– Ale ten jest genialny.

Dziesięć minut później Billie siedziała przykucnięta wewnątrz ciasta, które wtaczano do bawialni. Musiała przyznać, że nie był to najgorszy pomysł. Mała blondyneczka udawała się już szczęśliwie do domu, z dwustoma dolarami od Deedee, wepchniętymi do portmonetki, sama Deedee obserwowała wszystko z kuchni. Billie miała za chwilę narazić na rozczarowanie wypełniających pokój lubieżnych zapaśników. Sprawiało jej niebywałą satysfakcję, że to właśnie ona wyskoczy (kompletnie ubrana) z Nickowego ciasta.

Obserwowała go przez okno salonu i wiedziała, że nie bawi się dobrze. Był jednym z nielicznych w codziennym ubraniu, usadowił się z dala od właściwej akcji i rozmawiał po cichu z Eugene'em. Billie czuła, że spodoba mu się jej wybryk. Utrafił w jego poczucie humoru. Pojawieniu się ciasta towarzyszyła muzyka. Głosy w pokoju nasiliły się, a uwagi stały się sprośne. Billie czekała na znak wewnątrz dusznego ciasta i czuła, jak strużka potu spływa jej między piersiami. Frankie wygłosił starą historyjkę o kamieniu, który Nick ma zamiar przywiązać sobie do szyi. Wtedy zabrzmiały fanfary. W dumie mężczyzn podniósł się

zgiełk. Z domowego stereo huknęła muzyka zazwyczaj towarzysząca striptizowi.

Billie wzięła głęboki oddech, pomodliła się, żeby jej uczniowie nigdy się o tym nie dowiedzieli, i wstała, rozrywając papier na wierzchu ciasta. Natychmiast zlokalizowała Nicka, posłała mu złośliwe spojrzenie osoby w pełni świadomej, że zasłużyła na karę, i pomachała do niego olbrzymim drewnianym wałkiem do ciasta. Zaległa martwa cisza.

Przerwał ją Nick, który ryknął śmiechem, osuwając się po ścianie. Frankie uczynił wszystko, aby ukryć uśmiech czający się w kącikach ust, i wyruszył na poszukiwanie Deede.

Nick torował sobie łokciami drogę przez tłum, żeby uwolnić narzeczoną z ciasta.

Beka Sadła był zdezorientowany.

– Co z niej za striptizerka, wygląda bardziej na nauczycielkę!

– Miała mieć frędzle – wtrącił Duży John. – Nie widzę żadnych frędzli ani nawet kawałka gołej skóry.

– No właśnie, a kiedy zacznie się rozbierać? – zainteresował się Wężownik.

– W sobotnią noc – odpowiedział mu na to Nick – ale to będzie pokaz zamknięty. – Wziął Billy pod rękę i przeprowadził przez kuchnię do patio. Skryli się przed światłem w cieniu podwórka. Po chwili tarzali się po trawie w kolejnym ataku śmiechu.

– A ja myślałem, że to będzie jeszcze jeden nudny wieczór kawalerski – wydyszał Nick.

– Tak się denerwowałam w tym cieście! Zupełnie jak w szkółce tańca Star Brite, gdy miałam dziewięć lat i czekałam na swoją kolej na pokazie.

– To mi wygląda na jeden z genialnych pomysłów mojej kuzyneczki.

– Zgadza się.

– Gdy byliśmy mali, zawsze występowała z najdziwniejszymi pomysłami. Mój tato miał jaguara z lat dwudziestych. Prawdziwy egzemplarz kolekcjonerski. Pewnego razu Deede i ja zaoszczędziliśmy całe kieszonkowe i kazaliśmy sporządzić kopię auta... to znaczy samej

karoserii. Potem umieściliśmy podrobioną karoserię na paru beczkach, żeby w ten sposób pływała po basenie. Gdybyś mogła zobaczyć minę mego ojca, gdy pomyślał, że jego skarb uczy się właśnie pływać!

– Moje dzieciństwo nie miało tak twórczo!

– Założę się, że po prostu normalnie.

– Coś w tym rodzaju.

– Nigdy nie zrobiłaś nic wariackiego? Billie zastanowiła się.

– Moje wariactwa były na mniejszą skalę. Chociaż zdarzyło się, że posłałyśmy z siostrą kurczaka pani Kuntz.

– Nie wiedziałem nawet, że masz siostrę, – Jest nas czworo. Moja siostra Mary jest rok starsza, druga, Margaret, dwa lata młodsza. Mam jeszcze braciszka, Richarda. Wszyscy mają rodziny, dzieci i z pewnością znajdą się w autokarze weselnym.

– A która wysyłała z tobą kurczaka?

– Margaret. Była wtedy w trzeciej klasie i uczyła ją ta okropna, znieawidzona przez wszystkich Edna Kuntz. Margaret bez przerwy wracała do domu z płaczem, z jej powodu. W ostatnim dniu szkoły pomyślałam, że Margaret należy się wyrównanie porachunków.

Odmroziłam jednego z maminych kurczaków i nocą upchnęłyśmy go do skrzynki pocztowej Edny. Listonosz, Sonny Moyer, który również serdecznie nienawidził pani Kuntz, roznosząc następnego dnia pocztę, znalazł kurczaka w skrzynce na listy i wsadził rachunek telefoniczny kurczakowi w... otwór. Do czasu, gdy Edna zeszła po pocztę, temperatura doszła do 33 stopni i pod skrzynką zebrało się pięć psów. Nick zachichotał z aprobatą i ścisnął Billie za rękę.

– Sama siebie nie doceniasz. Tego nie wymyśliłaby nawet Deedee.

Trawa pod ich plecami była chłodna. Na usianym gwiazdami niebie nie jaśniał księżyc. Z daleka, przez zamknięte okna i drzwi, dobiegały odgłosy przyjęcia. Z przyjemnością leżała na

trawie, trzymając się z Nickiem za ręce. Czowała się bezpiecznie i komfortowo – tak jak w jej wyobrażeniach powinno być w dobranym małżeństwie. Usiłowała przypomnieć sobie, dlaczego tak bardzo przytłoczył ją widok tego mężczyzny w garniturze, ale popołudnie zatarło się już w pamięci. Jej obawy i wątpliwości rozwiął wieczorny wiatr, unoszący się sponad łąki, i ciepło leżącego obok człowieka.

Nick podniósł jej dłoń do ust i zaczął powoli, z namysłem całować jej palce. Gdy przestał, w jego głosie nie było już śladów śmiechu.

– Billie, musimy porozmawiać poważnie. Do tej pory... to były nieformalne zaloty.

Wiem, żenosisz mój pierścionek, ale wiem też... że wrobiono cię w przyjęcie moich oświadczeń. Jeśli masz jakieś wątpliwości... – Przerwał, by się upewnić, że głos mu się nie załamał. Co zrobi, jeśli ona nie zdecyduje się za niego wyjść? Znał ją przecież tak krótko, ale nie potrafił już sobie wyobrazić życia bez niej. – Nie musimy brać ślubu w tę sobotę, jeśli uważasz, że to za szybko.

Tego wieczora jednak nic nie wydawało się jej zbyt pochopne. Myślała raczej, że czas płynie wolno i sobota nigdy nie nadejdzie. Małżeństwo to stan ducha, uznała, a nie jakiś świstek papieru. Tego wieczora czuła się małżonką Nicka, a ceremonia w sobotę zdawała się dotyczyć innych ludzi. Miała się odbyć dla jej matki, wuja Harry'ego i sąsiadki mamy, Mabel Molnar. Odwróciła się do Nicka i pogładziła go po twarzy.

– Sobota mi odpowiada.

Pozwolił sobie na luksus pełnego ulgi westchnienia, choć w duchu przypuszczał, że nie ma się czym martwić. Gdy wziął ją w ramiona, uczynił to z niebywałą troską, jakby obejmował niezwykle skarbnicę.

– To tylko nerwy – orzekła Deedee. – Po prostu zbyt rzadko wychodziłaś za mąż.

Billie zerknęła przelotnie w lusterko w foyer i popatrzyła na drgającą powiekę lewego oka.

– Nerwy – powtórzyła. – Jestem zdenerwowana. Ale to nic, bo wychodzę za wspaniałego mężczyznę i wszystko będzie cudownie. Jego rodzice, jego zaufany służący, jego babcia...

wszyscy przyjadą jutro, poznam ich i będzie świetnie. A potem autokar przywiezie wszystkich, których ja znam, i to też będzie wspaniałe. I w ogóle wszystko będzie genialne. – Chciała w to wierzyć. Naprawdę. Gdyby nie to nieustanne przeczucie katastrofy. Zerknęła na zegarek i wyjrzała przez okno.

– Nick miał się tu zjawić godzinę temu. Ale chyba nie oznacza to, że miał wypadek?

– Nick jest zajęty – rzuciła Deedee. Popatrzyła przez ramię na Frankie'ego. – Właśnie dlatego pomyśleliśmy, że się zatrzymamy i może zabierzemy cię na kolację albo coś w tym rodzaju. Prawda, Frankie?

– Taak... Nick jest zajęty.

Przyjrzała się Deedee, a potem przeniosła wzrok na Franka.

– A czym on jest tak bardzo zajęty?

– Różnymi rzeczami – odparła Deedee. – Ma różne sprawy do załatwienia.

Frankie zachowywał się nieswojo.

– Taak... i ma się spotkać z różnymi ludźmi.

Billie zakryła ręką lewe oko, żeby powstrzymać drganie powieki.

– Jakimi ludźmi?

– No... ludźmi, wiesz... z nikim specjalnym. Takie tam sprawy do zakończenia.

W umyśle Billie zakiełkowało pewne imię.

– Jean?

– Ale ja ci tego nie powiedziałam – oświadczyła Deedee. – Nie powiedziałam jej, prawda, Frankie?

– Nie. Nie. Billie przytupywała nogą.

– A zatem on się zamierza spotkać z Jean, czy tak?

– No... to nie była jego wina. Dostał kolejny prezent. Pamiętasz? Opowiadałam ci o podarunkach zjawiających się nie wiadomo skąd. No i gdy wrócił dziś z biura do domu, znowu zastał prezent. Nie wiem, skąd to się tam wzięło, ale... o Boże... Nick dostał szafę. Zaczął miotać się po domu, trzaskać drzwiami, a potem odjechał samochodem.

– To nie jest chyba jeszcze aż tak źle. Wściekał się, tak? Nie wyglądało na to, że wykrada się, aby wykorzystać ostatnią szansę na schadzkę? Prawdopodobnie zamierza wyjaśnić Jean pewne zaszłości ze swego życia i udzielić jej jakiejś porady. Rany, ten Nick – to jest ktoś! Deedee przebierała nerwowo nogami na swych prawie ośmiocentymetrowych obcasach.

– Właściwie to napomknął coś o odwołaniu ślubu. Ale pewnie się przesłyszałam. Nie sądzisz, Frankie, że musiałam się przesłyszeć?

– Tak, ja się też przesłyszałem.

Serce Billie zaczęło dudnić w piersi, a powieka przestała podrygiwać.

– Odwołać ślub? Tak powiedział?

– Jesteśmy prawie pewni, że się przesłyszeliśmy – powtórzyła Deedee.

Billie osunęła się po ścianie i przysiadła na podłodze.

– Muszę się nad tym zastanowić. „Deedee gryzła dolną wargę.

– No to chcesz pójść na ten obiad, czy nie?

– Nie. Dziękuję, ale chyba wolałabym zostać sama. – Aż trudno było jej w to uwierzyć.

Jeśli Nick mówił poważnie o odwołaniu ślubu, z pewnością ją pierwszą by zawiadomił. Poza

tym Jean nie miała żadnego znaczenia. To, że Nick spędzał z nią swą ostatnią kawalerską noc, nie stanowiło powodu do zmartwienia.

O ósmej Christie i Joel wrócili z dworu. Zastali matkę siedzącą niezmiennie na podłodze.

– Hej, co nowego? – zagadnął Joel. – Jak tam twoje oko?

– W porządku. Powieka przestała skakać.

– A czemu siedzisz na podłodze?

– Odpoczywam. Po prostu odpoczywam.

– Czy odpoczywasz przed nocą poślubną? – zapytał mały. – Bo słyszałem, że to męczące.

– A gdzie to słyszałeś?

– W telewizji.

– No oczywiście.

– A... – nie dawał za wygraną Joel – czy to rzeczywiście męczące?

Billie dźwignęła się na nogi i zagoniła wszystkich do kuchni – Pamiętasz, jak jedną noc w zeszłym miesiącu nocował u nas Larry Murphy i nie mogłeś w ogóle zasnąć?

– Tak! Nie dało się przy nim w ogóle spać.

– To właśnie tak jest. – Billie nasypała kukurydzy do automatu do prażenia i włączyła go.

– A może przed spaniem obejrzymy film?

O wpół do pierwszej w nocy siedziała samotnie w salonie, nasłuchując nocnych odgłosów swego domu. Dzieci już spały. Tak samo pies i kot. Tylko lodówka włączała się od czasu do czasu. Jutro ślub. Może. Po raz setny w ciągu ostatnich trzydziestu minut spojrzała na zegarek i zacisnęła usta ze złości. Znowu zaczęła jej drgać powieka: Podskoczyła, gdy usłyszała samochód na podjeździe. Światło reflektorów wpadło przez frontowe okna, potem zgasło.

Trzasnęły drzwiczki. Serce załopotało Billie prawie w gardle. „Pozbieraj się – nakazała sobie.

– Na wszystko jest proste wyjaśnienie. Czekając, bo wiedziałaś, że Nick się w końcu pojawi i

wszystko wytłumaczy. To, że jest już wpół do pierwszej, nie stanowi jeszcze powodu, żeby na niego napadać. „Zacisnęła pięści. Kopnęła stojak na parasole.

– Niech to szlag trafi.

Otworzyła drzwi z rozmachem, w chwili gdy Nick unosił rękę, aby zapukać. Był nadal w garniturze. Koszulę miał zapiętą pod szyję, krawat nieco poluzowany. Na twarzy widniał wielogodzinny zarost. Popatrzył na Billie spod opuszczonych powiek i schylił się, by ją pocałować. Gdy jednak się cofnęła, uniósł brew.

– Mam nadzieję, że nie jest za późno. Przejeżdżałem tędy z myślą, że może nie będziesz jeszcze spała, a kiedy zobaczyłem zapalone światło... Co ci się stało w oko?

– Nic! – krzyknęła. – Nie chcesz odpowiedzieć na moje pytanie!

Nick był zaskoczony, – Chyba jeszcze go nie zadałaś?

– Ho, ho, ho!

– Ho, ho, ho? A co to ma znaczyć?

– To, że jestem zmęczona. I rozhisteryzowana. Popatrz na mnie. Bredzę. Nie mogę się pozbierać. Zupełnie jak nie ja. Zawsze jestem jak opoka. Czemu nagle wszystko się rozpada?

– Może twój organizm zmęczył się pełnieniem funkcji opoki? Może udał się na zasłużone wakacje, bo w rodzinie znalazła się inna opoka? – Zacisnął palce na jej karku. – Teraz możemy być „opoką” na zmianę. Nie uważasz?

Z pokoju wylazł Joel. Stał u szczytu schodów, przecierając oczy.

– Co się dzieje?

– Nick i ja dyskutujemy.

– Głośna dyskusja... obudziliście mnie. Billie skuliła się.

– Przepraszam.

– Przytulisz mnie, mamó? Nick pocałował Billie w nos.

– W porządku. Wpadłem tylko powiedzieć „cześć” i będę leciał.

Zagroziła mu jednak drogę do drzwi.

– Jeszcze tylko jedną zakichaną chwilę... Co ze ślubem?

– Co ze ślubem?

– Deedee powiedziała, że odwołany!

– Nie. Postanowiłem zaryzykować. – Na jego ustach pojawił się zmęczony uśmiech. –

Byłbym chory, gdybym zawiódł autokar pełen ludzi z Pensylwanii.

Do trzeciej nad ranem magia palców Nicka przestała działać i Billie rzucała się na łożku, przypominając sobie jego pożegnalne komentarze. „Byłby chory, gdyby zawiódł autokar ludzi z Pensylwanii” – wściekała się Billie. Popatrzyła na zegarek i mruknęła poirytowana.

– Postanowił zaryzykować – powiedziała na głos. – Boże. Daj mi odetchnąć.

Billie przemierzała sypialnię Deedee, podczas gdy ta poprawiała paznokcie. Zapowiadał się piękny dzień na wesele. Dostawcy przybyli o brzasku, aby rozstawić namioty i

baldachimy, które wyrastały teraz dumnie na tle kryształowo błękitnego nieba, falując na ciepłym wietrze, nieustannie omiatającym wzgórza i łąki. Przygotowano na ceremonię rzędy wyściełanych krzeseł. Wszystko udekorowano kwiatami i białymi satynowymi wstęgami.

Trawę przystrzyżono tak, że wyglądała jak idealny zielony dywan. Billie spojrzała przez okno na kolisty podjazd, gdzie lokaje parkowali mercedesy i rollsy, kierując jednocześnie szoferów limuzyn na wydzielony obszar. Przez trawnik biegła Christie. Plisowany dół jej sukienki powiewał wysoko ponad kolanami, za nią unosiły się na wietrze wstążki do włosów. Wraz z nią biegły jeszcze dwie dziewczynki. Zatrzymały się w pewnej odległości na widok

Brzydkiego Dana, który wynurzył się z porsche[^] Gdy składał autografy na ich czołach, chichoty dolatywały aż do drugiego piętra. Billie zastanawiała się, ile imion zebrała już w tym dniu na czole jej córka. To nie był ślub, lecz cyrk. Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się na ten

obłąd. Miała to być wspaniała zabawa i Billie nie wzdragała się na myśl o rozpustnym przyjęciu, ale sam ślub chciała mieć inny. Prosty. Chciała pomyśleć nad słowami przysięgi i wziąć ją sobie do serca.

– Uwielbiam śluby – oświadczyła Deedee, zakręcając buteleczkę z lakierem do paznokci.

– Mój drugi ślub odbył się w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku i musiałam przejść całą długą nawą. To było najlepsze.

Billie uśmiechnęła się do Deedee, która wydawała się jej na swój dziwaczny sposób bardzo sympatyczna. Żadnego udawania, Deedee to Deedee, a poza tym ma dobre serce.

Wybrała na tę okazję koktajlową różową sukienkę z atłasu, która podkreślała kolor jej włosów. Kreacja była stylowa, z obniżoną talią, przyozdobiona długimi, dyndającymi kryształowymi paciorkami. Deedee wyglądała w niej jak bohaterka niemego kina. Brakowało tylko, żeby Snidely Whiplash zaczął przywiązywać ją do szyn.

Uwagę Billie przykuł pisk hamulców. Westchnęła na widok olbrzymiego

kasztanowo-złotego autokaru. Gdy otworzyły się drzwi, jako pierwszy ukazał się w nich

ojciec Billie. Przystanął, popatrzył na dom i zrobił zdjęcie swoim aparatem. Potem wyszła

matka Billie z ciotką Kate, wujem Harrym i dwójką dzieci Margaret, które od razu puściły się pędem przed siebie. Wszyscy oni wydawali się tam na trawniku bardzo dalecy. Wyglądali jak turyści.

– Czy to twoja rodzina? – zapytała Deedee.

– Tak.

– Mili. Założę się, że jesteś zafrapowana tym spotkaniem.

Billie uśmiechnęła się słabo. „Zafrapowana” nie wydało jej się właściwym określeniem.

Była na etapie otępiełego milczenia. Przysiadła na oknie, po czym natychmiast wstała, żeby nie pognieść sukienki. Spojrzała w lustro i poprawiła delikatną beżową woalkę zakrywającą

jej włosy. Zza zamkniętych drzwi sypialni rozległa się muzyka organowa. Billie ścisnęło w żołądku. Zapukano do drzwi, wpadła Christie, ciągnąc za sobą rodziców Billie.

– Babcia i dziadek przyjechali! – oznajmiła dziewczynka. Policzki miała rozpalone od biegania po upale.

Billie uściskała rodziców i poczuła łzy napływające do oczu. Już nie wydawali się obcy.

Po prostu byli, a ona tak dawno ich nie widziała.

Ojciec otarł jej łzę.

– Nie wolno ci płakać. Masz być szczęśliwa – powiedział trochę opryskliwie, głosem zdławionym przez emocje. – Zniszczysz sobie makijaż. Co ludzie pomyślą?

– Oj, tato.

– Kochasz go?

– Tak. – Była tego pewna. Nie wiedziała, czy chce go poślubić właśnie w ten dzień, ale z pewnością go kochała.

Ojciec z aprobatą pokiwał głową.

Ustalono, że Christie będzie druhną obu panien młodych. Billie pójdzie za Deedee do ołtarza.

Gdy do Billie dotarły pierwsze akordy marsza weselnego, spróbowała zebrać myśli. To właśnie dziś wyjdzie za Nicholasa Kacharczeka. Sama przed sobą złożyła już śluby, ale od dziś stanie się panią Kacharczek dla swych rodziców i dzieci. Zobaczyła, jak Christie rusza naprzód, a za nią Deedee wsparta na ramieniu swego ojca. Billie pochwyciła spojrzenie Nicka, czekającego na nią przy ołtarzu. Wyglądał atrakcyjnie, budził zaufanie. Gdy ich oczy spotkały się, jego twarz rozjaśnił delikatny uśmiech.

Nick przypatrywał się jej, gdy szła, oparta na ramieniu ojca, zaimprovizowaną nawą.

Wyglądała pięknie w kremowej sukni, która wdzięcznie układała się na jej bardzo kobiecej

sylwetce i owijała się wokół nóg. Billie miała kreację tej samej długości co Deedee, jednak bez dekoltu. Przy kołnierzyku i mankietach sukienkę zdobiły koronki, w talii przepasywała wąska szarfa z tego samego zwiewnego materiału. Ojciec Billie uniósł jej woalkę. Nick zajął jego miejsce i spojrzał jej w twarz, ogarnięty nagle złym przeczuciem. Widział już to spojrzenie. Nie był pewien, o czym myślała, ale podejrzewał, że pobrzękująca suknia Deedee w niczym nie polepszała sytuacji. Zerknął na Christie, dostrzegł trzy imiona wypisane na jej czole i w głębi ducha jęknął. Miał się za człowieka elastycznego i umiarkowanie romantycznego, ale w tym wypadku musiał jednak przyznać, że ślub miał pewne niedociągnięcia. Pastor uśmiechnął się do zgromadzonych i rozpoczął krótką przemowę na temat więzów małżeńskich, ale Billie prawie go nie słyszała z powodu dźwięczących paciorków.

– Czy mógłby pan mówić głośniejsze?

Nick stłumił uśmiech, a Christie sprawiała wrażenie, że zaraz umrze ze wstydu. Trzasnęły drzwi i Billie dostrzegła przez ramię, jak prowizoryczną nawą podąża Eugene. Chłopak złapał Nicka za łokieć, usiłując jednocześnie poprawić krawat.

– Przepraszam za spóźnienie – rzekł. – Jestem drużbą – wyjaśnił Billie.

Billie zmrużyła oczy.

– Czemu się spóźniłeś?

– Poszedłem na seans nocny, zasnąłem w kinie i nikt mnie nie obudził, dopiero dziś rano.

Policja wywiozła moje auto, bo zaparkowałem w niedozwolonym miejscu. Nie mogłem zadzwonić, bo nie miałem dwudziestu pięciu centów.

Nick pochylił się i zza pleców Billie złapał Eugene'a za poły marynarki.

– Posłuchaj, gnojku, gdzie jest bomba?

I właśnie wtedy eksplodowało ciasto, ustawione na ukwieconym stole na prawo od

ołtarza. W niebo poszybowała wielka świeca, rozległ się stłumiony huk i tort weselny rozleciał się na wszystkie strony. Znalazł się też we włosach Deedee i na woalce Billie.

Pierwsze pięć rzędów gości siedziało w całkowitym zdumieniu, bez słowa, w kompletnym bezruchu.

– To jest to – oznajmiła Billie – wystarczy. To chyba jakiś cyrk. Idę do domu. – Oddała

Nickowi kwiaty, otrząsnęła z woalki płatki lukru i odwróciła się na pięcie. Pomaszerowała do domu, na górę do sypialni, odnalazła swą torebkę i obrażona wypadła przez frontowe drzwi prosto do samochodu.

Do czasu gdy Nick znalazł się w jej domu, Billie zdążyła się już przebrać w kuse czarne szorty do biegania i czerwoną bluzę.

– Wynoś się! – wykrzyknęła na widok Nicka. – Wyjdź! Wyjdź! Wyjdź!

– Jesteś chyba zdenerwowana z powodu ślubu?

– To nie był ślub, tylko kiepski żart. Nick wyjął z lodówki sok.

– Muszę się z tobą zgodzić. – Pociągnął przez słomkę odrobinę soku. – Może powinniśmy uciec jak kochankowie.

Billie westchnęła.

– Nick, nie mam pewności co do twojej rodziny...

– Moja rodzina jest odrobinę ekscentryczna, ale poza tym są w porządku. Po prostu musisz się do nas przyzwyczać.

– Odrobinę ekscentryczna? Ciasto wyleciało w powietrze!

Zza pleców Nicka odezwał się Joel:

– Ojeju, to była klasa! Ludzie, jak ja opowiem o tym w szkole!

Christie przysiadła na kuchennym krześle i zadarła sukienkę, żeby zbadać potłuczone kolano.

– Siostrzenica Nicka, Cindy, zaprosiła mnie na noc. Mogę, mam?

W ślepią uliczkę wjechał kasztanowo-złoty autokar, z którego wylał się potok ludzi.

Wszyscy pognali w kierunku domu Billie.

– No, co jest grane? – zapytał ojciec – czemu uciekłaś? Billie wytrzeszczyła oczy.

– Czemu uciekłam? Tort eksplodował!

– Oj tak – przyznał. – To było niezłe, prawda? Billie rozejrzała się po kuchni, po brzegi wypełnionej ludźmi: zapaśnikami, właścicielami farm, milionerami i stajennymi. Zaczęli również napływać sąsiedzi.

– Co tu się dzieje? – dopytywała się Amy z sąsiedniego domku.

– Billie wychodzi za mąż – odpowiedział ktoś z tłumu.

– Poczekajcie chwilę – wykrzyknęła Amy. – Tylko polecę wziąć polaroida.

Billie wzniosła oczy do nieba.

– Wcale nie wychodzę za mąż. A już na pewno nie bez paru wyjaśnień. Gdzie byłeś zeszłej nocy? – zapytała Nicka, wycelowawszy palec prosto w jego tors.

– Szukałem Eugene’a. Za każdym razem, gdy zamierza coś wysadzić, zostawia mi wcześniej prezent. Coś w rodzaju uprzedzenia i oferty pokojowej.

Billie skrzywiła się. Deedee wszystko pokręciła. Nie chodziło o Jean i literę „J” lecz „G” oznaczające początek zdrobnienia Gene.

– Kiedy wczoraj wróciłem z pracy, zastałem jeden z takich prezentów – mówił Nick, rozglądając się za Eugenem.

– To był prezent ślubny – zacznij wyjaśniać Eugene, torując sobie drogę przez tłum. –

Srebrna patera.

– Zgadza się – przytaknął Nick. – Dałeś nam paterę, a potem wysadziłeś tort weselny.

Eugene był zaskoczony.

– Nie wysadziłem żadnego tortu.

Chłopak robił wiele różnych głupot, ale nigdy przedtem nie kłamał. Nick przeczesał ręką włosy.

– No to kto wysadził ten tort?

Billie zdziwiła się, gdy naprzód wystąpił dystyngowany mężczyzna. Przypominał Jej Nicka. Ta sama zwarta, muskularna budowa ciała. Te same mocne, urodziwe rysy. Nosił ciemny garnitur i otaczała go podobna aura władzy i męskości. Miał siwe włosy i opaloną twarz.

– Ja – odrzekł. Wyglądało, że jest z siebie niesłychanie zadowolony.

– Kto to jest? – zapytała Nicka. Odpowiedź była krótka.

– Mój ojciec.

– Przez trzydzieści lat skrupiały się na mnie wszystkie twoje dowcipy – mówił ojciec do Nicka. – Przez ten cały czas byłem zajęty robieniem pieniędzy, a ciebie pochłaniało przybijanie do podłogi moich butów. Nie miałem dla ciebie dużo czasu, gdy byłeś dzieckiem, ale teraz przeszedłem na emeryturę i zamierzam nadrobić zaległości. – Rozejrzał się dookoła po klanie Kacharczeków oraz krewnych i przyjaciółach Billie. – Wcale niezły początek, nie uważasz?

Jego słowa spotkały się z głośnym aplauzem.

– No i będę miał wnuczeta. – Zwrócił się do Christie i Joela. – Macie dobre stopnie?

– Całkiem dobre – odpowiedziała Christie – a ja potrafię też jeździć na deskorolce.

Ojciec zastanowił się nad tym.

– Zawsze chciałem nauczyć się jeździć na deskorolce.

– A co zrobimy z domami? – zagadnęła Billie. – Lubię twój dom – powiedziała do Nicka

– ale mój budzi we mnie sentyment.

– OK – odparł Nick. – Zamieszkamy tutaj.

– Poczekaj chwileczkę – przerwał ojciec Billie. – Dom Nicka będzie dla was dużo wygodniejszy. – Popatrzył na córkę. – Co w tym domu budzi twój sentyment?

Billie westchnęła.

– Wiem, że to głupie... ale chodzi o framugę przy drzwiach. Oznaczałam na niej wzrost dzieci.

– Ja to załatwię – rzekł Frankie i jednym pociągnięciem zerwał framugę, która, ku ogólnej radości, przewędrowała ponad głowami prosto w ręce Billie.

– O Boże – zdziwiła się Billie. – Czemu sama na to nie wpadłam?

Wtedy na sam przód przepchnął się pastor.

– Udzieliłem ślubu Deedee i Frankiemu w autokarze, gdy jechaliśmy tutaj. O szóstej mam kolejny ślub. Pobieracie się czy nie?

Nick przyciągnął Billie do siebie i pocałował ją przeciągle. Tłum pohukiwał i bił brawo.

Gdy skończyli się całować, Billie odchrząknęła.

– Czy tu jest aż tak ciepło? – W odpowiedzi rozległo się jeszcze więcej oklasków.

– A teraz... – odezwał się Nick, patrząc jej w oczy – ... poślubisz mnie? I moją zwariowaną rodzinę?

„Tak jest dużo lepiej” – uznała Billie. Czowała się dobrze, stojąc w swej własnej kuchni, w szortach, na bosaka, w otoczeniu uradowanych i pełnych napięcia przyjaciół i krewnych. To był dopiero właściwy ślub! Miała też przecucie, że ojciec Nicka będzie odpowiednim dziadkiem.

– Tak – odpowiedziała Billie głośno i wyraźnie. – A ty poślubisz mnie i moją zwariowaną rodzinę?

– Tak – roześmiał się Nick. – Ubezpieczyłem się już dodatkowo na wypadek pożaru.